



29988

Mag. Cl. Dr.

P



29988

I Mag. St. Di

053

1227

Avril Filip.

PODROŻ
DO ROZNYCH KRAIOW
EUROPY I AZYI.

Le
zbiór = your
Darmstreich

N^o

Dzieta



Arrest Philippe
PODROZ
DO ROZNYCH KRAIOW
EUROPY I AZYI

PRZEZ
MISSYONARZOW S. J.
w ROKU 1690. ODPRAWIONA
KONCEM ODKRYCIA NOWEY DROGI
DO CHIN,

*Zamyka w sobie wiele ciekawych uwag
Fizycznych, Geograficznych i Histo-
rycznych, z opisaniem Tartaryi W.*

PRZYPISANA
STANISŁAWOWI JABŁONOWSKIEMU
Hetmanowi W. Kor:
TŁOMACZONA Z FRANCUZKIEGO

PRZEZ
X. *Remigiusza Ładowskiego S. P.*



W WARSZAWIE
w P. Dufour, Konfiliarza Nadw: J. K. Mci,
Dyrekt: Druk: Korp: Kad:

M. DCC. XCI.



PODROZ

DO KRAIOW WSCHODNICH.



KSIĘGA I.

ZE wszystkich Kraiow wschodnich, do których światło Ewangelii S. było zaniezione, niemalz żadnego, w którymby się bardziey pomnażało iak w Chinach. Niezliczona liczba tych, którzy porzuciwszy swoje zabobony czczą prawdziwego Boga, i którzy codziennie nawracają się; pobożność nowych Chrześcian i ich mężstwo w dopełnianiu powinności Chrześciańskich, dostate-

A



cznym są dowodem, iak wiele ten Narod ma skłonności do przyjęcia naszej Religii.

I dla tego chcąc wesprzeć tak pomyslną skłonność, zdawna starała się obmyślać iak naywięcej robotników do tey winnicy, częścią do zastąpienia miejsca tych, którzy przez wiek i starzane siły nie są już w stanie do uprawiania tey kwitnącey Missyi, częścią dla pomnożenia liczby onych, w miarę przybywających nowych Chześcian, ktorych tak wielka jest liczba, że ieden Xiądz kilkadziesiąt Kościołami zarządzać musi.

Jeden z gorliwych Missyonarzow Chińskich, który zestarzał się w pracach Ewangelicznych, przed kilka lat sposobem bardzo czułym opisał stan tamtejszych Missyonarzow w liście iednym, w ktorym mnie zaprasza, abym mu dopomógł w iego zabawach, kto-

rym więcej sam wydołać nie potrafi.
 „ Jestem sam (mowi on) w iedney
 „ Prowincyi, która się na trzy sta mil
 „ rozciąga; mam pod moim rządem
 „ pięć Kościołow, ktore przedtym
 „ miały swoich Xięży, ktorzy przy
 „ nich mieszkali; tak dalece że przez
 „ większą część roku muszę zabawiać
 „ się podróżą, nie mogąc sam spowia-
 „ dać się nawet w przypadku śmierci,
 „ gdyż nie mam Xiędza dla niezmierney
 „ odległości która nas oddziela;
 „ a tak nie tylko ja, ale i innych
 „ wielu w podobnymże zostają sta-
 „ nie.

A chociaż nasi Przełożeni starała się corocznie wysyłać pewną liczbę robotników dla utrzymania wiary w tak rozległym Państwie, iednakże od rozboyników morskich, przez rozbicia okrętów, przez choroby i inne przypadki, więcej ich nierównie ginie, niż na miejsce dostaie się.

Wiem od X Couplet sławnego Misyonarza, którego cały Paryż z niezmierną oglądał radością, gdy powrócił z Chin, gdzie przez lat 30 mieszka-
jąc pilnie dowiadywał się o liczbie Je-
zuitów wysłanych na Misyje z różnych
stron Europy; od czasu pozwolonego
nam przyśpiechu do Chin, i narachował
600 osób w różnym czasie płynących
morzem, a z tych nie przypłynęło
więcej nad sto, gdyż wszyscy częścią
z choroby w drodze pomarli, częścią
w morzu potonęli.

I dla tego chcąc uniknąć tak wiel-
kiej straty Misyjonarzów, których In-
dye i nayodlegleysze Krolestwa długo
żałować nie przestaną, umyślono od-
kryć lądem przeyscie do Chin. Za przy-
łożeniem się wielu godnych Osob do
uskutecznienia tak wielkiego zamiaru
wybrano mnie na to, gdzie przez całe
lat pięćłożyłem z ukontentowaniem
moje prace i trudy. Tym końcem prze-

biegłem Turcyą, Persyą, Armenią,
Tartaryą południową, Moskwę, Poł-
skę, Prusy i Moldawią, przebyłem
różne morza w Europie i w Azji, i
odważyłem się z chęcią na rozmaite
niebezpieczeństwa, których widziałem
że nikt uniknąć nie może, ktokolwiek
w tak przykłą puszcza się podróż.

Wprzód nim wyjechałem z Paryża,
udałem się do *Montmartre* dla zebrania
niejakich iskerek świętego ognia, kto-
ry Ignacy S. i Franciszek Xawery zo-
stawili w tamtym miejscu, które zwy-
kły wzniecać wielki pożar w sercach
synów tego. Potym pojechałem w to-
warzystwie X Couplet do Lionu, gdzie
miałem go odstąpić puszczając się w
daleką drogę do Marsylii, mając wsiąść
na okręt.

Tam nim opuściłem Francyą, Bog
pozwolił mi zakosztować owej sto-
dyczy, ktorey opuszczając świat doznał

Bernard S. Jeden z Braci moich będąc już Xiędzem, wzdięty iak i ja chęcią nawracania niewiernych, na kilka dni przed wyjazdem przyjechał do mnie i oświadczył, że chce ze mną dzielić wszelkie trudy i niebezpieczeństwa podróży. A że się już był z dawną przysposobił przez świątobliwość życia na ten urząd, sądziłem iż przyszedł czas, abyśmy dogodził gorącym tego pragnieniom, i związał się z nim ścisłym węzłem łaski, hiżeliśmy z sobą byli dorad złączeni więzami natury. Tym końcem więc znaleźliśmy okręt z *S. Malo*, który miał płynąć do *Civita Vecchia*, wsiadliśmy nań, i szczęśliwie przyłynęli do Rzymu.

X. Karol *de Noyelle* który na ten czas był Jezuickim Generałem bez żadney trudności udzielił nam łaski, o którąśmy prosili. Przyjął do zakonu brata mego, i po okazanych dowodach dobroci oycowskiej dał nam swoje bło-

gostawieństwo. Te otrzymawszy poiechaliśmy śpieszno do Liwurny dla zamówienia okrętu, który miał płynąć do Kraiów Wschodnich w kompanii z pewnym kupcem mającym z sobą okręt wojenny nazwany *Jowisz piorunujący*, którego Kapitan był patentowany od Króla Francuzkiego za odniesione zwycięztwo nad czterma Korsarzami Trypolitańskimi, których on sam ieden bił się przez trzy dni, przymusił do ucieczki.

W tym mieście zabawiliśmy się dłużej nad spodziewanie nasze, nie trawiając jednak czasu na daremnie. Ponieważ tam przypadły święta Bożego Narodzenia, i czekać trzeba było na ładunek okrętów, które miały płynąć do Cypru, tym czasem Oficyerowie i cała czeladź okrętowa dała nam zabawę świętą. Wyслуchaliśmy spowiedzi wszystkich i Komunię *S. rozdał*, a że nie wolno im było wycho-

dzie na ląd, zrobiliśmy z iednego z większych okrętow kościoł pływający, do którego wszyscy zebrawszy się, przepędzali czas na modlitwie i ćwiczeniach pobożnych przy przewodnictwie naszym.

W kilka dni potym ostrzeżono nas, iż ponieważ już była wszelka gotowość, abyśmy się znajdowali na naszym okręcie i czekali pomyślnego wiatru, który miał w krotce nastąpić do rozwinięcia żaglow. Jakoż w tym samym dniu, którego wsiadliśmy na okręt, to jest 13 Stycznia Roku 1685. przed północą pożądaný wiatr pokazał się, i tak nas szczęśliwie pomknął, żeśmy nazajutrz stracili z oczu wyspę Kaprarę i Sardinią.

Ze wszystkich przypadków które nam się przytrafiły w tej żegludze, ten był najokropniejszy, żeśmy byli skołatani straszliwą burzą na brzegach

Kandyi, pomimo uprzykrzonej spokojności morza, której wprod kilka dniami doznaliśmy. Dwudziestego pierwszego Stycznia w dzień S. Agnieszki zerwawszy się wiatr od Grecyi około północy po zachodzie Miesiąca, którego nadzwyczajna czerwoność nie dobrego nieobiecywała, niezmierną zadał nam pracę blisko przez 24 godzin. A że coraz bardziey ku dniowi powiekszał się, tak zburzył morze, żeśmy się wkrótce znaleźli między gorami i przepaścią. Ofobliwie zaś nasz okręt ucierpiał, gdyż tak był wałami skołatany, które go ustawicznie zalewały, iż zdało nam się, że już jesteśmy w bezdenności pogrążeni.

Ten okropny widok, przytym straszny szum morza i wiatr gwałtowny, dla którego nie można było żadnego dać ratunku, tak przeiał wszystkich boiaźnią, że nie widać było w nich tylko rozpacz, płacz i zamieszanie,

Sam nawet Kapitan okrętu nie widząc sposobu ratunku, ani znajdując posłuszeństwa w maytkach, którzy się tylko trzymali okrętu, aby nie byli w morze wyrzuceni, musiał opuścić ręce i czekać rozbicia na brzegach Barbaryi, dla wyratowania przynajmniej ludzi, gdyby okrętu ocalić nie było można.

W tym opłakanym stanie, gdzie obraz śmierci na każdego trwarzy był odmalowany, więcej mnie przerażał, niżeli to wszystko, Bóg dodał mi odwagi, chociaż i sam byłem przelegnięty, abym pożytkował z tego ich pomieszczenia, i nakłonił do myślenia o zbawieniu wiecznym, w tym razie: gdzie nie było czasu myślenia o innym. Tym końcem sam najprzód przygotowałem się na śmierć, począłem ich upominać, aby pamiętali o duszy, ktorej zguba więcej powinna ich obchodzić niżli ciała, ktorego zdale się być nieuchronną.

Jakoż zaraz ukłękło wielu do spowiedzi, gdy tym czasem drudzy głośno powtarzali Akty skruchy, wiary, nadziei i miłości. Wzniciłem do tego w nich ufność w Najsświętszej Paninie, aby się do niey nieukli w tak gwałtowney potrzebie, ktorey też wkrótce doznałszy protekcyi tak oczywistym sposobem, że wątpić nie można było, iż ona skutecznie przyczyniła się za nami do tego, który rozkazuje wiatrom i morzu. Gdyż skoro przyobiecali na iey cześć spowiadać się i komunikować, gdy się dostaną szczęśliwie na miejsce zamierzone, natychmiast uyrzeliśmy nadzieję pomocy z Nieba. Wszyscy zaraz nabrali serca i wzięli się razem do ratowania okrętu z niebezpieczeństwa; nakoniec gdy począł wiatr ustawać i nastąpiła pożądana spokoynosc, puściliśmy się do zamierzoney mety. — We dwa dni potym uyrzeliśmy wyspę Cypr, ktorej brzegi zdały nam się tym

przyjemniejszy, im bardziej straciliśmy nadzieję oglądania innych iakichkolwiek. A że dwóch okrętów które z nami wypłynęły z Liwurny miejsce było naznaczone znalezienia się na brzegu Lerneki, stanęliśmy tam 25 Stycznia który był dwunastym naszej żeglugi. Spodziewaliśmy się już zastać *Jowisza piorunującego*, który naturalnie powinien był nas wyprzedzić, będąc lepszemi opatrzonzy żaglami, ale go ta burza tak popsuła, iż o włos nie zatonał, i musiał się wprzód naprawiać, nim do nas przypłynął. Ztym wszystkim nie wiedząc co się z nim stało, i oczekując wiadomości o jego losie, pozwolono nam wysiąść na ląd, i udać się do Lerneki, pokibyśmy dostatecznie nie byli zapewnieni.

Lerneka, która przedtym była miastem obżernym, iak można miarkować z gruzów ią otaczających, dziś jest wioską o ćwierć milę leżącą od

morza na południe, gdzie są kupcy znaczni i bogaci, oraz miejscem nayhandlowniejszy w Cyprze. Bernardyni mają konwent wygodny, a Kapucyni gospodę przyjemną. A że ci są Francuzi, a tamci prawie wszyscy Hiszpanie, stanęliśmy u nich, którzy z wielką ludkością starali się nas po krzepić na siłach po naszym utrudzeniu.

Zyzność tej wyspy jest tak wielka, i obfitość wszelka do życia, że nie maż podobno miejsca wygodniejszego na świecie, gdzieby można łatwiej poratować zwątlone siły i zdrowie. Wino wyborne, owoce delikatne, cytryny, pomarańcze i limonie prawie za bezcen. Wielka moc znayduie się iarzabkow i innney zwierzyny, tak dalece, że czego tylko potrzeba czy do wygody życia, czy do zabawy, nie maż Kraiu, któryby bardziej w to wszystko obfitował.

Pomimo tych wszystkich jednak pożytków wody iedney nie dostaie, gdyż na całej wyspie iedne tylko iest źródło, które słodkim nazwać się może. To źródło iest na brzegu morza, a chociaż tak blisko onego, nigdy iednak nie traci swej słodyczy. Zostawnię Filozofom, aby dochodzili przyczyn tey własności, acz na pozor pospolitey, zawsze iednak dziwney.

Podczas naszego bawienia się na tey wyspie, zdarzył się ieden przypadek niektórym z podróżnych, którzy byli na naszym okręcie. Jednego dnia przechodząc się po nad morzem, gdzie Turcy mają Zamek źle opatrzoną, ciekawość ich wzięła wnieść do środka, gdyż znaleźli wszędzie drzwi pootwierane, nie pamiętając iak iest niebezpieczna czynić najmnieysze podeyrzenie tym, którzy we wszystkim podglądają Chrześcian, i mają ich za nągłównieyszych nieprzyjaciół. Żołnierz ieden

blisko stojący postrzegłszy ich zwołał kilku swoich kolegów, i tak począł okładać kłiem Cudzoziemców, że byłoby ich pozabijał, gdyby byli szczęściem nie przechodzili tamtędy niektórzy z ludzi Konsula Francuzkiego, którzy ich od tego zapędu wstrzymali, wystawiając iż ci Cudzoziemcy nie wiedząc o zwyczajach Kraju, rozumieli że wolno wnieść wszędzie, gdzie nie ma straży iak w Europie. Konsul dowiedziawszy się o tym, posłał do Nikoziyi umyślnego z oskarżeniem owego żołnierza, który za to był kiyimi skarany.

Po kilku dniach odpoczynku, gdy przybył okręt wyżey wspomniany, przez nawałność skołatany, nie czekając naprawy onego, popłynęliśmy do Alexandrety w kompanii z innym okrętem Marsylskim, który się był z nami złączył w Cyprze. Odbiliśmy razem od brzegu i znaleźliśmy się w iednym

czasie za pomocą wiatru północnego, który nas popędzał, na przeciwko odnogi pod Alexandretą, do której zbliżając się, widać zdaleka kawał lądu, który się wyśfuwa na morze, i który Arabowie nazywają *Cansir*, to jest Dzik, gdyż ten przykład wyraźnie okazuje postać onego.

Miśnięc ten przykład, nasz sternik chcąc przestrzedz drugiego okrętu sternika, iak ma swoy okręt ubespieczyc na noc która przybliżała, mało obydwoch nie zgubił przez swoją nierostropność; gdyż zbliżywszy się nadto do niego aby łatwiey mógł być słyszany, zaczął sznury od żaglow, i tak się splątał z naszymi żaglami, że żadnym sposobem rozłączyć ich nie było można, żąd nastąpił wielki strach i zamieszanie. Każdy z swojej strony odpychał iak mógł, aby się te dwa statki nie uderzyły o siebie, ale że ich wały morskie gwałtownie popychały,

chwały, i sznury obydwoch były poplątane, rozumieliśmy, że nas czeka zguba nieuchronna. Nakoniec iednak porąbawszy maszty, liny i inne narzędzia okrętowe, rozłączyły się, które iak mogąc na prędce połatawszy, nazajutrz przybiliśmy do brzegów Alexandrety, podług zamiaru żeglugi naszej.

Alexandreta, którą Turcy nazywają *Scandarone*, jest wieś leżąca na brzegu morza, w miejscu bardzo niezdrowym, z przyczyny gór na około otaczających, co sprawuje powietrze grube i ciężkie, które w lecie będąc nadzwyczajnie rozpalone, ściaga choroby gwałtowne i niebezpieczne. Choć i nas przestrzegano, nim wyiechaliśmy z Francyi, abyśmy tam długo nie bawili, iednakże musieliśmy zatrzymać się przez całe trzy tygodnie, poki nie przeszły woyska, które ciągnęły z Azji do Carogrodu.

Gdyśmy wysiedli na ląd, widzieliśmy wyprawionego posłańca z listem przed nami, donosząc o przybyciu naszym, którego pospolicie w tym kraju używają, a to tym sposobem: gdy naprzykład kupiec iaki w Alepie chce byćz uwiadomiony wcześniej o gatunku towarów przychodzących z Francyi, lub innych stron, polyla przez umyślnego gołębia, który ma młode w gnieździe, do swego korespondenta, którego utrzymuje w Alexandrecie. Ten skoro widzi, że okręt przybywający staie na kotwicach, dowiaduje się pilnie z czym i poco przypłynął, potym napisawszy list z doniesieniem, zawiesza go na szyi gołębia, którego wyniosłszy na wierchołek gory, puszcza wolno. Gołąb wzbiwszy się na powietrze bardzo wysoce, leci w tę stronę dokąd jest wysłany, przez instynkt natury, spodziewając się trafić do swoich dzieci, i we trzech godzinach stanie w Alepie odległym

na mil 30 od Alexandrety. Jednakże do tego nie używają byle iakich gołębi, gdyż nie każdy się przyda, ale jest szczególny rodzaj, który się daie łatwo nauczyć, i w potrzebie staie się użytecznym, zwłaszcza gdy interes nie cierpi zwłoki, iak się trafia często na brzegach wschodnich, gdzie Francuzi mają swoje osiadłości.

W tym pierwszym półwiecu wschodnim tę tylko iedną postrzegliśmy osobliwość podczas naszej bytności: chcieliśmy koniecznie oglądać ten brzeg, z którego Jonasz w morze wrzucony dostał się do brzucha wieloryba, ale przestrzeżono nas, że jest bardzo niebezpieczno puszczać się w tę stronę, a to dla niaazdu ustawicznego Arabów; przestaliśmy na tym, żeśmy widzieli zdaleka piramidę, którą na pamiątkę tego cudu wystawiono. — Na dzień naszego wyjazdu, który był naznaczony w pierwizy Czwartek wielkiego

poštu, zebrała się karawana z osób blisko 40. W Turczach nazywają karawaną, kompanią podróżnych, którzy do jednego miejsca zmierzają, i którzy obowiązani są trzymać się razem, aby nie byli obdarci lub zabici przez rozbojników, któremi prawie wszystkie drogi są napełnione. Gdy się więc wszyscy na jedną godzinę zebrali, wyiechaliśmy z Alexandrety, pod przewodnictwem jednego Turczyka bardzo uczciwego, który sprawował urząd *Caravan - Bachi*, to jest: przewodnika karawany. Francuzi z dawna go do tego używają, gdy jest bardzo rzetelny i względny dla Narodu, któremu też winien cały swój majątek.

Pierwszego dnia bardzośmy mało uiechali, gdyż stanęliśmy na nocleg w wiosce nazwaney *Beytan*, o cztery mile od Alexandrety. Nazajutrz wyiechaliśmy równo ze dnem, i przeie-

jeźdzaliśmy przez równiny Antyochii, które niewypowiedzianie są żyzne i przyjemne; rościągają się na pięć lub sześć mil, napełnione strumykami, pastwiskiem żyznym i trzodami, które przez cały rok na nich wypasają się. Tegoż dnia przeprawiliśmy się przez *Oront* nie wielką rzekę, w której woda jest mętna i czerwona, i która procz nazwiska, nic nie ma osobliwszego.

Na noc stanęliśmy we wsi *Curdes*, z której jak powiadają bierze swój początek Narod dość obszerny tego imienia. Nasi ludzie musieli się dobrze całą noc pilnować, aby od niego nie byli napadnięci, gdyż ten Narod nie żyje tylko z kradzieży i rozboju.

Dzień następujący był bardzo uprzykrzony dla drogi nierównej i kamienistej, która pomordowała i ludzi i konie; przejeżdżając widzieliśmy po re-

żnych miejscach rozwaliny dawnych Klasztorów, w których Oycowie SS. prowadzili życie Anielskie. Pokazywano nam zdaleka sławną kolumnę Symona Stylity; na której przez lat czterdzieści surową czynił pokutę, z podziwieniem wszystkich Mnichów na ow czas żyjących. Nakoniec przebiechawszy tę całą krainę z uczuciem prawdziwej pobożności, którą sam widok tej starożytności naitwardsze zwykł napełniać serca, stanęliśmy zawczasu w miasteczku *Anjar*, gdzie nasz *Caravan-Bachi* miał swój dom; tam częstował nas ryżem z oliwą, i owocami krajowemi, iako w dzień postny, gdyż w innym czasie zwykł traktować Francuzów bardzo wspólnie.

Nakoniec w Niedzielę 11 Marca przybyliśmy do Alepu, i stanęli u Jezuitów, którzy nas przyjęli z największą ludzkością i wygodą, która

nam dała zapomnieć o wszelkich trudach poprzedzających. W kilka dni spoczynku przełożony nad Misyami w Syryi, przełożył nam niedostatek robotników we wszystkich prawie Kraiach wschodnich, przez poniesioną stratę wielu wybornych Misyjonarzów, i tak mnie zniewolić potrafił, iż pomimo chęci mojej dostania się iak najprędzey do Persyi, a ztamtąd do Chin, nie mogłem mu odmówić, abym poświęcał na kilka miesięcy do Kurdystanu, zkad X. Roch tamtejszy przełożony ustawicznie mu się przykrzył i donosił, że jeżeli nie będzie miał kogo do pomocy, żadnym sposobem dłużej nie wytrzyma.

Ta ofiara wiele mnie wprowadzie kosztowała, iako i to żem się musiał rozłączyć z moim bratem, którego posłano na Misję w inną stronę; lubośmy sobie rozdzielili nadzieję, że z czasem pracując razem około roli, kto-

raśmy zaczęli, wspólnie zbierać będącemy żniwo. Ale poświęciwszy siebie raz Bogu, na co się przyda ochraniać? Zabrałem się więc do drogi z karawaną dość liczną, zmierzając ku *Bethis* Stolicy Państwa *Kurdystan*.

W kompanii naszej był jeden Ormianin, który się powiadał być Katoikiem, i bardzo przywiązany do Jezuitów. Zm w ten czas nie umiał języków wschodnich, powierzono mię w ręce tego człowieka, sądząc, że z powodu Religii związanej z przywiązaniem, które okazywał, będzie miał o mnie staranie w tej drodze.

Był to czas wielkiego postu, który Ormianie tak ściśle zachowują, że nie jedzą ani z mięsem, ani ryb, ani oliwy, i wina nie piją. Sądziłem, iż stosując się do słabości tego Narodu, który całą istotę Religii zasadza na powierzchownej surowości; powinie.

nem wyrzeo się wszelkiego pośilenia, którego Kościół Katolicki pozwala swoim dzieciom. I dla tego opatrzywszy się tylko w suchary, daktyle i inne owoce suszone, i trochę kawy na podróż więcej niż 250 mil daleką, wyjechałem z Alepu przebrany po Ormiańsku dla większego bezpieczeństwa, i 24 Marca z moim przewodnikiem stanąłem na miejscu wyznaczonym dla całej karawany, które od miasta było na strzelenie.

Był to dzień Czwartkowy w wieczor, który Turcy umyślnie wybrali do ruszenia z miejsca przez zaboronność pospolitą wszystkim Narodom Wschodnim, którzy sądzą, że wyjeżdżając w Piątek rano, ściągają nieomylnie na siebie różne nieszczęścia w ciągu podróży, chociaż według moiego zdania, nie maż większego nad te, iako nocować tak niewygodnie, iak doświadczyłem na pierwszym no-

clegu. Nie było trudno wstać rano nazajutrz, bo nikt nie mógł zasnąć dla zgiełku, który całą noc trwał, i powozów ściągających się na naznaczone miejsce dla naszej karawany.

Jakoż o świcie gdy już karawana z dwóch set osób była zupełnie gotowa, wyiechaliśmy razem z łaskini w której nocowaliśmy, i przeiechawszy w dobrym porządku puste pola Syryjskie, gdzie jeszcze widać sławne miasto Edefsy, które Turcy nazywają *Orpha*, stanęliśmy na brzegach Eufratu, któryśmy przebyli na statku płaskim naprzeciwko miasteczka, które nasi Geografowie zowią *Biré*, gdzie ta rzeka tak sławna w Piśmie S rozlewa wszcz na trzy sta kroków. W tym to miejscu poznałem acz nierychło, o czym mnie pewny znający dobrze wschodnie Kraie przestrzegał, że w nastręczaniu się przewodników, lepiej zawsze wybierać Turczyzna, niżeli tamtejszego

Chrześcianina, który nie ma ani powagi załłonić, ani mężstwa do bronięcia od napaści: ani nawet zaufania tego, które mieć można w Turczyźnie, zwłaszcza gdy na swoją głowę przysięga, że cię szczęśliwie doprowadzi.

Gdyż w rzeczy samej Ormianin, któremu wyieżdżając z Alepu byłem powierzony, dał mi poznać na przeprawie Eufratu, że nie stał o mnie, więcej dbając o swoje interese, niżeli o moje życie i wygodę.

Pospolicie przeprawy rzek w Turcyi są bardzo krytyczne dla przejeżdżających mianowicie Europejczyków, dla tego, iż sądzą o nich, że są obciążeni pieniędzmi: moy przewodnik umiał na swoją stronę użyć tego przesądu, i nie tylko sam się wy kierował z moją szkodą gdy mu przyszło znaćzną sumnę zapłacić od towarów, które wiozł, ale jeszcze kazał mi się okupić,

dzieląc się moimi pieniędzmi z Turkami, którym wyiawił że byłem Francuzem; musiałem więc wyliczyć znaczną sumę, chcąc się wyrwać z ich rąk, i odzyskać moje łachmany, które mi byli zabrali.

Lecz nie tu koniec moich nieszczęśliwości w tej drodze. Przebywszy albowiem Eufrat, iadąc przez równiny Mezopotamskie zapadłem ciężko na zdrowiu: pośt ścisły który musiałem zachowywać, co raz więcej osłabiał mię na siłach, nie mogłem z nikim rozmawiać, bo mnie nikt nie rozumiał i ja nikogo, noc ku spoczynkowi była dla mnie nowym udręczeniem, nowym sposob życia w karawanie, której przedtem nie znałem, tak był dla mnie nieznosny, że gdyby mię był Bóg nie wspierał swoją łaską, musiałbym wprzód zakończyć dni moje, niżelibym się mógł przyzwyczaić do takiego ży-

cia, którego krótkie opisanie tu przyłączam.

Rano bardzo i przed świtem wyjeżdżając, zwłaszcza poki nie są wielkie upały, iadą pospolicie do południa, albo raczej poty, poki nie upatrzą miejsca, gdzieby była woda ku posileniu ludzi i koni; tam popadają przez dwie godzin, prześiadając na owocach suszonych, dla niedostatku czasu i drow do gotowania innych potraw, prócz jedney kawy i to jeszcze z trudnością. Po popadnię wsiadają na konie i daley iadą aż do nocy, obierając jak na południe nocleg wygodny. Tam stanowią formułą niby oboz, który opasują sznurem, i do którego przywiązują konie. Potym na trzodek znoszą tłomoki i wszystkie towary, około których kładą się tami ieden przy drugim, pilnując każdy swego ile sen pozwoli. To zrobiwszy, wszyscy sobie osobno gotują wieczerzę, która się za-

wsze odbywa na iedney potrawie z ryżu, po ktorey, na kobiercach rozestawianych zamiast pościeli zasypiają, powtarzając nazajutrz ten sam sposób życia.

A że te równiny chociaż puste zawsze najeżdżają Arabowie, ktorzy nieznają żadnego rzemiośła nad kradzież, ani intraty nie mają inney procz łupieństwa, potrzeba się bardzo pilnować od ich napaści. Tym tedy końcem stawiają po różnych miejscach wartę, która powinna krążyć na około, śpiewać i wrzeszczeć całym gardłem, aby odstraszyć nieprzyjaciela, i dać mu poznać, że iest wszelka gotowość na przyęcie onego, tudzież aby śpiący byli pewni że są strzeżeni.

Pomimo iednak tey ostrożności, sam byłem świadkiem, że rzadko ktory był nocleg aby nie napełniono wżyskich strachem, a czasem przez same

przywidzenie, żeśmy musieli wstawać ku obronie, i tłuc się po nocy z wielkim zamięszaniem. Te niewczasy nocne tudzież deszcze gwałtowne w otwartym polu dzień i noc, tak mnie znużyły, że za cud poczytać muszę, iżem potrafił znieść tyle przykrości i utrudzenia, chociaż one miłe przyimowałem, będąc tey nadziei, że choćby z niebezpieczeństwem życia, uskutecznie zamyśli, dla ktorego z Europy wyiechałem.

Atoli Bog mnie pocieszyć nie omieszkał w moich utrapieniach, i zachęcić do znoszenia nowych, przez niespodziewane i miłe zdarzenie w Dyarbeku stołecznym Mezopotamii, gdzie stanęliśmy w piętnastcie dni po wyieździe z Alepu.

To miasto iedne z najludniejszych i nayhandlowniejszych w Państwie Turckim, leży w piękney równinie nad

Tygreń, który biorą niektórzy za Chodor, gdzie Ezechiel Prorok miał ścisłe z Bogiem społkowanie. Mury wokoło miasta, które Cesarz ieden Grecki wybrał, jeszcze dotąd są w dobrym stanie. Handel prowadzą nayznacznieyszy z bagazyi i skor czerwonych, których używają w Węgrzech, w Polsce, w Moskwie i po innych Kraiach, gdzie jest zwyczaj noszenia długiej sukni i botow. Kobiety, które w całym Państwie Ottomańskim mają za niewolnice, tu są wcale wolne. Wychodzą na spacer z Chryściankami, i przestają z nimi uczciwie i grzecznie, słowem wszyscy lud tam jest dobry, i więcej ma słodczy w charakterze, niżeli gmin pospolity po innych Prowincyach Tureckich. Czego łatwo dostrzegłem, skorom wszedł do miasta.

Albowiem gdy stawiłem się przed Celnikiem na Komorze dla rewizyi moich

ich słomokow podług zwyczaju, iak się tylko dowiedział, że jestem cudzoziemiec i Francuz, dał mi swego sługę, i kazał mnie zaprowadzić do Klasztoru Kapucynow, gdzie właśnie życzyłem sobie stanąć.

Ci Oycowie, którzy przez umiejętność w Sztuce Lekarskiej osiedli w mieyscu tak potrzebnym dla Religii, iak się okazuje z pożytkow które tam od lat piętnastu uczynili, przyjęli mnie z taką radością i wyłaniem serca, że ich dobroć i wygody, które mi czynili, dały wkrótce zapomnieć o przeszłych moich umartwieniach.

Ale co mi naywięcej pomogło do moiego zaspokoienia było to, że znalazłem między nimi X. Barnabę Jezuitę, z którym bardzo pragnąłem się widzieć dla wzięcia śródkow do skutecznego zamyśłu, którego projekt on sam pierwszy był podał. A że Oy-

cowie, u których staliśmy obydwa, nie chcieli nas ostrzegać czym byliśmy, dla większego ukontentowania naszego, nie raz spotkawszy się rozmawialiśmy o różnych rzeczach, aleśmy się nie poznali, chociaż przedtym przez wiele lat w jednym Kolegium żyliśmy razem, częścią dla odmiany znaczney po naszym rozłączeniu, częścią, że stroy nasz w którym nigdyśmy się nie widzieli, czynił nas nie znanymi. Jednakże po długim wpatrzeniu się przyzliśmy do poznania z tak wielką radością, iakiey tylko mogą doznać dwie osoby miłością Chrystusa ściśle z sobą związane.

Przyszedszy potym trochę do siebie z zadumienia, i opowiedziawszy wzajemnie swoje przeszłe zdarzenia, wspominałem nieznacznie o projekcie od niego podanym względem odkrycia drogi do Chin przez Tartaryę W. i inne Kraie Azyatyckie mało w Euro-

pie znane. Gdy się tedy pilnie począł wypytywać iak też był przyjęty we Francyi ten projekt, i pochwalony od naszych Przełożonych, nie mógł się wstrzymać od łez, gdy mu oddawszy w ręce rozkazy od nich mnie powierzone, tak zacząłem mówić: „Moy Oycze, Bog wysłuchał twoich „chęci; iesteś wybrany do uskute- „czenia tego tak wielkiego zamy- „słu, a mnie masz za towarzysza przy- „danego do wszelkich twoich prac i „trudow. O iak szczęśliwi będzie- „my, gdy odkryjemy to nowe prze- „ście, albo wyleiemy krew naszą, „idąc za głosem Boskim, który w nas „obydwoch wznieca równe pragnienia „do pomnożenia chwały jego! „

Ufyszawszy o tak radośney nowinie, natychmiast powierzył mi swoje układy do tego służące, i tak czule dał mi poznać wielkie pożytki, których się ztąd należy spodziewać do zaszczę-

pienia Wiary S. iż uczyniłem mocne przedsięwzięcie nigdy od tego zamyśłu nie odstępować, pomimo największych trudności, będąc przekonany, że sama odwaga i stałość z czasem zapewnią skuteczek onego.

Radzibyśmy byli wprowadzić to tak święte dzieło zacząć w ten moment, ale że interessa Misji Armenńskiej wzywały go do Alepu, a mnie rozkaz Boski wiodł do *Betlis*, nie zostawało nam tylko przez czas naszego bawienia w Dyarbeku ułożyć sposoby do prędkiego wykonania naszych chęci.

Umówiwszy się więc co mamy czyścić, nim się kiedy z sobą złączemy, on się udał do swojej karawany, a ja do mojej, końcem uskutecznienia naszych zamiarów. On puścił się w drogę ku Eufratu, ja zaś tym czasem zmierziałem ku Armenii, przejeżdżając przez Tygr, pierwszy raz po moście pię-

knym murowanym z kamienia, około ćwierć mile od Dyarbeku. Ale drugi raz nie byłem tak szczęśliwy, gdyż się musiał przeprawić na promie powietrznym, który ludzie na drugiej stronie będący w momencie sporządzili, skoro uyrzeli naszą karawanę.

Ten statek, którego używają w tym kraju, nie tylko do przewożenia przez Tygr, ale i do spławu z Dyarbeku do Bassory, gdzie ta rzeka wpada w morze, składa się z worów skórzanych, zrobionych ze skór kozłowych powietrzem nadętych, które na około przywiązują mocno do czterech żerdzi długich, a z wierzchu przykrywają gałęziami z drzewa na krzyż kładzionemi. Takowy tedy prom wyciągniono naprzód w górę daleko pod wodę, potem przewoźnicy nań wsiadłszy puścili się z wodą która bardzo bystro płynie, i przybili do brzegu wiosłami w to miejsce, gdzieśmy na nich czekali. A że

Jaki już były pozdeymowane z koni, w momencie poznaliśmy je na prom, i daliśmy powiadali, każdy za cugle trzymając swego konia puściwszy je wpław. Ja nie chcąc być ostatnim, poszedłem pierwszy za przykładem innych, lubo mnie to drogo kosztowało; bo nie będąc ostrzeżony gdym stanął na worze, który nie był przykryty, pogrążyłem go w wodę i sam z nim zapadłem. Przewoźnik ieden postrzegłszy porwał mnie gwałtownie i wyrzucił na frzodek, mszcząc się słowami iak sam chciał za moją nieostrożność; ale Bóg w tey przeprawie zachował dla mnie większe iefzcze od pierwszego nieszczęście.

Tygr który na ten czas dla nadzwyczajnych deszczów niezmiernie był wylał, zrobił sobie w drugim miejscu koryto, które acz nie było tak głębokie iak pierwsze, szerokość iednak i gwałtowność wody wyrównywała onemu. Każdy więc wsiadłszy

na swego konia puścił się w brud w miejscu upatrzonym, i ia z niemi trzymając się kompanii; ale na samym środku przeprawy mój koń częścią osłabiony, częścią uniesiony impetem wywrocil się podemną, gdzie nie umiając się ratować byłbym zapewne od koni za mną idących strатовany, gdyby mię była woda na bok nie odniosła. Ludzie z karawany, tak Turcy iako i Chrześcianie razem, postrzegłszy mój przypadek, rzucili się za mną i wyratowali z niebezpieczeństwa; które nie było ostatnim, iak obaczemy niżej.

Gdy się karawana przepawiła na drugą stronę, postrzegliśmy nie daleko stojący oboz Narodu zwanego *Curdes*, w którym było około pięciu tysięcy ludzi, iak było można miarkować z namiotów obszerne miejsce zabierających. A że ten Narod włóczący się równie jest straszny iak i

Arabowie, bo tylko z rozboiu żyją, uradzono umykać iak nayprędzey z tego mieysca, aby na nas nie uderzyli. Chociaż byłem wlkroś przemokł, i chciałem się przebrać, iednak moy przewodnik nie pozwolił na to, i przy-musił iechać daley w tym stanie przez sześć godzin, pokisimy nie stanęli w miasteczku, w którym sędził się bydz bezpiecznym.

Musiłem poniewolnie przystać na wszystko, bojąc się wystawić na większe niebezpieczeństwa; lubo wyrazić nie podobna, iak wiele ucierpiałem w tey ucieczce; nayprzod porwał mię dreszcz wielki, w porze roku, w tym Kraitu nayzimniejszy, a potym wpadłem w gorączkę tak ciężką, iż rozumiałem że więcey z niey nie wyidę. Stanąwszy na nocleg zaprowadzono mnie wpoł umarłego, szczęściem do domu iednego Chrześcianina, który ulitowany nad moim stanem, nic nie

opuścił do ratunku i pokrzepienia sił moich. Jakoż Bogu dzięki nazaiutrz znalazłem się na siłach do kończenia moiey drogi.

Ledwośmy z tego mieysca dwie mile uiechali, znaleźliśmy się gorami Armenńkiemi otoczeni, gdzie ieszcze śniegi leżały na półtora sążnia od ziemi. A że te gory nie były ciągłe, można było dołem przeieżdżać choć ciasną ścieżką po nad rzeką, która ie przedziela. Uważałem w drodze iedną rzecz osobliwą, co iednak co rok przytrafia się, iak mi tamteysil ludzie powiadali: Śnieg wiszący po obydwóch stronach gor za dogrzaniem słońca, z tak wielkim impetem obrywa się i upada na doł, że nie tylko domy tam będące przywala, ale nawet wśród rzeki robi groble i tamuje bieg wody; lubo ta powoli spodem, czyni sobie przeyscie, zostawując na wie-rzchu ze zmarzłego śniegu arkadę tak

gruntowną, że po niej iak po moście podrożni przejeżdżają z ciężarem i z końmi, zwłaszcza w zimie podczas mrozow.

Przez całe ośm dni biedowaliśmy, nim te straszne gory można było przebyć, w niektórych miejscach droga tak była zawalona śniegiem, że za każdym stąpieniem i konie zapadały, i ludzie niosący swoje iuki i towary w śniegach prawie tonęli. Musieliśmy ustawicznie jeden drugiego dźwigać i ratować, że czasem ledwo milę drogi na dzień przyшло niechać, więcej idąc piechotą, i prowadząc w rękę za sobą konie.

Jednakże naywięcej nam się w tej drodze naprzykrzyło drapać na gory przykre i niedostępne, bez najmniejszego śladu i ścieżki; niektóre z nich były na ćwierć mile wyfokie. Przebywszy nakoniec te wszystkie trudy,

stałem szczęśliwie w Betlis, był to Poniedziałek Wielkanocny 22 Kwietnia, w miesiąc po wyjeździe z Alepu. X. Roch, który był przestrzeżony o moim przyjeździe kilką dniami przez niektórych z naszej karawany, którzy nas wyprzedzili, znalazł się w samej bramie miasta w ten moment, gdy do niego wieźdżał, zaraz mię zaprowadził do tego domu, w którym sam stał. Przez czas mojego bawienia w Betlis, cała moja była zabawa uczyć się języka Tureckiego, procz niektórych zatrudnień domowych, które wzięłem na siebie, zostawiając czas wolny mojemu towarzyszowi do bawienia się z nowo nawroconemi, których gorącość nadzwyczajną, najmocniejszym dla mnie była bodźcem, abym iak naprzędzey mógł być zdolny uczuć tej rokoszy, ktorey doznał Misyjonarz, gdy mu się poszczęści nawrócić do Owczarni Chrystusa niešťczęśną owieczkę obłąkaną.

Gdym się tak sposobił do tej kodyczy, odebraliśmy rozkaz z Alepu porzucić tę Miffyą, a inną założyć w *Emcerum*, gdzie się spodziewano większego pożytku niżeli w *Betlis*, i z mniejszym rozerwaniem, któregośmy tu doznawali; gdyż *Bafza Wan* wyciągał tego, aby zawsze przy nim zostawał jeden Jezuita za Lekarza; mieszkając o mil 40 od *Betlis*.

Jakoż i X. Barnaba tym końcem iedził do Alepu aby przełożył Przełożonym Miffyi nieprzyzwoitość tak częstego odrywania się, które nie tylko męszło porządek naszych zabaw, ale też nie było z pożytkiem Chześcian tamtego Kraju, w którym daleko łatwieysze było nawracanie niżeli między Turkami, którzy są prawie niepodobni do tego.

Ten rozkaz acz był bardzo sprawiedliwy, nie mało jednak przyniósł nam

zatrudnienia, gdyż wykonanie onego nie tylko było trudne ale i niebezpieczne. Byliśmy bardzo kochani w mieście; Emir, który nim rządził, wielce nas poważał, i miał za ludzi bardzo mu potrzebnych, więc nie mogliśmy sobie obiecywać, aby nam kiedy pozwolił wyiechać. Zaczym ułożyliśmy nie tylko nie prosić go o to, ale nawet wyiechać sekretnie nie wspominać nikomu. A chociaż ten zamiysł w ścisłym trzymaliśmy sekrecie, ieknak Chrześcianie domyśliwszy się poszli do Emira, i prosiłi umyślnie, aby nas z miasta nie wypuszczał, chwając nas z tego co było, i do czegośmy się nie znali.

Wystawiali mu, że jesteśmy bardzo miłośnierni na iego poddanych chorych, że mamy wiele światła we wszystkich naukach, słowem iednym że nasze życie jest przykładne i święte. Potym względem mnie mówili, żem przybył

nie dawno z Europy, i jestem doskonałym Zegarmistrzem, przeto nie tylko iemu, ale i całemu miastu mogę być użytecznym, gdzie o takich ludzi jest bardzo ciężko. Xiażę wysłuchawszy, posłał zaraz po nas swych Urzędników, którzy nas przestrzegli, że nam się Chrześcianie przykużyli, chcąc nas zatrzymać przy sobie. Tym czasem nim przyśliśmy do Dywanu, gdzie na nas czekali, Chrześcianie trochę nadto gorliwi, ustawicznie z Emirem rozmawiali o nas, gdzie między innymi powiedzieli mu dla przekonania o naszej cnocie, że jesteśmy ludźmi tak ostrożnymi w mowieniu, że od tego czasu iak nas znają, i jeszcze i raz nie dostrzegli, żebyśmy się kiedy przyśięgali. Emir lubo zawsze dobrze o nas rozumiał, dziwił się temu mocno co mu mowiono; a że nie rozmawiał nigdy tylko z Turkami albo złemi Chrześcianami, którzy się co moment przyśięgali, rozumiał: że

ten nałog tak nam jest pospolity iak iemu i innym, założył się z niemi, stawiając zawoy przeciw stu talerom, że się przed nim przyśięgać będziemy. Ledwie się zakład skończył, my weszliśmy do sali, Xiażę gdy nas postrzegł, kazał nam przytąpić i uścisnąć przy sobie, potem począł wrzucać różne pytania chytre, chcąc nas podchwycić i wciągnąć w zastawione sidła, ale nic nie wskorał, gdyż nie mogliśmy użyć tej mowy, ktorej nigdyśmy nie znali.

Więcey mu się udało, gdy zaczął mówić o zegarkach, na których nie znałem się więcej nad każdego kto chce zregulować gdy się spieszy, albo późni. Pokazałem mu ieden, który przywiozłem z Francyi, tłumacząc w nim każdą sztuczkę i sprężyny; ale poznawszy, że mu się bardzo podobał, ofiarowałem go z chęcią, przewidując, iż to będzie nayspewniejszym

spůsobem do wyiednania nam wolnego wyjazdu.

Jakoż gdym go uprosił ażeby zegarek przyjął, co bez trudności uczynił, zwierzyłem się niby w sekrecie, że chcę iechać do *Ercerum*, gdzie mnie wielkiej wagi interesa ściągają. Dodałem i to że nie umiając dostatecznie języka, muszę wziąć z sobą i mego towarzysza, i że mam nadzieję, że mi sam w tym dopomódz raczy. Z razu począł bydz nby trudny, alem z miny pomiarkował, że się w krotce da uprosić. Jakoż czy dla podarunku, czy że Bog natchnął w serce iego, kazał nam natychmiast napisać Paszport, a przed wyjazdem naszym przyśłał mi konia z siadzeniem, który dwa razy więcej wart był, niżeli zegarek, który mu darowałem.

Po tak pomyślnym zdarzeniu zaczęliśmy się zabierać do drogi z karawaną
zna.

znaczną, która od dzieściu dni bawiła w Betlis dla opłacenia się na komorze Emira za towary z Perlyi prowadzone do *Ercerum*. Ta podróż nie bawiła nas iak ośm dni, w ktorey nie się nam złego nie przytrafiło, procz iednego małego zdarzenia na przeprawie Eufratu. Pięciu Kurdow będących na zasadzce, wpadli na naszą tylną straż, i porwawszy kilka koni, tak szypko i sztucznie z niemi uciekli, że nie można było ani ich dogonić, ani zdobywszy odebrać. Dla czego potym musieliśmy się lepiej mieć na ostrożności, i ludzie z karawany nie odłączali się więcej iak dotąd czynili, trzymając się każdy swego miejsca i porządku. Jedni tylko Turcy trzy lub cztery razy na dzień dla swego nabożeństwa zieżdżali na stronę, gdy się po drodze zdarzył iakowy strumyk.

Z tey okoliczności muszę tu namienić o regularności w modlitwach tego

niewiernego Narodu, dla ktorey nie raz ubolewałem nad niedbalstwem naszych Chrześcian, w tak pobożnym ćwiczeniu. Rzecz jest prawie niesłychana, aby Turczyn choćby najmniej przywiązany do swoiey sekty, miał którego dnia trzy lub cztery razy zaniedbać swego nabożeństwa, którego opuszczenie jest u nich największym występkiem. Jakoż byłem sam świadkiem, gdy się powadziło dwóch Turków w tey samey drodze, po wyrzuceniu nayszkaradnieyszych rzeczy, ieden drugiemu nie mógł inaczey zamknąć gęby, iak zadając, że iednego dnia i razu nie modlił się do Boga.

Dałby to Bog, aby podobny sentyment utkwiał w sercach tylu Chrześcian w Europie, których widzimy, że nie tylko nie pełnią tak świętey powinności, ale ieszcze wstydzą się oddać czci Bogu przynależytey. A ponieważ X. Barnaba oznaymił nam był

listem swoim, że czeka na nas w *Erцерum*, więc po kilku dniach drogi złączyliśmy się z nim.

Erцерum albo *Arzeron* jest miasto Tureckie na granicy Perckiey, leży na przyjemney równinie siedm lub ośm mil rozległej, którą otaczają w koło góry nie zbyt wysokie, z pomiędzy których biorą swóy początek trzy rzeki, które sam widziałem z tych czterech, o których pismo S. mówi, że Ray ziemski oblewał.

Jeżeli Nil który wypływa z gór nazwanych Miesiaca które leżą w Afryce, jest iedną z tych rzek iak niektórzy tłómacze pisma rozumieli, ciężko jest naznaczyć w ktorey stronie było to roskoszne miejsce, gdzie Bóg osadził był pierwszego człowieka. Jakożkolwiek bądź, nie można widzieć piękniejszego położenia miasta, nad te w którym założyliśmy naszą nową

Misyya. Wielkość onego wyrównywa Marfylli, podwójnym murem opasane po starożytnemu, z Cytadellą bardzo wysoką. Przedmieścia są regularne, rozległe i ludne, powietrze zdrowe, wody wyśmienite i podołatkciem, słowem możnaby z niego zrobić jedno z najlepszych miast Państwa Ottomańskiego.

Ale co więkza, i co nam było nawięcej powodem do obrania tego miejsca na Misyye, że się tam zgromadzały wszystkie Narody, które się bawią handlem w Azyi, a obojliwie Ormianie są przywiązani do tego Miasta, które niegdyś było Stolicą ich Królów; iakoż jeszcze i dziś pokazują rozwaliny Pałacu w którym mieszkali, i Kościół Patriarchalnego który był wystawiony pod tytułem S. Jana.

Dowiedziałem się od X. Barnaby który nas kilka dniami poprzedził o

skłonności wielkiej w umysłach Obywatelów do przyłączenia nas w tym mieście, tak z strony Chrześcian iako i Turków, którzy mu okazali wielki szacunek i przywiązanie. Dziwną się zda rzeczą, że Bóg do założenia fundamentów tej Misyyi użył iednego nieszczęsnego Renegata czyli odstępcy od wiary, który zdaie się iż po to przyjechał do Ercerum aby przygotował serca i umysły, zachwalając nas przed niemi.

Ten człowiek który był młodo poymany na morzu, i który się potem zbifurmanit, nie wyrzekł się Wiary Chrześcijańskiej tak, aby wewnątrznie nie był przekonany o fałszywości tej którą dotąd dla interessu i przemocy musiał wyznawać. Gdy się dowiedział o nas kto jesteśmy, domyślił się zaraz jakim końcem ściągaliśmy do Armenii. Odwiedzał nas po kilka razy i dał poznać rozmawiając o

wierze, że nie wierzył temu co wyznawał, i że nie był dalekim od przyjęcia znowu prawdziwej, której był odstąpił. Ale że jeszcze czas nie przyszedł, opatrność zdała się go zatrzymać w tym stanie dla upoważnienia naszych czynności u Narodu, od którego był szacowany, tak przez osobiste przymioty, iako i urząd który posiadał. A że dla swej dostojności miał przystęp do najpierwszych domów, sprawił nam u wszystkich zaufanie, rozgłaszając że całe miasto mamy za ludzi osobliwych. Ormianie osobliwie okazali nam szczególniejsze poważenie nad inne Narody wschodnie, gdyż zebrawszy się razem, dziękowali nam za założenie nowej Misyi, i na okazanie wdzięczności kazali zapisać Imiona nasze, tudzież rok i dzień któregośmy weszli do miasta, aby wieczna została pamiątka w Archiwach tamtejszego Kościoła.

Tym pomyślnym początkom tak Bóg pobłogosławił, że właśnie pokazało się, iż w tym była nieodmienna jego wola, abyśmy tam osiedli. Wiele się wkrótce nawróciło, familie całe wyrzekały się swego odszczepieństwa i herezyi, poprawa obyczajów zupełnie nastąpiła, słowem pobożność i gorącość ducha zaraz w pierwszych początkach tak ich różniła od innych, że samo przypatrzenie się nowemu ich życiu, było wielu powodem do uznania Religii naszej za prawdziwą. Jaż i mając ukontentowanie przez sześć miesięcy moiego mieszkania w *Erzerum* przypatrzenia się nowo rodzącemu się Kościołowi i tak znacznie wzrastającemu, nie widziałem nic czegohym mógł zazdrościć pierwszym wiekom Chrześcijaństwa. Lecz nie tylko liczba wiernych nawróconych czyniła ten Kościół znakomitym, ale też i gorącość ducha prawdziwa. Uczęszczanie do Sakramentów, usta-

wieczność modlitwy, skromność, iedność ściła która między niemi panowała, świątobliwość we wszystkich sprawach, były to dowodne znaki, po których można było ich łatwo poznać; tak dalece iż miałbym się za szczęśliwego, gdybym był mógł tych słodkich owoców Apostolstwa zażywać przez całe życie; ale że mnie Opatrzność zdawna wiodła do uprawy ziemi Tatarskiej odłogiem leżącey wraz z X. Barnabą, musieliśmy odstąpić tej słodyczy i puścić się daley dla rozszerzenia granic królestwa Chrystusowego.

Jakoż tym końcem mój towarzysz założywszy dobre fundamenta nowej Misji o której mówiłem, zostawił mnie na iaki czas, a sam pomknął się aż do *Iriwan*, gdzie przytomność jego była potrzebna, tak dla utwierdzenia zaprowadzoney przed kilką lat Misji, iako też dla informowania się od In-

dyanowi Uzbekow, którzy tam często bywają, o szkodkach do skutecznego naszego zamyśłu. Trzeba mu było na to cztery miesiące, które się dla mnie właśnie przydały do umocnienia się w języku Tureckim, który już coraz lepiej rozumieć zaczynałem.

Ledwie się co znalazł w stanie sam pracować około zbawienia dusz, odebrałem rozkaz złączenia się z moim towarzyszem. Na kilka dni przed wyjazdem o pół nocy doznaliśmy trzęsienia ziemi tak gwałtownego, żeśmy się już wszyscy mieli za zginionych. Ja porwałem się z łóżka i stanawszy na szkodku izby widziałem iak belki wyruszyły się z miejsca, a ściany zdawały się zbliżać ku sobie, i grozić obaleniem całego domu, ale szczęściem wielkim nie przyszło do tego. W pół kwadransa trzęsienie się uspokoiło, lubo przez całe ośm dni o iedney porze codziennie się odnawiało,

ale bardzo krótko i nie tak gwałtownie.

A że takowe przypadki bardzo często zdarzają się w Armenii z przyczyny wielkich gór, których jest pełno w tym kraju, mieszkający nie mają innego sposobu ratowania się, tylko uciekać z miasta i czekać na polu pod namiotami, póki się wszystko nie uspokoi; lubo i tam nie są zawsze bezpieczni, bo się nie raz ziemia zapadła i pochłonęła wśie całe, iak nam pokazywano miejsce o siedm mil od miasta.

Gdym się zapewnił że już trzęsienie ziemi zupełnie ustało, i że więcej nie było się czego lękać, pojechałem do X. Barnaby, który na mnie czekał, mając się co rychłej puścić w drogę, abyśmy wczesnie stanęli na brzegach morza Kaspijskiego, i wsiadli na okręty Moskiewskie, które na początku

lata pospolicie wracają się do Astrakanu.

A że były śniegi jeszcze zupełnie nie rozpuściły, i droga była bardzo zepfuta, karawana do której przyłączyłem się, dłużej do Persyi wlekła się niżeli zwyczajnie. Nie wiem czy dla tego, że pragnął iak nąprędzey wyiechać z Turcyi, ale mi się tak ta droga uprzykrzyła, iak ięszcze żadna dotąd, chociaż umiając ich język powinienem był ią znaleźć znośniejszą nad inne. Z tym wszystkim przy największey chęci wydobyć się z tego kraju, o trochu nie byłem zatrzymany przez złośliwość żołnierzy Tureckich stojących na granicy dla wybierania cła od towarów wchodzących i wychodzących. Niektórzy kupcy Chrzescianie powracający z Persyi, dowiedziawszy się od swoich znaiomych będących w naszej karawanie, że jestem Zakonnikiem Eu-

ropeyskim, takie mi czynili grzeczności i uszanowania w przytomności Turków, że ci rozumieli wcale, iż jestem podróżnym znakomitym, z którego mogą się należycie zbogacić.

Ci ludzie niewymownie chcieli pieniędzy, poczęli mnie wypytywać, z czego niemając żadnych towarów chcę iechać do Persyi, gdzie tylko dla handlujących Cudzoziemców wolny jest przystęp? Odpowiedziałem im, że daleko ważniejsze interesa ciągną mnie tam, niżeli handel, nie tłumaczając się im jednak jasnie z moim przedsięwzięciem. Nie to ich wcale nie zmięczyło, ale i owszem zmówili się, ażeby mnie dobrze zdarli, kiedy nie przez siłowność, to przez gwałt. Zaczęli mię tedy różnemi sposobami straszyć, mówiąc, że mnie zaprowadzą do Bafzy Kars, miasteczka tak nazwanego na granicy Perskiej jeszcze do Tur-

ków należącego, który mi zapewne łeb utnie, jeżeli im się nie okupię.

A że znałem dobrze ten Naród i mogłem się tłumaczyć z łatwością, odpowiedziałem im, że ja lepiej znam ich kray, niżeli oni sądzić mogą; gdy im dałem poznać, że się wcale tego Bafzy nie boję, którym mi grożą, gdyż przed kilką dniami widziałem iak Kapiği Bafza wiozł głowę jego do Carogrodu. Stanieli zaraz, i od pogroźek przyszło do proźby, abym im dał z grzeczności, czego przez gwałt pozyskać nie mogli. Przez całą noc sufzyli mi głowę nieodstępuiąc na krok odemnie, ale widząc, że jestem uparty, musieli mnie nazajutrz puścić wolno wraz z karawaną, która równie iak i ja pragnęła dostać się do Persyi, w nadziei, że tam znajdziemy ludzi rozstraszonych od tych, którychśmy porzucali.

Jakoż wkrótce znaleźliśmy wielką różnicę między temi dwoma Narodami, bo ledwie co stanął w Kraiu Króla Perckiego, zaraz przyszło do mnie kilku Obywatelów, którzy mi po uczynionych grzecznościach, winizowali nadewszystko, żem się wyrwał szczęśliwie z rąk Tureckich, których tyle nie cierpią, ile sami od tamtych są nienawidzeni.

Ze zaś słyszeli ale niedokładnie o pożytkach i zasności naszej Religii nad Mahometańską, opowiedziałem im o wszystkim w szczególności; z czego tak byli kontenci, iż przyrzekli zaraz tego wieczora uczynić radośne okrzyki, na okazanie wdzięczności Francuzom, że ich Bóg użył na poniżenie tego Narodu, którego by należało ze szczętem wykorzenie. Długo nie wiedziałem o przyczynie tak wielkiej nienawiści między temi dwoma Narodami, których sądziłem

bydź ściśle z sobą złączonych dla związku iedneyże Religii, alem się potem dowiedział od iednego Ormianina o zawziętości iednych ku drugim, i o różnicy zdań w materyi Religii.

Okrucieństwa nieśtychane które przed lat kilka Turcy popełnili nad Persami, zruynowanie miast, morderstwa nieludzkie, bezwzględnie na pleć i dzieci, które w pień wycinali, którzykolwiek przechodzili, tak wielkie sprawiły wrażenie na umysłach i sercu biednych zwyciężonych, iż nie mogą dotąd o tym zapomnieć. Za tak nieludzkie z niemi obeyście, nie mogą nigdy im darować, iak gdyby byli naywiększemi nieprzyjaciołami Mahometa i Alkoranu, którego iednak iak mówią, przedtym naygorliwsiemi byli obrońcami. Ale pomimo tego i to ieszcze zaiętrza ich przeciw Turkom, że o nich mniemają, iż błędzą w swej Religii, lubo iak iedną tak drudzy

tym więcej są politowania godni, im bardziey ich błędy są godne śmiechu.

Nayprzód Turcy których nazywają *Sunni*, mają za prawdziwych proroków trzech Zięciów Mahometa, którzy są: *Osman*, *Abdi-Beker*, i *Omar*. Persowie zaś nie uznają ich za Świętych, gdyż zabili *Alego*, którego się oni czynią uczniami. I dla tego przez obrzydliwość tego zabójstwa, ile razy Kapłani z wieży Meczetu Lud zwołują do Modlitwy, tyle razy wyklinają tych Proroków, iako zabójców tak cnotliwego człowieka jakim był *Ali*, którego po Mahomecie czczą za Prawodawcę i Proroka. We wszelkich potrzebach wzywają go z taką ufnością, że za każdym razem powtarzają te słowa: *Mortas Ali*, to jest Święty Ali.

Powiadano mi iednak że ich nabożeństwo do *Alego* już ostygło, a nato-

temiało zaczynać modlić się do *Omara*, a to dla następującego przypadku o którym tu powiem, aby Chrześcianie nie dziękowali Bogu, że im dał urodzić się w prawdziwej wierze.

Pers ieden znaczego urodzenia, wpadł raz w błoto z koniem po uszy, gdy nadaremnie wrzeszczał wzywając *Alego* pomocy, i był bez ratunku, z rozpaczą udał się do *Omara*, którego ledwie wymówił, koń odpocząwszy wyratował się z błota, i wybawił jeźdźcę. Ten gdy się począł zastanawiać nad tym co się stało, wpadł w wielkie skrpuły, w których chcąc się zaspokoić poszedł do swego Kapłana, którego miał za mądrego, i opowiedział wszystko co się stało. Ow Teolog wysłuchawszy rzekł mu oziębło, iż się nie ma czemu dziwować; gdyż *Ali* będąc Prorokiem wojskowym, nie mógł się znajdować w miejscu tak podłym, a przeciwnie

Omar który przemieszkiwa tylko w bagnach i błotach, może czasem poratować którzy się do niego uciekają.

Ta odpowiedź zaspokoila na czas jego skrupuły, ale potym publicznie wyrzekł się Alego, a Omara wszechmocność wyślawiać począł. Z tym wszystkim Pospólstwo nie mniej szanuje Alego, iako i nienawidzi Omara; bo iak u nas w Europie żli Chrześcianie w gniewie albo utrapieniu, udują się o pomoc do Czarta, tak Persowie w podobnym razie do swego Omara.

Powtórę, rozumieją Persowie że u Turkow wiele się namnożyło nieprzyzwoitości w zachowaniu Alkoranu, a osobliwie co się ściaga do Modlitwy. Jak Turcy tak Persowie zgadzają się że nie można do Modlitwy przystępować bez oczyszczenia, ale się nie zgadzają w sposobie iakim go czynić

przynależy; gdyż Turcy odkłoniwszy rękę, leją wodę od palców do łokcia, a Persowie od łokcia do palców, zafadzając się, iak mówią na Alkoranie, który wyraźnie opisuje tę świętą ceremonię w swym rozkazie.

O takich to śmiechu godnych zabobonach dowiedziałem się na pierwszym wstępie do Persyi, które mnie tym więcej wzruszyły, im bardziej widziałem w tym Narodzie wszelką sposobność do przyjęcia prawdziwej Wiary.

Lubo miałem serce żalem przejęte widzieć dusze krwią naydroższą Syna Boskiego odkupione, nie tylko nieczułe na swoje nieszczęście, ale też zaślepione tyłą błędami, uczułem iakdnak niewymowną Rodycz zbliżając się do Irivan, gdy uyrzałem krzyż wystawiony pod tym miastem pierwszym Persyi, gdzie pomimo naywię-

kszych przeszkód: czarta przekłętogo, znalazłem niektórych czcicielow Chry-
stusa, którego Wiara acz była po-
pfuta, nie zupełnie jednak zagubiona.

Ze wszystkich mieysc w Azji gdzie
kwitnie wiara Chrześcianańska z nay-
większą wolnością, iest miasteczko
nazwane *Ichmiazin*, w wyższej Ar-
menii, o cztery mile letkie od *Iriwan*.
Turcy go pospolicie nazywają *Uch-
Klisze*, to iest trzy Kościoły, gdyż
prócz iednego wielkiego który dał to
nazwisko, iest ieszcze innych dwa
mniejszych nie daleko od niego.

W pierwszym mieszka Patryarcha
Ormiański, gdzie żyje w zgromadze-
niu 50. Zakonników, któremi rządzi.
Poświęcony iest pod tytułem Wcie-
lenia Syna Boskiego, w którym po-
dług podania, S. Sylwester Papież
uczynił pierwszym Patryarchą Naro-
du Ormiańskiego S. Grzegorza, któ-

rego ma dotąd za swego Oycę i
Nauczyciela. Szczęśliwym byłby ten
Naród, gdyby był wiernie dochował
i w całości tej Wiary, której go ten
S. Apostoł nauczył.

Inne dwa Kościoły na ośmset kro-
ków od pierwszego oddalone nie są
tak wspaniałe, ani tak dobrze utrzy-
mane. Są poświęcone pod tytułem
dwóch Panieli Rzymskich nazwiskiem
Ripsime i *Cayanne*, które pod czas
ostatniego prześladowania Chrześcian
uciekły do Armenii, i były zamężzo-
ne w tych mieyscach, gdzie są dziś
Kościoły.

Kościół Patryarchalny stoi wśród
placu, który otacza Klasztor na trzy
piętra, w którym Zakonnicy mają
swoie celki. Skarbiec iest bogaty,
ubioru Kościelnego bardzo kosztowne,
i srebra wielkie, prócz kielichow
szczerozłotych, krzyżow, lichatarzy

i lamp, któreby najwspanialszy Kościół w Europie ozdobić mogły.

W tym miejscu należałoby założyć misję, czego wielu z Biskupów tego Kraju bardzo sobie życzy. Dwoch gorliwych Misjonarzy wykładając jasnie artykuły wiary naszej, mogliby pozyskać Kościołowi Rzymskiemu ten cały Naród, którego więcej niewiedomość, niżeli zacięcie utrzymuje w błędach. Tuby właśnie było pole dla dusz wspaniałych które z tak wielkim staraniem usiłują okazać swą gorliwość i miłość ku Chrystusowi.

Z Ichmiazin pojechałem do Irivan, gdzie po drodze oglądałem sławną górę Ararat, na ktorej rozumiem, że Arka Noego osiadła podczas Potopu. Nie wiem, czy Jan Strugs który ją śmiesznie opisuje w swoim Dzienniku, tak się dobrze oney przypatrzył, iak chce

aby mu wierzone. Ale co ja miałem dosyć sposobności oglądania oney przez czas miesięczny moiego bawienia w Irivan, i dowiadywania się pilnie o szczegółnościach tej góry: ktorey opisanie przez tego Szarletana czytać nie mogę bez gniewu. Gdyż pomimo tylu sprzeczności względem tej góry niedostępnej i to jest fałszem, aby miała być oddaloną od Morza Kaspijskiego na mil 50. gdy więcej iak na sto piędziesiąt od niego znajduje się.

KONIEC KSIĘGI. I.





PODROZ
DO
TARTARYI W.



KSIEGA II.

LUBO rozumiałem, że wykonanie moich zamyśłów będzie dużo spóźnione przez rozkaz, który odebrałem z Alepu, abym się zatrzymał w Kurdyśstanie i w Armenii; Opatrzność jednak tak zrządziła, że w rok po moim wyjeździe z Francyi; znalazłem się w stanie rozpoczęcia mego dzieła

w towarzystwie z X. Barnabą, który weześnie wszystko ułożył do zabezpieczenia naszej podróży.

Po naradzeniu się wzajemnym którzy mamy przebieierać się do Chin, wzięliśmy drogę do Astrakanu, iako beśpieczniejszyą i wygodniejszyą nad inne, z przyczyny że trzy razy na rok wychodzi ztamtąd karawana do Bokary i Samarkandy, gdzie Moskale i Usbekowie handlują razem.

W tym ułożeniu odprawiwszy kilkodniowe Rekolekcyje dla uproszenia błogosławieństwa od Boga, opatrzywszy się w to wszystko co potrzeba do odprawowania Mszy S. w drodze, wyiechaliśmy z *Iriwan* 23. Kwietnia Roku 1686. przebrani po Georgiańsku, których strój jest poważany dużo w Persyi, z dwoma Ormianami, którzy nas przeprowadzali aż do *Gangea*.

W Wigilię naszego wyjazdu o godzinie osmey uczuliśmy trzęsienie ziemi, które nas nie mało nastraszyło, ale że nie długo trwało puściliśmy się w drogę. Pierwszego dnia bardzośmy mało uiechali, stanawszy na nocleg o cztery mile od *Iriwan*, w miasteczku jednym, gdzie nas Ormianin jeden katolik, przyjął mile do swego domu, i częstował według zwyczaju tamtego kraju; atoli ten pierwszy nocleg troche nas zasmucił przypadkiem iednym niespodzianym.

Ledwośmy już byli zgodzine zasnąć na kobiercach na ziemi posłanych według zwyczaju wschodnich krajow, niedźwiadek wsunął się na pierś śpiącemu Xiędzu Barnabie, i ukąsił go; ledwie co usłyszał krzyk onego, porwałem się, i zapaliwszy świecę uyrzałem ranę, którą ten iadowity robak zadał; zrazu sądziłem, że już stracę moiego towarzysza; ale

potym przyśzedłszy do siebie, zabiłem niedźwiadka i przyłożyłem na ranę, posmarowawszy ją wprzód dryakwią; uspokoił się wkrótce raniony i zasnął, a tak nazajutrz byliśmy w stanie puszczczenia się w podróż.

Najpierwsza Prowincya wyiechawszy z *Iriwan*, była *Gurgiſtan*, którąśmy szczęśliwie przebyli, a że jest nadzwyczajnie ludna, i wioska z wioską prawie styka się, znajdowaliśmy wszędzie u Chrześcian, których tam jest wiele, wygodne pośilenie w naszym utrudzeniu. Do tego nie mając się czego obawiać w drodze, tam gdzie Zwierzchność Kraiowa czyni ją bezpieczną, pospolicie więcej uieżdżaliśmy nocą, niżeli w dzień, gdyż Europejczykowi przyzwyczajonemu do umiarkowanego klimatu, ciężko jest wytrzymać tamtejsze upały.

Po czterech dniach drogi przyiechaliśmy do Gór długim pasmem cią-

gnących się, które nam potrzeba było przejeżdżać, gdzie znaleźliśmy Jezioro na mil 20. rozległe, w którym łowią Jasiołki niezwyčajney wielkości, i których nie tylko na całą Persyę dostarczają, ale i do Turcyi wywożą zwłaszcza zimą, z znacznym zarobkiem. Ormianie na wyspie tego Jeziora mają Kłafztor, do którego Patriarcha pospolicie odsyła Mnichów, gdy co zawinią. Musieliśmy cały dzień to Jezioro obieżdżać, aż nakoniec wiechaliśmy w góry, które oddzielają Persyę od Georgii; nie przykryło nam się one przejeżdżać, bo nie tylko gaiki po gorach piękny czyniły widok, ale też Bażanty i innego ptactwa wielka moc zrywając się, bawiły nas niezmiernie.

Lecz te niewinne uciechy pomieszały się prędko, przez odgłos bliskiego niebezpieczeństwa w miasteczku iednym Chrześcijańskim, gdzieśmy się

byli zatrzymali. Chłopi niektórzy widząc nas spokojnie z X. Barnabą siedzących, zbliżyli się ku nam i przestrzegli, abyśmy ztamtąd iak nayprędzey uciekali, jeżeli nie chcemy wpaść w ręce łotrow., których było blisko czterdziestu, nie daleko ode wsi. Porwaliśmy się co prędzey, i za przewodnictwem tych poczciwych ludzi, stanęliśmy na iednym pagorku, iako miejscu zdatnym do schronienia. Ledwie cośmy wyleźli na wierzech góry, uyrzeliśmy się, byż otoczeni od bandy Ormianów, z których iedni mieli spisy, a drudzy kije grube. Ci widząc że się nas nie mają czego obawiać, zbliżyli się i poczęli nas grzecznie wypytywać zkąd i co za ludzie jesteśmy? Gdyśmy im odpowiedzieli, że jesteśmy Francuzi, Zakonnicy i Misyjonarze, i że iedziemy do Tartaryi, a ztamtąd do Chin dla opowiadania Ewangelii S. nie było grzeczności, któreby nam nie czynili: iedni

poczęli karmić nasze konie, drudzy częstowali nas samych, flowem każdy z nich starał się czynić iaką przyłęgę.

Zabrawszy z niemi znościomość pytalśmy się, co za przyczyna była, że nas postraszono, i że oni tak się mieli na ostrożności? Odpowiedzieli nam, że przed dwoma tygodniami niektórzy z Szlachty Georgiańskiej zbuntowali się przeciwko *Hanowi Tiflis*, a nie mogąc się oprzeć wojskom jego, musieli umykać z Kraiu, nie mając się więc czym utrzymywać, naieżdżają pograniczne wsie i nie miłosierdzie rabują; my więc bojąc się aby nie wpadli na nas, uzbroiwszy się w broń którą widzicie, pilnujemy się w tym miejscu. Pocieszyliśmy ich z naszej strony iak mogliśmy, a odwiedziwszy i poratowawszy chorych, których u siebie mieli, kończyliśmy dalej naszą drogę do *Gangei*, gdzie dopiero nazajutrz o południu stanęliśmy.

Gangea jest miasto iedno z najlep-
szych w Persyi, na równinie przy-
iemney rozległej na mil trzydzieści,
strumykow wody pełney, które skra-
piają grunta i ogrody w mieście,
czyniąc miejscem obfitym i rosko-
źnym. Przyiechaliśmy tam na wio-
snę, gdzie nic piękniejszego nie było
jak widzieć ogrody kwitnące, które
przedzielały dom od domu. Jakoż
Persowie inaczey nie nazywają tego
mieysca, tylko Parterem całego Pań-
stwa.

Bazar, czyli sklepy, które są we
środku miasta, mogą się nazwać naj-
piękniejszą i najwspanialszą z tych
wszystkich co widziałem na wscho-
dzie, są albowiem obszerne, dobrze
sklepione, i podzielone osobno na ka-
żdy towar. A iako to miasto jest
bardzo wygodne dla handlu, tak też
tam znayduie się pełno z różnych
stron cudzoziemców.

W cza-

W czasie naszego przybycia wszczął
się był rozruch w mieście z okazji
Religii. Xieża Perscy powstając mo-
cno na trzech Prorokow, o których
wyżey namieniłem, tak rozjątrzyli
Turkow, że się porwali do broni,
choć ich liczba była mnieysza.
Już byli otoczyli kilka Meczetow,
gdzie był lud zgromadzony, i byli-
by uczynili wielką rzeź, gdyby był
Gubernator miasta prędko nie zapo-
biegł temu.

Zabawiwszy przez trzy dni w *Gan-
gea*, pusciliśmy się do *Schamaki* z
karawaną złożoną z famych kupcow
Chrześcian, i przejeżdżaliśmy piękne
równiny ciągnące się od miasta do
miasta. Piątego dnia podróży prze-
byliśmy rzekę *Kur*, która bierze swój
początek w *Georgii*, i która oblewa-
jąc wiele miast i wsi, zbogaca kraj
Jesiotrami, a potym wpada w morze
Kaspiyskie.

F

Stróy Georgianſki wielką nam był pomocą podczas tey przeprawy, bo Turcy wszelkich Zakonników mając za nieprzyjaciół ſwey Religii, a przy tym będąc z natury łakomi i chciwi złota, wszędzie gdzie im ſię zdarzy, mianowicie na przeprawach, zwykli ſię mścić i obdzierać ze wſzyſkiego; ale w ten czas nas nie poznali, i nad ſpodziewanie grzecznie ſię obeszli.

Nazajutrz nie byliſmy tak ſzczęśliwi w ſpotkaniu z iednym kuryerem, którego w Perſyi zowią *Chapar*, a w Turczach *Oulac*; w obydwóch tych Paſtwach ci ludzie ſą bardzo ſtraſzni dla podróżnych; ponieważ Rząd Kraiowy nie opatruie ich końmi, więc wolno im na drodze kogo ſpotkaia wydrzeć konia który im ſię ſpodoba. A chociaż byliſmy o tym przeſtrzeżeni, nie mogliſmy iednak uniknąć iednego kuryera, którego Han z *Schamaki* wyſłał był w pilnym intereſie.

Zaſtał nas na iedney dolinie gdzieſmy konie popaſali, z których wybrawſzy naylepszego, iuż go ſobie oſiodłał i chciał lecieć daley. Szczęſciem gdyſmy mu wetknęli w rękę kilka frebrników, uczynił ſię grzecznym i oddał konia mówiąc, że ſobie znajdzie na drodze innego.

Nakoniec po różnych zdarzeniach, których żaden podróżny uniknąć nie może, przybyliſmy do *Schamaki*, będąc kontenci że iuż niedaleko ieſteſmy od Morza Kaſpiyſkiego, gdzie nam powiedziano iż okręty Moſkiewskie wkrótce wybieraią ſię do Aſtrakanu.

Schamaki miaſto niegdyś nayludniejszy w Perſyi dziś nie ieſt w ſtanie kwitnącym iak przedtym było. Przed lat dwonaſtu trzęſienie ziemi ſtraſzne bardzo go zruynowało; prócz pięciu lub ſześciu tyſięcy domow ktore zawaliło, bardzo wiele ludzi zginęło, których

teraz ledwo jest połowa; lubo i teraz na 50 tysięcy dusz rachują, i nie maż w całym Państwie Perskim gdzieby się więcej Cudzoziemców znajdowało.

Procz Ormianow, których będzie na trzydzieści tysięcy, są Indyanie, Moskale, Georgianie, Grecy, Turcy, Czerkassy, i inne Narody w koło Morza Kaspijskiego mieszkające, których sama dobroć Kraju tam ich zewsząd ściąga.

Ten tak liczny zbior Narodow był nam powodem do założenia tam Misji, sądząc że gorliwi Misyonarze znajdą czym nasycić swoją gorliwość. Po wyjeździe naszym ztamrądz stało się zadość chęciom naszym, gdyż teraz mamy tam Rezydencyą, którą winniśmy Hrabiemu *de Syri*, który wyrobił u Króla Perskiego pozwolenie ażebyśmy ją założyli. Chciał on sam pierwszy iey fundamenta założyć wraz z

X. *Pothier* Jezuitą, którego tym końcem sprowadził z *Isfahan* do *Schamaki*, i zostawił tam, powracając do Polski dla uczynienia relacy z swojego Poselstwa, którego się był podjął na żądanie Potencyi natenczas wolujących z Turkiem.

Ten Xiądz ieden z naywyborniejszych Misyonarzow wschodnich był iednym z tych, na których ręce Ludwik XIV. był powierzył kosztowne podarunki, które posłał Królowi Perskiemu, i list prosiący za Chrześcianami w *Nachivan*, którzy więczeli w niewoli pod rządem niektórych Gubernatorów. Ten w początkach przez swoje zbudowanie i łaskę łagodność w obcowaniu, pociągnął za sobą znaczną liczbę uczniów, którzy się do niego zgromadzali. Turczyn ieden u którego ow Xiądz miał najęte mieszkanie tym czasem nimby mu Rząd wyznaczył inne, rozgniewany że dom iego

poświęcony Alemu, zamienił się w szkołę Uczniów Chrystusowych, umyślił zemścić się za tę wzgardę uczynioną Prorokowi i jego Religii. Tym końcem iedney nocy gdy się Misyjonarz najmniej spodziewał, wybił drzwi do pokoju, i okrutnie zamordował, w tym samym mieyscu gdzie niewierność i odszczepieństwo najpierwszy cios odniosły.

Gdybyśmy się byli spodziewali, że ieden z Braci naszych idzie tuż za nami po koronę Męczeńską, niebylibyśmy się tak spieszyli wyjeżdżać z tego mieysca, gdzieśmy tylko tyle czasu zabawili, ile nam potrzeba było do zabrania znajomości z niektórymi Ormianami i Moskalami dla umowienia się o naszą podróż; ale że nas Bóg wybrał do otworzenia drogi do Chin, pośpieszyliśmy ku morzu Kaspijskiemu, które od Schamaki oddalone jest na trzy dni drogi.

To morze niewielkie mające w koło na mil blisko ośmset, bardziey nazywać się może słonym ieziozem, do którego wpada więcey niż sto rzek, procz strumykow małych, które wsząd ściekają, i którym na wzajem udziela tak wielkie mnostwo ryb, że po wielu mieyscach bez sieci można brać rękami. Co się osobliwie przytrafia podczas burzy na morzu, która je wyrzuca do rzek, w których tym chętniey zostają, im mniej doznają skołatania fali.

Procz tej osobliwości dostrzegłem ieszcze inney nieraz, bawiąc się na brzegu przez dni piętnaście, nim rozwinęliśmy żagle, że Maytkowie brali wodę na okręt z morza, o dwie mile od brzegu. Gdym przez ciekawość skosztował oney, znalazłem słodką, iakby była prosto ze studni, lecz w krotce przestałem się dziwić, gdym się zastanowił nad mnostwem wody sł-

dkiey, która zewsząd do morza zlewa się.

Niemasz jednak nic ciekawszego nad to, że morze Kaspiyskie nigdy nie przechodzi swoich granic, które mu Opatrzność wyznaczyła, chociaż tak wiele rzek ze wszystkich stron do siebie przyimie. Kraiopisarze nasi różne czynią domysły, jakim sposobem i którędy to morze dodaie wody innym, gdy u siebie ma nadto. Niektorzy rozumieili że Czarne morze będąc onego naybliższe przymie ią do siebie; ale pomimo tego że to zdanie nie ma żadnego fundamentu, zdaie się że mądrość przedwieczna nie innym końcem między temi dwoma morzami niezmiernie położyła gory, tylko aby oddzieliła iedno od drugiego. Ja zaś mam dwa domysły ktore mnie przekonywaią, że to morze ma komunikacyą raczey z odnogą Perską, acz zbyt oddaloną, aniżeli z innym jakim morzem.

Pierwszy iest, że w odnodze tego morza na południe, naprzeciwko Prowincyi *Kilan*, są dwa Wiry bardzo niebezpieczne, ktore okręty Perskie pływają, iak mogą naydaley miią. Szum wody w tych zakrętach tak wielki bywa, że go bardzo daleko usłyszeć można, i nastraszyć się, kto nie wie przyczyny. Drugi domysł mam ieszcze mocniejszy, gdyż się gruntuie na doświadczeniu tych, ktorzy mieszkają na brzegach odnogi Perskiey; co rok albowiem w Jesieni znayduią bardzo wiele liści wierzbowych, ktore pływają po wierzchu. A że tego drzewa nie zaią w południowej Persyi, która przypiera do morza, a przeciwnie na północ, gdzie oblewa prowincyą *Kilan*, iest go bardzo wiele, można wniesć że te liście z iednego końca na drugi Krolestwa inaczey dostać się nie mogą, tylko że ie woda wyrzuca w to miesce podziemnymi kanałami.

Odbiwszy od brzegu *Niesowa*, który jest w *Perfyi* naywygodniejszy, w sześć dni przypłynęliśmy do rzeki *Wolgi*, gdzie znaleźliśmy prócz mnogości drzewa zdatnego do naprawy Okrętów, bardzo wiele miaszeczek i wfi, które mogą dostarczyć wszelkiej żywności okrętom przybywającym.

Przebywszy szczęśliwie morze na mil 26. za pomocą wiatru wschodniego, znaleźliśmy się na *Woldze* tak, żeśmy i sami nie postrzegli. Ponieważ albowiem ta rzeka wpada w *Morze Kaspjskie* siedmdziesiąt uściami, iak pospolicie twierdzą, i jeszcze na go. mil. rozlewa wyszedłszy z koryta, nim się z morzem złączyć może, więc inaczej rozeznac nie można tego złączenia tylko przez wodę słodką, której kto pierwszy z *Maytkow* dostrzeże, taką pospolicie odbiera nadgrode, iak i za pierwsze postrzeżenie ład.

Ledwo cośmy weszli w iedno uście, aż zaraz nasz okręt obładowany osiadł na piasku, czego nasi *Sternicy* uniknąć nie potrafili: Ale że nam toż samo potym nie raz przytrafiło się, wolę raczey przypisać szczupley wodzie mieyscami, która statku znieść nie może, aniżeli nieumiejętności naszych sterników.

Ztym wszystkim niżejśmy stanęli *Wolgą* w *Astrakanie*, strawiliśmy dwa razy, tyle czasu, niżeli z *Perfyi* przeprawiając się przez *Morze Kaspjskie*, które od tego *Miasta* nie będzie oddalone, iak na mil trzynaście. Nie wszędzie iednak równie byliśmy zatrzymywani, tylko dotąd pokiśmy się nie dobrali do pierwszej sadzawki, w której Moskale wielki mają połow-ryb, z którego znaczny dochód idzie do *Słarbu Cara*. W tym mieyscu kazano naszemu okrętowi zatrzymać się przez trzy dni, pokiby *Gubernator Astrakanu* (do którego wysłano *Kuryera*) nie pozwolił nam przybliżyć się.

Tym czafem mieliśmy zabawę z przypatrywania się łowieniu Wyżow, co było dla mnie rzeczą bardzo ciekawą, łowią zaś je tym sposobem: Moskale chcąc pożytkować z obfitości ryb, których morze Kaspijskie wszystkim rzekom dodaie, porobili na Woldze Jazy z palow mocnych w miejscach nayzdatniejszych do połowu, zostawiając środkiem otwory, tak dla ryb wolnego przejścia iako i statkow powracających z Perfyl. Odstąpiwszy trochę od tęj tamy zabijają pale w try-angul, gdzie ryba z wodą wciągniona nie może więcej wynisć tak dla ciasnego miejsca, iako i swoiey ogromności. Potym rybacy zewsząd wystraszają rybę i napędzają w zastawione sidła, które dwa razy na dzień rewidując, zawsze znajduią zdobycz. Gdy Wyż uwięzione, zaczepiają go hakiem za skrzele, a wyprowadziwszy na wierzch wody, zabijają i biorą na łodzie; żywcem zaś brać go nie mogą, bo by ich

zatopił. Potym wyrzucają na brzeg sadzawki, i rozplatawszy wybierają ikrę, która czafem waży do dwóchset funtow, i którą zowią kawiozem. Tę ikrę więcej sobie szacują niż samą rybę, gdyż naseliwszy, używają oney zamiast okraszy w wielkim Poście. Rybę zaś porąbawszy na sztuki, wyciskają z niey tłustość, albo pościami nasalają, i rozwożą po różnych Kraiach na sprzedaż.

Przez czas naszego bawienia się na Woldze, i przypatrywania połowowi Wyżow, byliśmy niezmiernie udręczeni od much ziadliwych, które ponad Wolgą chmarami latają przed wschodem i po zachodzie Słońca. Ukąszenie onych tak wielki ból sprawuje ludziom i bydłom, że mi się zdaie, iż niegdyś w Egipcie nie mogły być ziadliwsze muchy na karę zesłane.

Dla uchronienia się od nich, noszą z sobą pospolicie nakrycie z płotna,

nakształt namiotów, któremi się okrywają, ale my nie będąc o tym prześtrzeżeni, przypłaciliśmy dobrze naszą niewiedomość, tak dalece, że przyiechawszy do Astrakanu, wziąłby nas był nie jeden za trędowatych, gdyby nie była wiadoma przyczyna tak szkodliwych krost na twarzy i na ręku. To jednak męczeństwo po czterech dniach skończyło się, gdy Gubernator wysłał naprzeciw naszemu okrętowi z okazaniem honorów iako należącemu do W. Xięcia, i pozwoleniem abyśmy wsiadłszy na łódzie, przybyli do Miasta, cośmy natychmiast wykonali.

Astrakan, który krniopisarze kładą pod 48. gradusem szerokości północnej, jest Miasto leżące na wypie Wolgi, o trzynastcie mil od uścia tej rzeki, chociaż *Struys* oddala go na mil 50. jest opasane podwoynym murem bez żadnej twierdzy. procz białt oddalonych od siebie na strzelenie z muszkietu.

tu. Artyllerya w nim jest piękna, i Garnizon liczny. Aże grunt na którym stoi Miasto jest bardzo piaszczysty, gorąco w lecie tak jest nieznośne, że muszą się kąpać po kilka razy na dzień. W okolicach Astrakanu jest wielka obfitość rozmaitych owoców i bardzo delikatnych, mianowicie Arbuzów, na których jest skorka cienka zielona, a miąższość różowa, iakich rzadko widzieć można we Francyi. Te Arbuzy bardzo są chłodzące i zdrowe, można ich iść iak nawięcey. Maia tam także winogrona, z których robią wino dosyć złe, ale nie wolno nikomu i jednego grona zerznąć pierwey, póki Gubernator nie zbierze co lepsze na stoł Cara.

Procz mieszkańców tego Miasta, którzy są Moskale, wielu z innych Narodów posiadało, dla wygody handlu i łagodnego klimatu. Na jednym Przedmieściu mieszkają Ormianie, a na dru-

gim Tatarowie Nahayscy, które ma kształt miasta, gdyż jest palisadami opasane, i ma swego Gubernatora, który podlega Astrakańskiemu. Mają swój Meczet, i ze dwa tysiące domów ze trzciny plecionych. Wielu także z nich mieszkają pod namiotami na wysepach bliskich i po nad Wolgą. A że Moskale muszą im pobliżać, z przyczyny że ich używają do wojny, dla tego obcho- dzą się z nimi raczej iak z sprzymie- rzeńcami, niżeli iak z poddanymi: tym końcem dzielą się z nimi wygodnym miejscem do handlu, pozwalając zrana aby u siebie na swoim placu przedawali, a po południu na Rynku wórzod Astra- kann. Nawet używają im ludzi i Artyl- leryi, gdy się muszą bronić od najeźdu nieprzyjaciół, którzy na nich napadają.

Przed lat kilka Tatarowie Kałmūcy, bardzo im się byli naprzykrzyli napada- iąc w zimie przebrawszy się po łodach; ale gdy doświadczyli ognia z Armat i ręczney

ręczney strzelby, którego u siebie nie znali, przestali więcej napaść; a tak Tatarowie Nahayscy winni zostali swoją spokojność Moskalom, którzy ich obronili. Lecz chociaż między temi dwoma Narodami Tatarow nie- przyjaciółstwo ustało, przecież Kałmūcy nie przestają co rok zimować na rozległych równinach między Astra- kanem i morzem Kaspijskim; gdyż te pola nie będąc prawie nigdy śnie- giem okryte, częścią dla bliskości morza, częścią że leżą na południe; znajdują tam pastwiska przez całą zimę dla swoich koni i bydła, które jest jedynym ich majątkiem i spo- sóbem do życia.

A lubo Moskalom nie bardzo jest przyjemna wizyta tych gości w liczbie stu tysięcy, przecież ich cierpią i do tego stopnia uniżają się, że muszą im corocznie podarunki dawać, bojąc się aby nie czynili najeźdów. Byłem w

ten czas w Astrakanie gdy te włóczęgi zaczęli się ściągać na zimową kwatę; ledwie co Gubernator dowiedział się o tym, zaraz wysłał do nich z oświadczeniem, że im każe wszystkiego dowieść, czego potrzebować będą do swoiey wygody.

Jakoż w kilka dni, wysłał fury naładowane chlebem, arbuzami, gorzalką i tytuniem, na znak podarunku, albo raczej hołdu, dla utrzymania w spokojności tego narodu. Lubo prawdę mówiąc, mogliby się Moskale wyłamać z tego obowiązku który na siebie dobrowolnie włożyli, ale że iako między Nahaycami, tak i Kałmukami w czasie wojny znajdują znaczne pośilki w ludziach zdatnych do wojaka, więc muszą im ulegać i łagodnie z niemi obchodzić się.

Tym też końcem pozwalają im bywać u siebie w Astrakanie i handlować

futrami, które przywożą, i końmi, z znacznym zyskiem Obywatelow. Ale co do handlu, najwięcej się przykładają Indianie czyli Banianie, bałwochwalcę, równie jak i Kałmucy, z których córkami żenią się, gdyż im nie wolno łączyć się ani z Chrześcianami ani z Turkami. A że są bardzo pracowici, i utrzymują związek ze wszystkimi Portami nad morzem Kaspijskim, nie mają towaru, któryby przez ich ręce nie przeszedł. Mają także jak i tamci o których mówiłem, swoje siedlisko na osobnym Przedmieściu, gdzie im nawet jest pozwolony obrządek ich Religii.

Wierzą oni w przeyscie duszy z jednego ciała w drugie, jedzą wszystko prócz drobiu i ptactwa, iako też i krow, dla których mają szczególné uszanowanie, tak dalece, iż gdy się dowiedzą że rzeźnik chce krowę za-

rznać na mięso, iak mogą przepłacać ją, aby ją mogli uwolnić od śmierci.

Każdy gospodarz pospolicie karmi iedną krowę, i więcej o niey ma starania, niż o własnych dzieciach; zawsze iest wymyta, wymuskana; stoi w czyстым pokoju, i w chorobie ratowana z największą troskliwością.

Lecz procz tych zabobonow mają ieszcze i ten, że nie iedzą inaczej tylko na osobności; tam wprzod nim się kawałka mięsa dotkną, wyrzucają iaką częśćkę na powietrze, w wodę, w ogień i na ziemię, w każdym żywiole uznając niby iakoweś bostwo ukryte.

Z tym wszystkim nie mogliśmy się najmniej rzeczy dowiedzieć o ich obrządkach. Nie raz wciągaliśmy w dysputę iednego Brachmana który z nami iechał z Persyi do Tartaryi,

ale zawsze nam obiecywał że za przybyciem do Astrakanu powie o wszystkim, gdyż tam znajdzie księgi bez których nie może nic wytłomaczyć.

Te są tedy Narody, które dla wygodnego handlu osiadły w tym mieście Tartaryi, do którego przyiechaliśmy 20. Czerwca, we dwa miesiące po wyjeździe z Iriwan. Gospodę obraliśmy sobie w Austeryi zbudowanej dla cudzoziemnow, gdzie znaleźliśmy ich ze wszystkich stron świata, między którymi byli tacy, którzy po kilkarazy znaydowali się w Pekinie.

Nie mała to była dla nas pociecha zapewnić się o tym kraju, o którym dotąd nie mieliśmy nic pewnego. Ten zaś od którego mogliśmy zasięgnąć wiadomości, był kupiec z Bokary, który po cztery razy iezdził do Pekinu, i wiedział drogę doskonale.

Powiedział nam, że droga z *Uzbeku* do Chin nie jest tak trudna i długa jak niektórzy rozumieją. Prawda że trzeba przejeżdżać przez kraje puste, ale nie ma więcej do wytrzymania jak w Persyi lub w Turczach, gdzie chociaż są gęste wle i nawały, przecież karawany nie stoją o to, byle dobrze były opatrzone w żywność, której zawsze trzeba mieć dostatkem, aby na długo wystarczyło. W tej drodze potrzeba zachować też samą ostrożność, co i w krajach wschodnich, mając karawany liczne i dobrze uzbrojone. Miejscami bywają Hordy Tartarskie, ale te nie tylko nie napastują przejeżdżających, ale jeszcze opatrzą ich w żywność i inne potrzeby. Nakoniec, ponieważ te Narody nie używają pieniędzy, mniej daleko jest niebezpieczeństwa, niżeli w krajach Turckich, gdzie Arabowie są niebezpieczni złota.

Co zaś należy do odległości, dodać, nie mogę wam dokładnie powiedzieć wiele rachuią mil z Bokary do Pekinu, ani liczby miast któremi się przejeżdża; mogę was tylko zapewnić, że chcąc się dostać do granic Chińskich, nie potrzeba więcej czasu, nad dwa miesiące. Jeżeli się weźmiecie na południe, to trzeba iechać na *Samar-kande*, *Kachoul*, *Kachemir* i *Barantole*; jeżeli zaś prosto na wschód, to się przejeżdża przez szrodek Mogolanów, którzy chociaż są bałwochwalcy, podlegają jednak *Uzbekow* Królowi, który jest Mahometaninem.

Jadąc pierwszym traktem, najpierwsze miasto Chińskie nazywa się *Soczi*, gdzie najlepsze *Rhubarbarum* znajduje się, z *Soczi* można za miesiąc stanąć w Pekinie. Drugim zaś udając się, pierwsze miasto jest *Kokutan*, które Chińczycowie wystawili z tej strony muru, dla wstrzymania Kałmu-

ków, żeby nie wpadali do Chin. Z tego miasta do Pekinu jest drogi dni piętnaście.

Do któregokolwiek z tych miast przyjeżdża się, potrzeba tam iaki czas zabawić dla wyrobienia u Gubernatora wolnego wniyscia do Państwa. Przedtym było bardzo trudno o takowe pozwolenie, ale od tego czasu iak Cesarz Chiński otworzył swoje Porty dla cudzoziemców, łatwiej się dostać można. Chcąc zaś sobie uczynić wstęp bezpieczniejszy, potrzeba prosić którego z Xiążąt Tatarskich aby wysłał pod iakim pretextem swego Posła do Pekinu, co łatwo każdy wyświadczyć może, uczyniwszy mu iaką grzeczność; a na ten czas wszyscy kupcy czynią się jego sługami, i wchodzą wolno do Chin, prowadząc swój handel ze wszelkim bezpieczeństwem.

Wszystko to, o czym dowiedzieliśmy się od tego Tatarzyna, zgadzamy się z temi relacyami, które nam czytano potym w Astrakanie i w Moskwie. Mnich ieden poważany od Moskalow z którym zabraliśmy znajomość w Astrakanie, dowiedziawszy się z iakiego powodu przyechaliśmy do Tartaryi, pokazał nam dziennik bardzo ciekawy, pisany przez trzech kupców, którzy z Astrakanu iezdzili do Pekinu na Bokarę i Samarkandę. W całej tej drodze nie zabawili nad sto iedenastie dni; Miasta nawet o których wspominają są też same, o których nam powiadano, tak dalece że połączywszy to wszystko ze zdaniem tych których radziłem się, i którzy nie mieli przyczyny mnie oszukiwać, potrzeba przyznać że byliśmy dotąd w błędzie, względem prawdziwej odległości ztąd do Chin.

Jakoż iuż w tej mierze przestrzegali nas Jezuici, których Ludwik XIV.

był wysłał do Chin przed lat fześcią
w charakterze matematykow. Jeden
z nich bardzo doskonały i wprawny
do obserwacyi Astronomicznych, do-
strzegł przez Satellitow Jowisza, że
wszyscy dawni kraiopisarze oddalali
Chiny na 600 mil więcej, niż nale-
żało. Gdyż rachując pierwszy mery-
dyan od wyspy *Pero*, położyli Pekin
pod 165. gradusem długości, chociaż
nie powinien być iak tylko pod 132.

Według tego postrzeżenia i popra-
wy tak znacznego w Astronomii błę-
du, łatwo można naznaczyć prawdzi-
wą odległość od *Bokary*, która iest
stołecznym *Usbekow*, i Pekinem Sto-
licą Państwa Chińskiego. Daymy albo-
wiem że pierwsze z tych miast iest
pod 92. gradusem długości, a drugie
pod 132. i że obydwie leżą pod 40.
szerokości północney, iak się naydo-
kładnieysii kraiopisarze w tym zga-
dzaia, więc wniesć potrzeba nay-

przód że różnica długości między
obydwoma miastami wynosi na 40.
gradusow: powtórę że się jedzie z
jednego do drugiego zawsze pod ie-
dną Parallellą. Więc iezeli na każdy
gradus Ekwatora rachuiemy 20. mil
Francuzkich, z których każda ma w
sobie 3000. stop geometrycznych,
idzie zatym, że każdy gradus czter-
dziestej pararelli nie mając tylko mil
15, czyli 959. stop geometrycznych,
nie może być więcej z *Bokary* do
Pekinu prosto, iak mil drogi 613. a
do pierwszego miasta Chińskiego 463.
tylko.

Tym się przekonawszy, wątpić nie
można że lądem podróż do Chin iest
daleko bezpiecznieysza, i krótsza ni-
żeli morzem, którym przy naywie-
kszym szczęściu i pomyślnym wietrze
w żeglowaniu, nie można mniej za-
bawić iak dwa roki, chcąc stanąć na
mieyscu.

Wiem i^a że rzeczy uważane przez spekulacyę, są daleko łatwieysze, niżeli w praktyce, i że łatwiej jest wymyślić układ, niżeli go wykonać, bo nie można nigdy przewidzieć okoliczności, w których się można znaleźć, zwłaszcza w dalekiej podróży, więc i ja otwierając moje zdanie, nie zaręczam o zdarzeniach, które przytrafić się mogą. Lecz ponieważ i^ę żdziłem długo po krajach wschodnich przepatruiąc czyliby się to mogło udać, mogę bezpiecznie zapewnić o większey łatwości w praktyce, niż drudzy i^a znajduią w spekulacyi.

Gdyż nie wspominając tych którzy dawniey (iako wspomina Kircher o Pawle Wenecyaninie i Benedykie Gocz, Jezuitcie) probowali drogi i^a dem ielzcie nikomu na ów czas niewiadomey, i stanęli szczęśliwie w Chinach, mogę tu uczynić dokładne wyłuszczenie moiego przedsięwzięcia.

Pomimo iakieykolwiek znajomości krajów wschodnich, które są nas bliższe, nie można nie przyznać, iż iest bardzo łatwo dostać się z Francyi do Bokary, albo do Samarkandy, z kąd rachuią tylko czwartą część drogi do Pekinu.

Z Marfylii w Konstantynopolu po policie stanąć można w mieśiac, ztamtąd do *Trebizundy* przez Czarne morze, w ośm lub dzieścię dni naywięcey; z *Trebizundy* do *Ercerum* stołecznego Armenii nie potrzeba iak siedm albo ośm dni; z *Ercerum* do *Iriuan* pierwszego miasta Perlskiego, karawany po policie stawaią dwunastego; ztąd tyleż drogi do *Tauris* dawniey *Ekkbatana*, Stolicy Medow. Z tego miasta które iest drugim w Perfyi co do wielkości i piękności, i do którego zewsząd dla handlu cudzoziemcy ściągaią, można sobie obrać z dwóch traktów ieden do *Uzbeku*,

Pierwszy który jest naykrótszy prowadzi do *Kilan* Prowincyi sławney iedwabiem, gdzie stanąć można we trzech tygodniach; ztamtąd można puścić się na morze Kaspiyskie, którego część południowa zowie się morzem Kilaniskim; zkąd można prosto dostać się do Bokary rzeką *Oxus*, która oblewa tey mury.

Drugi trakt przez *Ispahan*, acz jest dalszy, ale wygodniejszy i z większą łatwością dostania się do *Uzbeku*. Bo ponieważ pospolicie przy Dworze Króla Perskiego bywa Posel tego Króla Tatarskiego, do którego i sam Król Perski często wysyła swych gońców, z okazji zachodzących sprzeczek o granice tych dwóch Państw z sobą stykających się, można się z nich do którego przyłączyć i dostać do Bokary, odległej od *Ispahanu* na półtora miesiąca drogi.

W dalszey zaś podróży, choćby się znalazła jaka trudność, o której wiedzieć nie możemy, przez odległość miejsca sądzić należy, że Opatrzność, na której Misyonarze naywięcey polegać powinni, użyczy im tey samey łaski, którą odebrali ci, którzy w odkryciu nowych Kraiow i całej Ameryki, nie mieli podobno tak wyśokiego celu, jaki sobie pospolicie Osoby Apostolskie zakładają. Następem iezeli się *Krzysztof Kolumb* i inni w naybeśpieczniejszych swych zapędach nie oszczędzali dla własnego interesu i próżney sławy, czegoż się ma obawiać śluga Ewangelii, czyniąc wszystko dla chwały Boga, który naymniejszą usługę płaci sownicze?

Winienem ja oddać sprawiedliwość *X. Barnabie* towarzyszkowi memu, że nikogo z ludzi tak szlachetna nie interesowała pobudka nad niego, i dla tego iak tylko dowiedzieliśmy się do-

wodnie, że można z Astrakanu trafić do Chin, na to wszystkie obróciliśmy starania, aby się złączyć z karawaną kupców Moskiewskich, którzy w ten czas wyjeżdżali do *Samurkandy*; ale wieść roznieśiona o zaszłej wojnie Kałmuków z Tatarami Uzbeckimi, wstrzymała nasz wyjazd z wielkim żalem.

W tym smutku zostając, w kilka dni odebraliśmy radosne zapewnienia od przyjaciół naszych, że mieli wiadomość z Moskwy, iż tam przybyła świeżo znaczna karawana kupców z Chin, którzy na końcu mamy, mieli powracać do swego Kraju.

Gdy ta nowina przez wiele osób była potwierdzona, ułożyliśmy aby nie tracąc czasu iak nayprędzey wybierać się do Moskwy dla uskutecznienia naszych zamiarów. A że nam do tego nie brakowało tylko paszportu

tu od Gubernatora, staraliśmy się go dostać przez Ormianow przybyłych z nami z Persyi, i dla których Gubernator powinien był mieć wszelkie względy podług rozkazu Dworu, który naywięcey się o to starał, aby ten Naród do Kraju przyciągnął, iako nayzdatniejszy do pomnożenia handlu.

Ci z chęcią podieli się uczynić nam tę przysługę i odprowadzić nawet do Moskwy, spodziewając się iż tam wzajemnie im odśłużemy przez Jezuitow, którzy od dwóch lat w Moskwie osiedli: prosili za nami Gubernatora, a chcąc go nam chętniey do tego nakłonić, powiedzieli mu między innymi o nas pochwałami, że się znamy doskonale na sztuce lekarskiej.

Gubernator który miał głowę zajętą iedynie swym zdrowiem, uprzedzony o doskonałości moiego towarzysza, sadyż już zkadinał wiedział że kilka

Baszow Tureckich i wielu Panow Perskich z niebezpieczney wyprowadził choroby, łatwo wyperswadował sobie że był chory. Chcąc się tedy uzdrowić posłał zaraz Officera, prosząc nas abyśmy go odwiedzili. Zmieszalo to nas nie pomatu, zwłaszcza żeśmy jeszcze w Persyi będąc byli o tym przestrzeżeni, że takowa wizyta może nam się stać szkodliwą, a to dla następującej przyczyny.

Gdyśmy się wybierali z Portu Niczowa do Astrakanu, między podróżnemi był jeden, o którym nie można więcej powiedzieć, tylko że się musiał urodzić w zimniejszy kraiu od Francyi; ten w ścisley z nami będąc przyjaźni, chciał koniecznie nas przyzwyczaić do swojego sposobu życia, i żebyśmy tak do gorzałki przywykli, iak on ją lubił, ale żeśmy tyle do niej mieli wstrętu, ile on upodobania, żadnym sposobem nie mógł

nas nakłonić. Naostatek przekładał nam, że gdy się znajdziemy z Moskalanami, tego nigdy nie unikniemy, gdyż to jest zwyczaj powszechny w ich kraiu częstować się gorzałką i innemi trunkami mocnemi, którey grzeczności gdy kto od nich nie przyjmie, i z niemi zarówno nie piie, poczytują za największy affront, i gotowi obeyść się po grubiańsku. Prawda dodał on, że ta grzeczność trąci barbarzyństwem, ale cóż robić z takim Narodem, który się sądzi bydz wzgardzonym, gdy się kto ochrania; zwłaszcza że pokrywając swoją niewstrzeżliwość używają w swym języku przysłowia: *ne piian ne sophi*; to jest, kto nie piie, nie lubi bydz mądrym.

Chociaż potem i sami dostrzegliśmy że w całej Moskwie ten sentyment jest przyjęty, przecież znaleźliśmy wielu rozśladnych, którzy go nie

chwalili. Jednakowoż nie znając jeszcze dobrze tego Narodu, sądziliśmy z tego odparowania, że muszą być wszyscy generalnie Moskale grubianie, i że nie udydziem ich zemsty, gdy zarówno z nimi nad nasz stan gorzałki pić nie będziemy.

W tym przekonaniu ja i X. Barnaba poszliśmy z Officerem do Gubernatora, nie wątpiąc iż się zapewne na nas pomści za naszą wstrzeźliwość. Jakoż ledwośmy weszli do pokoju gdzie na nas czekał z niecierpliwością, po uczynionych grzecznościach, kazał przed nami postawić stolik zastawiony gorzałką i różnemi likworami; niektóre były w fiaskach frebrnych, i czarki ładne różney wielkości z przegami złoconemi. Na widok tego przygotowania byliśmy strachem przejęci, zwłaszcza gdyśmy uyrzeli z iarką chciwością gospodarz sam zaczął tę ceremonią.

Gdy potym prosił abyśmy spełniali jego przykładem, i widział dalekich od tego, z wielkim zadziwieniem spytał się o przyczynę tej zniewagi, którą mu czyniemy? My wiedząc iak był troskliwym o swe zdrowie, odpowiedzieliśmy skromnie, że nie tylko sami od urodzenia takich trunków nie pijamy, ale nawet i innym odradzamy, bo nie masz nic szkodliwszego zdrowiu, iak zbytek w napoiu, czego na nim samym iawne pokazują się dowody, gdyż ta twarz zapuchła i nabrzmiała, oznacza iż wnętrzności są zepsute, i jeżeli gorzałki pić nie przestanie, tak gwałtowny w nich rozpal się ogień, że żadne lekarstwo ugasić go nie potrafi.

Szczęściem wielkim nasz chory uwierzył, a zasmakowawszy w naszych przestrobach, chciał jeszcze spróbować i lekarstw; Jakoż po zażyciu onych znalazł się zdrowszym, i oświad-

czył, że póty się spodziewa być nieśmiertelnym, póki nas przy sobie zatrzyma.

Tym tedy końcem przez całe dwa miesiące nie chciał nam dać paszportu; co dzień oświadczał nam grzeczności nowe, chciał żebyśmy uftawicznie przy nim siedzieli, a w nadgodę straty czasu tego któryśmy mieliłożyć na nawracanie niewiernych, rozmawiał z nami o Religii, i sam się dowiadywał o różnicy która zachodzi między Łacinnikami a Grekami. Aleśmy się dobrze znali na chytróści jego, gdyż to czynił iedynie, aby nas zwodził i trzymał dłużej przy sobie. Nalegaliśmy po kilka razy prosząc i wystawując, iż szusna jest aby w nadgodę naszych usług pozwolił nam wyiechać. Nasadzaliśmy różnie i przyiaciół naszych, ale nie to wszystko nie pomogło, zawsze się wymawiał pod różnemi pretextami. Nao-

statek widząc na co się zanosi, przestaliśmy odtąd być mu powolnemi, wyrzucając iego niewdzięczność ku nam, i straszając iż jeżeli nie da nam paszportu, będziemy przymuszani uskarżać się na nieludzkóść iego.

Nie wiem iak to przyiało, widzieliśmy iednak że się wcale odmienił, gdyż niebawiać przyiało nam paszport, o który tak długośmy profilili. Tak tedy pocieszeni upatrywaliśmy statku na którymby można puścić się do Moskwy; a że właśnie pod ten czas ieden kupiec wybierał się do tey Stolicy, zgodziliśmy się z nim dosyć tanio. Ale w ten moment gdyśmy mieli odbiiać od brzegu, przyszedł Officer od Gubernatora z rozkazem ażebyśmy się wrócili do miasta, przykazując wszystkim okrętom w porcie stojącym surowo, aby żaden nie ważył się nas brać do siebie.

W tym przeleknieniu i smutku zostając, nie mieliśmy innej dla siebie pociechy nad przypomnienie o podobnym zdarzeniu S. Franciszka Xawerego, sławnego Apostoła Indyi, którego z tych samych powodów zatrzymał był Gubernator w Malace. Z tym wszystkim trzeba było usłuchać, i przenieść się na dawną kwaterę, czekając ratunku z Nieba.

Osiadłszy tedy tym sposobem w Astrakanie, nie doznaliśmy przez cały czas naszego bawienia, tylko smutku i zgryzoty; gdyż nie wspominając o niesłychanych burzach, które rozumiałem nie raz że to miasto przewrócił, albo piaskiem i z ludźmi zasypia, już nowiny o powietrzu, którym nas co dzień straszono, już choroba ciężka mego towarzysza, w której kazałem mu krew puścić, już stracenie nadziei odzyskania naszej wolności przez Posa Polskiego powracającego

z Perfyi, którego Gubernator był zatrzymał na iedney wyspie pustey pod pretextem zarazy; wszystko to mówię, tak nam odjęło męstwo i siły, że nam życie same mówiąc z Apostołem, zdało się być nudnym ciężarem. Ale Bóg który dozwolił nam wpaść w przepaść, tak też nas wydzwignął z oney sposobem na pozor przeciwnym i nigdy niespodziewanym.

Nie potrzeba wielkiej nauki i światła o odzłupieniu i Religii Greckiej, którą Moskale wyznają, aby nie wiedzieć iak Popi i Czercy ich są przeciwni Kościołowi Rzymskiemu, i z iaką są nienawiścią i wzgardą dla tych, którzy z nim są złączeni. Ta ich nienawiść do tego stopnia wściekłości przychodzi, że gdy się iakim nieszczęściem zdarzy, iż katolik przechodzi na ich szematycką wiarę, musi wprzód być przechrzczonym inaczej (co sam widziałem) nim przystąpi

do ich komunii. Nauczyciele ich albowiem są tego mniemania, że ten Chrześć powtórzony gładzi charakter katolika na duszy tego który się chrzci.

Pomimo tej nienawiści, którą tym bardziej musi być wkorzeniona w sercach Biskupów i Bazylianów, (których jest pełno po całej Moskwie;) niż w prostocie, znaleźliśmy jednak w nich dwóch moenych obrońców, którzy sobie wzięli za punkt honoru, aby nam Gubernator wrócił wolność, którą tak niesłusznie wydarł. Pierwszym protektorem naszym był Arcybiskup czyli Metropolita Astrakański; bywaaliśmy często u niego i zawsze mile przyjęci, a ile razy sam celebrował, nigdy nie omieszkwał nas zapraszać na swoje ceremonie. Drugim był Przełożony Monasteru Bazylianckiego w Astrakanie, któremu przyśłużyliśmy się po kilka razy, zwłaszcza przez wyprowadzenie z niego Solitera pół-

tora łokciowego, za daniem prozku na womity.

Ponieważ dotąd wszelkie sposoby od nas użyte do ucieczki nie udały się dla przezorności Gubernatora, i surowych kar wyznaczonych dla tego, któryby nam dopomógł; przy tym lękając się zawsze uchybienia kupców Chińskich, więc udaliśmy się do tych dwóch mężów, których kredytem i powagą spodziewaliśmy się odzyskać naszą wolność.

W tym zaufaniu poszliśmy do nich, i otworzyli serca nasze nie bez okazania ciężkiego żalu i łez obfitych. Spółob takowy mówienia daleko był skuteczniejszy niżeli słowa Słowiańskie w pół zrozumiane, któremi tłumaczyliśmy się, gdyż tak mocno byli tknięci naszym nieszczęściem, iż przyrzekli że użyją wszelkich sposobów do naszego wybawienia. Jakoż uda-

wszy się natychmiast do Gubernatora, wystawili mu tak żywo nieślusność jego postępków, i pogrozili oznaczyć Dworowi, że ten przestraszony nie tylko odwołał swój pierwszy rozkaz, ale jeszcze przykazał abysmy iak nayspieszniey wybierali się w drogę na statku, który nam się spodoba.

Oświadczywszy naszym dobrodziejom wdzięczność iak się należało za tak wielką przyługę, nie myśleliśmy tylko iak naysprędzey oddalić się od tego miasta, które nas nabawiło tyle ugryzienia. Znaleźliśmy szczęśliwie w porcie jeden wielki statek który płynął do miasta *Saratow* nazwanego, z rybami na stół Cara Moskiewskiego, gdyż do Stolicy już się ciężko było dostać, dla zaczynającej się zimy. Wyjazd nasz był ułożony na 29. Października, a tym czasem czyniliśmy przygotowania potrzebne do

podróż, którey dalszy ciąg tak był niepomyślny, iako i początek.

Nim przystąpię do opisanía oney, nie mogę zamilczeć o tragiczney historyi, która się w oczach naszych stała w tey samey Austerji, w której mieli Banianie podróżni swoją kwatery. Jeden z nich który jeszcze w Indji będąc skłócił się z jednym z tych którzy przyiechali z nami z Persyi do Tartaryi, zaprosił go dnia jednego do siebie na obiady i uczęstował w kompanii kilku swych przyjaciół. Po skończonym obiedzie wyzwał go w szachy, która gra iak na wschodzie tak i w Moskwie jest polpopilitą. Gdy się już mocno zagrali, ów co miał zawziętość skrytą od lat kilku do swego kolegi który sądził że już się z nim poiednął, dobywszy nieznacznie noża z kieszeni i utopiwszy go pięć czyli sześć razy w brzuchu,

póty nie odstąpił, póki nie uyrzał
wnętrznosci wychodzących z niego.

Wszyscy przytomni przerażeni tą
dzikością, skoczyli do niego chcąc go
przytrzymać, ale on nie tracąc miny
pchnął i drugiego, który śmiał go
wstrzymać. Drudzy bojąc się więcej
przytąpić, wybiegli z izby i uczynili
wielki rozruch, na który zbiegli się
ludzie z miasta, i otoczyli wkoło
wściekłego zabójcę. Różnych szuka-
no sposobow iak go schwytac, ale
nie śmiał nikt do niego przytąpić,
gdyż swym nożem wszystkim dawał
odpór, a nawet Żołnierzom na to ze-
stąnym. Nakoniec gdy postrzegł że
pchnięty zostawał ieszcze przy życiu,
i wołał o ratunek, więcej narzekać
począł na to że go do razu nie zabił,
niżeli że był sam bliski utraty swego
życia. Jakoż w ten moment tym sa-
mym nożem pchnął w siebie mówiąc:

Oto tak powinienem być dogodzić
mojemu nieprzyjacielowi.

Po tym pchnięciu rozumieliśmy że
sam wkrótce obali się, ale przeciwnie
nie tylko przez dwie godziny w tym
samym miejscu stał na nogach, ale
nawet z tak głębokiej rany nie wi-
dzieliśmy iak kilka kropel krwi sączą-
cej się. Z tym wszystkim z obowią-
zku naszego szukaliśmy sposobow do
ratowania duszy jego, ale darmo, nie
tylko mówić, ale i przytąpić do sie-
bie nikomu nie dał. Naostatek ośa-
biony na siłach upamiętał się i prosił
aby go zawieziono do Gubernatora,
któremu chciał się usprawiedliwić z
popelnionego zabójstwa. Gdy go
wieziono szliśmy za nim, namawiając
aby poznał Boga przy śmierci, któ-
rego znać nie chciał w życiu. Ale
ciężko jest widzieć człowieka nawró-
conego przy śmierci, który nie dbał
o zbawienie zostając przy zdrowiu.

Jakoż w godzinę skonał nędznik w swej ślepotie i złości.

We dwa dni po tej smutney historyi popłynęliśmy Wolgą do Stolicy Moskwy, spodziewając się tam jeszcze zastać karawanę Chińską, która miała nam wybić z pamięci wszelkie udęczenia, a nadewszystko czteromiesięczne bawienie się w Astrakanie.

Pierwsze dni naszej żeglugi dożyć były pomyślne, i gdyby był wiatr wschodowy nie przestał nam sprzyjać, iak z początku, bylibyśmy zapewne ušli tylu nieszczęść, które nas w tej drodze spotkały. Ale gdy ten wiatr ustał powyżey *Tjchornio* miasteczka leżącego nad Wolgą o 60. mil od Astrakanu, musieli maytkowie ciągnąć statek brzegiem, iak zwyczajnie bywa, gdy pod żaglem płynąć nie może.

Miną-

Minawszy to miasteczko poczelśmy doznawać coraz bardziej nadchodzący zimy, zwłaszcza przyśuwając się nieznacznie ku polowi Arktycznemu. A że wyjeżdżając z Astrakanu nie byliśmy dobrze opatrzeni na zimno, tak nam dokuczyło, że i ja i mój towarzysz rozumieliśmy, że pomarzniemy. Mnie zaś który byłem tkliwszy, tak nogi od zimna popuchły, że przez trzy tygodnie ruszyć niemi nie mogłem, lubo się jeszcze na tym nie skończyło, bo w tak ciężką wpadłem gorączkę, iż rozumiałem, że wprzód życie zakończę nim zaczęta podróż.

Z tym wszystkim nasz statek coraz daley pomykał się i przybliżał do zamierzoney mety, do której mój towarzysz gorąco wzdychał, aby mógł łatwiej dać mi ratunek potrzebny. Ale iak na nieszczęście, zdarzenia nieprzewidziane, które iedne po drugich następowały, tak nas od niey oddala-

ły, że jedyna tylko Opatrzność mogła wydzwignąć z naszego nieszczęścia.

Z tych najstraszniejszych przytrafiło nam się o cztery dni drogi do Czaryci, która jest drugim miastem wyiechawszy z Astrakanu. Wśród statku była kuchnia, na której gdy ogień rozpalono, tak wielki wszczął się pożar, że żadnym sposobem ugasić go nie można było. Leliśmy wodę, rozrywali, ale to wszystko nic nie pomogło, bo ogień ogarnąłszy co raz bardziej szczył się. Szczęściem wielkim gdy już każdy myślał tylko o sobie, zbliżył się statek zapalony ku brzegowi, na który ledwie cośmy wyskoczyli, zaraz zatonał.

Lecz nie tu koniec jeszcze naszego nieszczęścia. Ponieważ niektóre hordy Tatarskie w tym samym czasie po nad Wolgą bawić zwykły, baliśmy się mocno, aby nie uderzyli na nas i

nie zabrali reszty cośmy mieli, i nas samych w niewolę. Tym końcem schroniliśmy się w gęste krzaki, które były nie daleko brzegu, póki by matkowie z Czaryci nie powrócili, których czołnem wyprawiliśmy po chleb i inne potrzeby na których nam zbywało. Z tym wszystkim opatrzność nie opuściła nas w tak nieszczęśliwym stanie, gdyż w kilka godzin postrzegliśmy zdaleka statek który płynął Wolgą; właśnie Bóg nam zsyłał inny na miejscu spalonego. A że ia od zimna rufzyć się nie mogłem, pobiegł mój towarzysz z matkami którzy pozostali, wołając i prosząc aby przy płynął do brzegu, co gdy uczynił, dowiedzieliśmy się iż ten statek należał do Pułkownika Moskiewskiego, któregośmy znali w Astrakanie, i który przez nasze lekarstwa wyzdolony był z niebezpiecznej choroby. X. Barnaba poszedł zaraz do niego, i opowiedziawszy o wszystkim co się stało:

otrzymał miejsce na dwie osoby; iakoż Półkownik wziął nas nie mieszka-
jąc do siebie, i obiecał zawieść do
Saratowa.

Gdyśmy odetchnęli trochę i zaczęli
smakować słodyczy w podróży naszej
acz przy nieznośnym zimnie, aż oto
nowe nieszczęście spotyka. Ledwie
dwa dni upłynęliśmy, gdy wiatr pół-
nocny zerwawszy się gwałtownie
wstrzymał naszą żeglugę o 40 mil od
mety przez zamrożenie Wolgi, i naba-
wił nas równym niebezpieczeństwem
jak było pierwsze, acz z większą tru-
dnością z niego wyszliśmy. Pora nie-
wygodna, Zimno nieznośne, zewsząd
otoczeni hordami Tatarskimi, oddaleni
od miasta najbliższego na pięć lub
sześć mil drogi, wszystko to było nie-
małym udręczeniem. Procz tego go-
rączka regularnie przez godzin 18. co
dzień mnie dręcząc, coraz bardziej
słabiła, dla niedostatku posiłku. Pro-

wiant w Astrakanie na drogę przyspo-
sobiony, ogniem spłonął, ten zaś co-
śmy na drugim statku znaleźli, iuż
go nie stawało dla niespodzianego przy-
padku; nie mieliśmy powozu, aby
można było iechać łądem, a piechotą
puszczać się ja nie byłem w stanie.

Te to były nasze udręczenia, w
których nieznaliśmy innej pociechy
nad tę, cierpieć dla Boga i zbawienia
Dusz do których nawrócenia nas po-
wołał; z tym wszystkim trzeba było
myśleć o sposobie ratowania się. X.
Barnaba który był serca odważnego,
wziawszy na pomoc Boga, puścił się pie-
chotą w drogę z sługami, których
wysłał do *Saratowa* dla naiecia fur-
sianiami, zostawiając mnie przy Półko-
wniku z resztą ludzi dla obrony od na-
paści Tatarów. Za cały prowiant
wziął z sobą torbeczkę, chleba suszo-
nego na słońcu, i po sześciu dniach
przykrey i niebezpieczney drogi sta-

nał w mieście, do którego dla wydarzenia przypadku sięgnąć nie mogliśmy.

Tam chociaż z wielką uściłnością starał się o fure, aby ie iak nuyprędey nam przystawił, nieprzyśzły jednak do nas aż w dni dwadzieścia. Ponieważ Iód na Woldze nie był iefzcze tak mocny aby mógł wstrzymać fanie, nikt się nie odważył i za nuywiększe pieniądze dać nam ratunku, któregośmy wyglądali. Przez ten czas tak długi, strawiliśmy resztę żywności, i przyśzli do takiego głodu, żeśmy musieli przeżać na otrębiach i iabłkach leśnych, które codzień zbierano w bliskim lesie.

Lubo taka nędza złączona z chorobą, w którey zostawałem, powinna mi była naturalnie śmierć przyspieszyć, jednakże Opatrzność Boska, która nigdy nie przesłała cudów czynić, właśnie tego sposobu użyła na przy-

wrocenie mi zdrowia. Gdy nakoniec przybyły fanie i przywiozły żywność nam potrzebną, o iak smaczny zdał się nam chleb w ten moment, gdy go nam rozdano, którym posiliwszy się nieco, i popakowawszy wszystko na fanie, puściliśmy się w drogę.

Uiechawszy sześć mil po lodzie, który nie wszędzie był gładki dla krystufami po wierzchu zmarzdey, spotkałiśmy horde Tatarow, którzy dla zdobyczy właśnie w tamtym mieyscu na nas czekali. Było ich około sześćdziesiąt, jedni na koniach, drudzy na dromaderach siedząc, otoczyli naszą karawanę; ale gdy uyrzeli wymierzone ku sobie muszkiety, niechcieli nacierać; a uczyniwszy wielki krzyk, odstąpili czyniąc nam wolny przejazd.

Po tym zdarzeniu niemieliśmy już więcej żadnego niebezpieczeństwa przez pięć dni podróży, procz nie-

rowney drogi, i słabego mieyscami lodu, który się czasem zalał, ale że Moskale w takim razie umiemy sobie łatwo poradzić, stanęliśmy szczęśliwie w *Saratowie*, nie straciliśmy nic w drodze. Ponieważ mój Towarzysz donosił mi być przez list o grzeczności z jaką przyjął go był w tym mieście Archimandryta iednego klasztoru Bazylianckiego, prosto udałem się do niego, podług umowy w liście wyrażonej.

Przez całe ośm dni bawiliśmy u tego cnotliwego Bazyliana, który procz wygodney stancyi którą nam wyznaczył, starał się dla nas o wszelkie potrzeby do nabrania sił i poratowania zdrowia. A nie kończąc na tym obmyślił dla nas bezpieczeństwo wybierając pewnych i wiernych przewodników dalszey drogi do Moskwy, którzy było jeszcze mil więcej niż trzyście.

A że był wielce poważany w mieście, wynalazł nam dwóch przewodników takich iak potrzeba było, sam się z nimi zgodził o furmana, i zapłacił część onemu; naostatek zalecił im nas pilnie, wyprawił na drogę iakby własnych synów, zostawiając w sercach naszych prawdziwy żal, że nie umieliśmy ani mu podziękować, ani przyzwoitey okazać wdzięczności.

Wyiechaliśmy z *Saratowa* saniami wraz z karawaną dnia 10. Grudnia, mając potemu drogę saną wymienioną, zwłaszcza że ze wszystkich pojazdów których w Europie używają, niemasz wygodniejszy i pospiesniejszy nad sianie.

Te pospolicie robią z dwóch płoz gładko wystruganych spodem, które wiążą w poprzek dwoma nasadami, osłaniając wkoło łubem czyli kórą grubą z drzewa, dla załlonienia się od

śniegu. Spód jest zrobiony z deszczek ścielno, który wyściełają matami albo skórą, niedźwiedzią, dla uchronienia się wilgoci od śniegu. W tych faniach można siedzieć lub leżeć gdy się podoba; Moskale mają w nich pośpolicie swoją pościel poślaną, w której leżą prawie zawsze rozebrani. Powierzchu przykrywają się wielkim kocem umyślnie na to zrobionym, albo kołdrą podszytą futrem, którą można spuścić i podnieść według potrzeby. Do takich fanek zaprzęgał jednego konia dobrze kowanego, którym zwoyszczyk siedząc na przedzie kieruje.

W takim więc powozie, który dopiero opisałem odbywaliśmy drogę z *Saratowa* do Moskwy. Pierwsze trzy dni strawiłszy na przejechaniu jedney Pustyni na 40. mil rozległej, nie widząc ani drzewa, ani karczmy, ani chaty żadney, co było wielką dla

nas przykrością, bośmy musieli z sobą wieść drwa, wodę, i furaz dla koni, co nie mało przyczyniło im ciężaru. Aleśmy potem nie potrzebowali tego wszystkiego, gdyśmy się dobrali do *Piazer* miasteczka, o kilka mil od tej pustyni.

Reszta drogi była bardzo wygodna do czego i czas pogodny nie mało przyczynił się. Ponieważ bowiem dni zimowe w całej Moskwy są jasne i pogodne, i goście bity połyknę się wszędzie iak lód, wszyscy kupcy pośpolicie wybierają tę porę do przewożenia towarów, bez wielkiej expensy, którąby w innym czasie musieli podejmować.

Kompania naszej karawany była nam w prawdzie użyteczna zaślaniając od napaści i rabunku łotrow, ale ztąd nie miła, że nam drogę opóźniała przez częsty odpoczynek po miastach

które po drodze zdarzały się, tak dalece, że tę podróż możemy mogli odbyć we dwadzieścia dniach, ledwośmy skończyli w pięciu tygodniach.

Ściągałiśmy zawsze na noc do miasteczka, i w całym tym przeciągu kraju tylko kilka razy nocowaliśmy w lesie, albo w szarym polu, gdyśmy ściągnąć do wsi nie mogli, ale w tym nie doznaliśmy żadney przykrości; bo otoczywszy sankami w koło, w posrodku palili się ognie, a w sianach okrytych dobrze, ciepły było niż w chałupie nieporządnej, gdzie czasem ludzie razem i bydła mieszcza się.

Pola acz były wszędzie śniegiem okryte, można iednak było miarkować że muszą być żyzne dla gęstych wsi i miasteczek. Prawda że przedtym nie były tak osiadłe jak dzisiaj, ale podczas ostatney wojny Moskale Polakem zabrali wiele Poddanych, któ-

rych poosadzali na zarosłych gruntach między Wolgą i Moskwą stolicą, i które teraz są najlepsze w całym Państwie Rossyiskim.

Procz tego narodu, któregośmy łatwo poznali różnicą między niemi, a prawdziwemi Moskalami, znaleźliśmy wiele miasteczek i wsi osiadłych przez Tatarów i Poganów. Przejeżdżając przez *Cassimof* miasto, dosyć osiadłe Tatarami, widzieliśmy ich Meczety, gdzie mają też samą wolność Religii, co i w swoim kraju. Poganie zaś żyją w swej ślepcie, i nikt nie dba o to aby byli oświeceni.

Byliśmy iednego dnia do żywego dotknięci, przejeżdżając przez miasteczko *Mordewates* Poganami osiadłe, gdyśmy uważali jak mało dbają o zbawienie dusz tych nieszczęsnych, tak Popi iako i Zakonnicy Moskiewscy; a przecie Pogan jest pełno wszędzie,

a nawet wśród stolicy, i którychby można bardzo łatwo przywieść do poznania prawdziwego Boga.

Znaleźliśmy się między niemi w sam dzień Ś Mikołaja w wieczor, którego święto Moskale obchodzą z taką uroczystością, iak Boże Narodzenie, albo Wielkanoc. Widząc w tey góspodzie gdzieśmy stali: ludzi nie przy rozumie, sądziliśmy że ich do tego stanu przywiódł zbytek trunku; gdy się trochę uspokoiłi, poczęliśmy im wyrzucać ich niewstrzeżliwość; na co oni nam odpowiedzieli: My znamy dobrze, że iesteście Cudzoziemcy, i nie wiecie o tym, że dziś się obchodzi uroczystość wielkiego Patrona Moskwy, któremu nigdy nie pokazaliśmy, że Moskale go czczą inaczej od was, chociaż zdacie nam się, że iesteście równie Chrześcianie iak i oni.

O gdyby ten naród ciemny miał tyle łatwości do przyjęcia Prawdy Ewangelicznej, ile ma do stołowania się do obyczajów zepsutych, od Kościoła ludzi odłączonych! Albo iakby to było rzeczą chwalebną, gdyby ci byli tak gorliwi w pokazaniu prawdziwego Boga tym niewiernym, iak są troskliwi pod pretextem Religii w nauczaniu ich swoich maxym niezbosnych i gorzących! Ale gdzież można znaleźć tę czytą i gorącą gorliwość, ieżeli nie w prawdziwym Kościele, od którego Moskale są odłączeni, i z którym nie ma nadziei, aby się kiedy złączyli, poki nie uznają Religii za iedyny środek uskutecznienia swey Polityki, i poki nie dadzą pierwszego miejsca Religii, niż Polityce.

Wiadomo iest każdemu z ich Histo-ryi, iak sobie zawsze w tey mierze postępowali, i iaki iest duch prawdziwy tego narodu; alem się w tym

więcey przekonał mając z nimi do czynienia, iako się niżej pokaże, że nie można im ufać, aby kiedy pozwolili w swym kraju na założenie Misyi ku pomnożeniu czci Boskiej, chyba że ich Bóg natchnie i da im zdrowsze zdanie, nad te, którym się dziś rządzą.

Wyieżdżając z Astrakanu zawsze podchlebiałem sobie, że znajdziemy w Moskwie wsparcie; iakoż tam stanęwszy byliśmy mocno u siebie przekonani, że Włara Chrześcijańska którą wyznają, służyć nam będzie do ułatwienia trudności, których dotąd doznawaliśmy w naszym przedsięwzięciu, i że będziemy wspomagani od tego narodu, który czci i wyznaje tegoż samego Boga, którego my chcemy opowiadać dzikim i ciemnym narodom, albo przynajmniej nie będą przeszkadzać do tak chwalebnego dzieła; chociaż nas przestrzegano, że są wcale dalecy od tego.

Tako-

Takowami bawiąc się myślami stanęliśmy w Stolicy Moskwie, którey wielka rozległość i wspaniałość, czyni widok zdaleka najpiękniejszy. Poszliśmy zaraz do domu Jezuitów, których Car fundował przed dwoma laty, przez wzgląd na Niemców, którzy byli Oficerami w jego Woysku, i których potrzebował do wyćwiczenia swoich Żołnierzy. Wyrazić nie podobna, z jaką radością ci dwaj poczciwi Misyjonarze przyjęli nas do siebie, oraz przestrzegli, że nayspierwey potrzeba nam się prezentować Xięciu Galliczowskiemu Kanclerzowi i pierwszemu Ministrowi Stanu; tudzież według zwyczaju pokazać mu Paszport od Gubernatora Astrakanu.

Przykro nam było wprawdzie pokazać się przed nim w tym stroju, jednakowoż musieliśmy to wypełnić, gdzie Minister pełny rozumu nie tylko nie wzgardził nami, ale owszem

K

zdał się być zbudowanym, widząc nas w tym stanie. Gdy się dowiedział o przyczynie dla czegośmy się tak przebrali, i o przedsięwzięciu że chcemy iechać do Chin, oświadczył nam wielą grzeczności, i przyrzekł, że we wszystkim dopomoże, czego tylko po nim żądać będziemy.

Jednakże żebyśmy zachowali formalność, od której żaden z cudzoziemców nie jest wyłączony, prócz jednych Posłów, kazał nam iść do Kancellaryi dla odprawienia zwyczajnego examinu przez tamtejszych Oficjalistów, którzy zapisują naydrobniejsze okoliczności świeżo do Stolicy przybyłych. A lubo iż noc nadchodziła, i potrzebowaliśmy spoczynku po drodze, musieliśmy jednak rozkaz Xiążęcia zaraz wypełnić.

Gdyśmy weszli do sali, zasiadło u stolika czterech Pisarzów, którzy kaza-

wszy nam usiąść zdaleka właśnie jak obwinionym. zaczęli się wypytywać o naydrobniejszych okolicznościach, zadając pytania śmiechu godne i dziecinne przez całą cztery godziny. Naofstatek zapisawszy kilka arkuszy wyznaniem na nas wymuszonym, o godzinie jedenastej w nocy, pozwolili nam odejść, i wrócić się do naszych braci, którzy nas z niecierpliwością wyglądali, bojąc się abyśmy nie byli pośądzeni za złych ludzi, lubo dobrze wiedzieli o naszych zamiarach dostania się do Chin jak nayprędzey.

Nazajutrz podług naszego celu, dla którego zaiechaliśmy do Moskwy, poszliśmy szukać Kupców Chińskich, chcąc się od nich dowiedzieć, jaki jest trakt do Chin, jak długiego potrzeba czasu na tę podróż, i jakie Narody mieszkają w tamtych stronach, i jakie jest bezpieczeństwo dostania się, słowem

o tym wszystkim coby mogło służyć
lub przeszkodzić naszym zamiarom?

Ci mniemani Chińczykowie, których
ledwośmy znaleźli w tak rozległym
mieście, gdzie na sześć kroć sto tysięcy
będzie mieszkańców, byli Tatarowie
którzy mieszkają w tej części obszernego
kraju na wschód, która nazywa
się *Kitay*, i o którym rozumiano do-
tąd że jest osobnym Królestwem gra-
niczącym z Chinami.

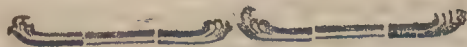
Ponieważ Moskale w tamtej stronie
znaczną część odkryli krajów, i pobu-
dowali miasta dla ubezpieczenia osad,
które tam często posyłać, wielu z
tych Narodów błaskających się przy-
ciągnęli do siebie, i wzbudzili w nich
chęć do handlu. A że pospolicie w
Moskwie nazywałą *Kitaiem* każdy kraj
leżący za rzeką Oby, a Narody w nich
mieszkające *Kitaiami*, dla tego często
biorą Tatarów *Kitajskich* za Chińczy-

ków. Jednakże oświeceni Moskale
czynią dokładną różnicę między *Kitaiem*
a Chinami. Kiedy bowiem chcą
mówić o Narodach mieszkających mię-
dzy Oby, Wolgą, i Chinami, to jest
o tym kraju, który my nazywamy Tar-
taryą wielką, która się dzieli na ro-
zmaite hordy, z których każda ma
swego Hana, wyrażają nazwiskiem
Kitay; ale gdy chcą nazwać Państwo
Chińskie Chinami; dwa razy powtarza-
ją jedno słowo *Kitay-Kitay*, iak i
Turcy wyrażając Chiny, mówią: *Tchim-
ma-Tchim*.

Jakożkolwiek bądź, ci kupcy któ-
rych mieliśmy za Chińczyków dali
nam zasięgnąć wiele wiadomości o
swym kraju, który dotąd prawie był
nieznany, a że utrzymują handel z
Chińczykami i Moskalami, bywali
raz w Moskwie, drugi raz w Pekinie,
więc znali dobrze drogę do kraju iak
jednych tak drugich.

Wszystkie szczególności które nam opowiedzieli, zgadzały się z potwierdzeniem Kupców Moskiewskich, którzy bywali w Pekinie; zdało nam się więc, iż łatwo by można było tam się dostać, byle sami Moskale byli w tym powolniejszy. Gdyż pewny jestem, iż chcąc się z Francyi dostać do Chin, iadąc na Archangel i Tobolsk, gdzie się Kupcy zewsząd zieżdżać zwykli, dożyć jest sześć miesięcy na tę podróż, która ani jest dalsza, ani trudniejsza, iak dotąd rozumiano; o czym łatwo się każdy przekona z tego, co mówić będę w następującej księdze.

K O N I E C K S I Ę G I I I.

P O D R O Z
D O C H I N.

K S I Ę G A I I I.

Dawni kraiopisarze acz z wielką usilnością starali się nam opisać rozległość krajów Północnych, które leżą między Oby i sławnymi murami Chińskimi, potrzeba jednak przyznać, że im się wcale nie udało. Jedni prawie nie wspomnieli, a drudzy chcąc mówić obizernie, same domyśli za

istotną prawdę pokładli. Teraźniejszy także nie byli szczęśliwi, gdyż chcąc się lepiej popisać od dawnych, napelnili te rozległe kraje, samymi łasami i nieprzebyte mi Stepami.

Wiadomość, którą dziś mamy o tych Kraiach, winniemy Kozakom Zaporowski, którzy mają swoje siedlisko nad Uściem z tamtej strony Dniestru. Rozumiano bowiem przedtem, że te kraje są jedną pustynią, której nigdy przebyć nie można, bez utraty życia, gdy tym czasem dziś tak są wiadome, że można tak łatwo zwiedzać, jak i inne w Europie.

Ci Kozacy będąc zwyciężeni od Moskalow, a nie chcąc się poddać zwycięzcy, opuścili swój Kray, którego więcej bronić nie mogli. Zebrawszy się w wielkiej liczbie i przeprawiwszy przez Wolgę do Kazanu, szli aż do *Irtys*, a tak ciągnąc brzegami tej

rzeki i Tobolu, założyli miasto *Tobolsk* od imienia onej. Rozciągnęli się potem i opanowali Kray na około rzeki Oby, który nazywa się Syberyą, od słowa *Sibir*, które w Słowiańskim języku znaczy Północ.

Nie wielki dostatek pożywienia, i mały zysk z futer, mianowicie Sobolow, przymusił ich napotym do zgody z Moskalami, i poddania się onym, chociaż ich góry i rzeki zastrzaniały od napaści wszelkich. Moskale posiadłszy ten Kray uczynili go wielce pożytecznym, posyłając Strzelców do szukania Sobolow, powiększając zawsze ich liczbę, przez wyłanie na schyłkę czyli wygnanie, nie tylko złoczyńców Stanu, ale też Officerow i Boiarow, z których Dwór bywa nie kontent, albo ma ich w podeyrzeniu.

Ponieważ Moskale za polowaniem co raz daley pomykali się, w chęci

znalezienia piękniejszych Soboli, zafarli aż na wyspę, która jest na rzece *l'Amour*, osiedli ją, i wystawili fortecę, a ztąd wszczęła się wojna, którą teraz mają z Chińczykami.

Względem zaś polowania na Sobole postępują tym sposobem: Do tego Kraju w którym się znajdują Sobole, posyłaia Regiment Żołnierzy, którzy tam pospolicie przez siedm lat mieszkaia. Półkownik co tydzień wysyła pewną liczbę Strzelców za Sobolami, które uciekaią na wyspy po rzekach będące. Strzelaią ie nie z fuzyi ale z łuku, ażeby skóry nie populi. A że to polowanie jest bardzo pracowite, pozwalaią Officerom dla zachęcenia swych Żołnierzy, dzielić się z niemi tym cokolwiek zbywa z tygodniowego polowania nad liczbę Soboli na Skarb wyznaczoną; dla czego ieden Półkownik przez siedm lat może zarobić ze cztery tyśiące rubli, a Żoł-

nierze w proporcya. Jednakże Żołnierz proſty nie może więcej mieć zylku nad pięćset rubli, chociaż on sam naywięcej pracuje.

Prócz Soboli w całej rozległości Kraiu między Moskwą i Chinami jest ieszcze futra iedne nie mniej kosztowne i piękne, to jest skóry z Lisow czarnych, które nazywaią Krzyżakami, których nigdzie nie znaią tylko w Syberyi i w Kraiu *Kitaj*; szukaia onych z tym większym staraniem, im są droższe i zylk z nich pewniejszy.

Lubo zdawna w Moskwie handel tego towaru jest ustanowiony, przecież nigdy przedtem nie był w tym stopniu iak dzisiaj. Nim odkryto Sobole, w całym Państwie używano pospolitych tylko futer, z tych naydroższe były Gronostaje, których znaczniejszy używali, lecz gdy przez zdarzenie wpadły w ręce Moskalom

Sobole, stały się tak pospolite, że rzadko kto z bogatych znajduje się aby ich nie nosił.

Tak tedy ubiegając się za Sobolami otworzyli sobie wiele dróg, które ich nieznacznie zaprowadziły aż do Chin. A iako ci którzy tam doszli, różnemi drogami dostali się, tak też nam pokazali tę, która może być i naybezpieczniejsza, i w krótkim czasie odprawiona. Oto są opisanja zachowane w Archiwach Moskiewskich, z których szczerzejniejszą powzięliśmy wiadomość.

Pierwsza droga lądem do Chin jest przez Indye i Państwo Mogolskie, którą rozbójnicy i pustynie okropne, które przejeżdżać potrzeba, czynią bardzo niebezpieczną i prawie nieprzebytą. Wiadomość tej drogi winniśmy Jezuitom, których żadne niebezpieczeństwa od niej nie odstra-

żyły. Tatarowie także z Astrakanu i Bokary, tudzież Ormianie z Persyi jeżdżą tym traktem do Chin, opatrzywszy się wprzód dobrze w broń, i w liczną karawanę.

Druga jest, którą iadą z Bokary na Samarkandę, Kaboul, Kachemirę, Tourafan, i inne miasta Uzbeków do Barantoli, która będąc Stolicą Dala-Lamy, jest najmocniejszym ze wszystkich miast Tartaryi wielkiej. Ta droga jest przykra dla wielkich płaskow, które trzeba przejeżdżać, i Kałmuków którzy podróżnych napastują. Moskale iednak na te trudności nie zważają, i czasem z Tobolska puszczają się do Bokary przez Kazan, w kompanii z Tatarami Uzbeckimi, chociażby mogli dostać się do Chin rzeką Oby.

Trzecia, którą uczęszczają Tatarowie Uzbeccy, Kałmucy, i Moskale

nawet. Z Tobolska iadą najprzód brzegiem tych Jezior, z których biorą Sól, blisko rzeki *Irtichs* i *Kama*. pótym płyną pierwszą z tych rzek, aż do miasta nazwanego *Sinkame*; z tamtąd puszczają się ładem przez kraj Kałmicki i Mongolski aż do *Kokutan* które jest oddalone na dziełce mil drogi od Równego muru, który oddziela Chiny od Tartaryi W. Ta droga ma także swoje trudności; czasem niedostaie wody, i od napaści Kałmukow nie można bydz wolnym, chyba za mocnym odporem. Jednakże *Ajouka*, który jest Hanem czyli Xiążęciem iedney Hordy z tych Kałmuków, którzy błąkali się nakształt dawnych Scytow, tę drogę może uczynić bezpieczną i łatwą, dawszy mu iaki podarunek nie wielki. Z *Kokutan* można wiechać do Chin którąkolwiek w murach bramą.

Czwarta droga, minawszy naprzykład Tobolsk, puścić się można rzeka-

mi *Oby* i *Szelingę*, aż do miasta *Szelingi*, a ztamtąd ładem do Państwa Mogolskiego. Z tego miasta wyiechawszy w ośm dni można stanać na miejscu, gdzie rezyduie Han *Beschroefain*, i *Kutusta-Lama*, od którego łatwo można wyrobić przewodnika, powozy potrzebne, i konwoy aż do samych Chin. Tą drogą iężdżą kupcy Moskiewscy zwłaszcza podczas terażniejszey z Chińczykami wojny nad rzeką *L'Amour*; gdyż jest bezpiecznieysza i wygodnieysza nad inne. Potrzeba się tylko opatrzyć w wodę i drwa po niektórych miejscach; a chociaż po drodze znajdują się zbóycy, nie są jednak iak lidzni, ani okrutni, iak gdzie indziej.

Piąta droga jest ta, którą iężdżił *Spartarius* wysłany z Moskwy do Chin; iedzie się przez Syberią do miasta *Nerezinki*, które leży nad rzeką *Szilką*, atamtąd do *Dauri*, niedaleko rze-

ki *Najunai*, a potem aż do miasta *Che-ria*, które jest na samym wstępie do Chin. Równa jest odległość od *Nerezinki* do *Dauri*, iak z *Dauri* do *Che-ria*. Jeżeli mamy wierzyć temu opisaniu, które tu wiecnie przełożyłem, ta droga jest także bezpieczna i krótka, gdyż począwszy od *Nerezinki* aż do rzeki *Argus*, która wpada w *l'Amour* zawsze można znaleźć strzelców Moskiewskich, którzy chodzą za sobolami; a po tamtej stronie rzeki przejeżdża się przez grunta niektórych Mogolanów, którzy się, bardzo boją Moskalców. Ale zdaie mi się, że teraz u Mogolanów nie jest tak bezpiecznie, iak bywało przedtym u tych, którzy są w tamtej stronie, gdyż potrzeba obieżdzać albo powyżey *Albazin* miasta, co jest bardzo daleko, albo poniżey iadąc do *Szelingi* kraiem *Hana Bechroesain*.

Szofta droga jest także przez *Nerezinki* i przez *Mogul* aż do jeziora na-

zwa-

zwanego *Dalai*, z *Nerezinki* można za tydzień stanąć nad tym jeziorem, gdzie poddani Chinckiego Cesarza uprawia wszystkie grunta leżące na około jeziora, z kąd dostać się można do Chin wołami za trzy tygodnie. Z tego jeziora *Dalai*, bierze swój początek rzeka *Argus* bardzo piękna, wszędzie spławna, którą w krótkim bardzo czasie można zapłynąć do rzeki *l'Amour* w którą wpada. Niedaleko *Argus*, są góry srebrne i ołowiane, gdzie rezydnie znaczny *Han* nazwiskiem *Sebdenkan*, który się obowiązał trzy razy na rok przeprowadzać kupeów Moskiewskich iadących do Chin, czyniąc im drogę bezpieczną i pośpieszną.

Do opisanía tych wszystkich dróg trzeba jeszcze przydać i tę relacyą, z której można mieć obszerną wiadomość o tych Narodach które są na około Chin; dostaliśmy oney od pewney bardzo osoby z Archiwów Mo-

L

skiewskich, które tym bardziej za-
wierzyć można, że się stosuje z Kro-
nikami Chińskiemu, które są przy
końcu Filozofii Konfucjusza, nie da-
wno wydanej z druku przez X. Cou-
plet Jezuicie, i która się zgadza z
opisaniem wszystkich zwiedzających
tamte Kraie, którzy po wielkiej czę-
ści doświadczyli tych drog rozma-
itych.

Pierwszy Naród zowie się *Bogdoi*,
których Chińczycowie nazywają Ta-
tarami wschodniemi, a Mongolanie
Niuchami, Kray ich jest bardzo rozle-
gły i osiadły, mają wielu Hanów czyli
Xiążąt. W tym Kraiu jest jedna Pro-
wincya, którą Moskale nazywają *Di-
tchari*, a Mongolanie *Diourski*, leży
między morzem wschodnim i rzekami
Chingula i *L'Amour*. Naród w niey
mieszkający hołduje teraz Chinom,
przedtym nie był bardzo znany, nie
miał żadnego Pana, i nie dbano o

niego. W ten czas dopiero dał się
poznać, gdy wszedł do Chin, i opa-
nował szesć Prowincyi; byłby nawet
zagarnął całe Państwo, gdyby byli
Tatarowie Uzbeccy nie przyszli na
pomoc Chińczykom, albo raczey wy-
pędziwszy Bogdoianów, sami nie osie-
dli na ich miejscu.

Jakoż dokazawszy swego osadzili na
Tronie Chińskim familią *Iwena*, która
panując do roku 1368. wypędzona
była przez Chińczyków, na miejscu
którey wzięli familią *Taiminga*. Ta
spokojnie panowała aż do roku 1644.
którego ciż sami *Diutchari* weszli do
Chin, i zupełnie onę opanowali.
Chunchi który był ich wodzem został
pierwszym Cesarzem z tego Narodu,
i głową Familii *Taitringa*, która i
dziś panuje w Chinach.

U Bogdoianów mieszkanią są robio-
ne w ziemi, iako i w Prowincyi *Dauri*.

Te Narody prowadzą największy handel z *Scholi*, Krzyżaków, i korzenia nazwanego *Ginzen*, w bydło nie są bogaci, konie mają bardzo drobne, których nigdy nie kują. Ludzie mają twarz i wzrost wcale podobny do Tatarów Krymskich, ale są grzeczniejszy od nich dla handlu i obcowania z Chińczykami.

Nie mają żadney Religii, lubo wielu między niemi widzieć można co noszą na sobie krzyż, który nazywają *Lamas*. Mają skłonność do Wiary Chrześcijańskiej, i wielu już z nich zostali Katolikami. Nie lubią Mahometanów, ani Nestoryanów, bo ci niegdyś dali pomoc Tatarom zachodnim, gdy ich wypędzano z Chin.

Od tego czasu Mahometanie osiedli w Chinach, wiele ich jest w Pekinie, gdzie mają siedm Meczetów za Mianem, mówią więcęcy językiem Per-

skim niż Tureckim. Język *Bogdoian* now jest bardzo podobny do Perckiego iako i litery charakteru, ale piszą i czytają z góry na dół iak Chińczykowie, i mają więcęcy iak 60. Liter w Alfabetcie.

Znaydują się w ich kraju Rubiny i Perły, które łowią w rzekach *l'Amour*, *Argus*, i *Chingola*. Artyllerya i Proch chociaż im są znaiome, iednak oney nie używają, częścią że ich Armaty są źle zrobione, i ciężkie do ruszenia z mieysca, częścią że mało widzą z nich skutku, z przyczyny że ich proch, którego nie umieją robić nie ma żadney mocy. Mowią że teraz Tatarowie, którzy się uczynili panami Chin, zaczynają odradzać się od dawney waleczności.

Niedaleko Tatarów wschodnich na zachod jest kraj wielki i obfzerny *Magog*. Zaczyna się od rzrzedet zachod-

dnich rzeki *l'Amour* i rościaga się aż do Tatarów Kałmuckich na Zachód, graniczy z Turkestanem między południem i zachodem, a z Chinami od wschodu. Mongolanie są przedzieleni od Kałmuków wielkimi stepami, które im służą za wady. Mają trzech Xiażąt czyli Hanów, którzy są z jednej rodziny, i zostają w wielkiej zgodzie. Rzadko kiedy między sobą wojują, i często posyłają sobie podarunki; gdy jeden jest przez kogo napastowany, drudzy idą mu na pomoc. Pierwszy z tych Xiażąt nazywa się *Tchetchinga*; kraje jego stykają się z Bogdoianami i Chinami, nie widać nigdzie ani wsi, ani miasta, tylko miejscami mieszkania i to bardzo rzadkie. I dla tego ci Mongolanie ustawicznie czynią wycieczki około jeziora *Dalaï* i równin które leżą na brzegu rzeki *Szelinga*. Ten Han ma wielu innych mniejszych pod sobą, między które-

mi jeden nazywa się *Becroo-Sain*, który mieszka nad *Szelingą*.

Wtych Książach ma swoją rezydencją *Kutuśta - Lama*. Ten właściwie mówiąc jest namiestnikiem *Delaë - Lamy*, albo *Lamy - Lamalow* Patriarchy *Mongolów*, którego oni szanują jak Bóžka, mając dla innych Lamów użanowanie największe. Ciż sami Mogolanie żyją w dobrej zgodzie z Moskalami, z przyczyny bliskiego sąsiedztwa. Syberyi; natury są łagodnej i bardzo spokojnej; rzadko widzieć można, aby się z sobą kłócili; a gdy się zdarzy iaka sprzeczka, *Kutuśta*, który zawsze przy nich jest, godzi ich albo sam, albo przez swoich sędziów, których postanawia w każdym miejscu gdzie są zgromadzeni. Są bardzo bogaci, osobliwie w bydło i prowadzą wielki handel z Moskalami. Kray ich wiele rzek oblewa, przez co mają grunta żyzne, któreby mogły wszelkie przynosić owoce, gdy-

by chciało je uprawiać; wszystkie te rzeki wpadają do *Szelingi*.

Drugi Han nazywa się *Očieroikan*, a trzeci *Jan-Gari*. Ale że z niemi mało kto handluje. Kraje onych nie są tak dobrze wiadome, jak pierwszego. Mongolanie bardzo nienawidzą Bogdianów, że sobie przywłaszczyli Chiny, ale nie mogą im nic szkodzić nie mając strzelby.

Kalmucy posiadają cały Krój obfiter-ny, który leży między Mongolem i Wolgą aż do Astrakanu. Podzieleni są na niezliczone Hordy, z których każda ma swego Haną. Najznaczniejszy z tych wszystkich jest ten, którego nazywają *Otchiourtikan*, który powiada że pochodzi od sławnego Tamerlana, jest bardzo mocny, każe sobie płacić daninę Moskalom i Tatarom Uzbeckim, które gdy nie odbiera, pustoszy ich Kraje. Powiadają nawet że jest bardzo

wspaniały, nie chodzi tylko w bieli, i nie iada, jak na Złocie. Widzieliśmy w Moskwie Officera Francuza, który był w namiocie tego Hana w ten czas gdy stał we sto tysięcy Kalmuków pod Astrakanem, upominając się o zwykłą daninę. i potwierdził nam o jego wspaniałości, prócz tego tylko, że nie widział tam naczyńia nie tylko złotego ale i srebrnego.

Kalmucy nie mają miast, ani stałego siedziska, mieszkają tylko pod namiotami z płótna klejonego, które są czystsze i wygodne. Nie mają Narodu nad nich zdawniejszego do rozłożenia i zebrania namiotów w jednym momencie, musieli się do tego nałożyć, nie mieszkając tylko krótko na jednym miejscu, i przebiegając ustawicznie z miejsca na miejsce.

Wszyscy są bałwochwalcy jak Mongolanie i inne Narody w Tartaryi wiel-

kiey aż do Indyi. Wszystkie te Narody uznają za Głowę swej Religii *Dalaë* - *Lama*, albo *Lamę* *Lamalow*, procz *Bokary* i *Samarkandy*, gdzie czczą *Mahometa*.

Ten *Lama* mieszka w Królestwie *Tanchut*, które się rozciąga od *Mogolu*, *Kalmukow*, i *Turkestanu*, między *Chinami* i *Perfją* aż do Indyi. Stołeczne Miasto tego państwa jest *Barantola*, gdzie rezyduje Xiążę doczesny nazwany *Dewa*. *Dalaë* mieszka w fortecy nazwanej *Beatalaë*, która jest blisko tegoż miasta. Pojąć nie można iak wielkie czynią mu pożanowanie w całej *Tartaryi*. Posyłaia ze wszęch stron prosząc o błogosławieństwo; a gdy przyjeżdża do *Chin*, przyjmują go z największymi honorami.

Jezuita *Adam Schall* wszelkich używał sposobow do odciągnięcia Cesarza *Chuncki*, żeby nie wyrzędział przeciw

niemu według zwyczaju, i nie czynił żadnego znaku poważenia, ale Cesarz chociaż był przeświadczony że *Dalaë* był Ofzustem, nie śmiał poyść za radą *Jezuity*; ale obsypawszy honorami i łaskami, odesłał go z drogiemi podarunkami.

Tatarowie są tego mniemania, że *Dalaë* *Lama* nie umiera nigdy, i że się odmładza iak *Mieśiąc*. Gdy jest bliskim śmierci, szukają po całym Królestwie *Tanchut* człowieka, któryby mu był podobny, a skoro tamten umiera, sadzają na miejscu iego drugiego, i chowają sekretnie ciało zmarłego. *P. Tavernier* powiada toż samo o *Krolu Thibet*, ale zdaie mi się, że był źle informowany, nie będąc sam w tych miejscach, iak *Moskale*, którzy czynią te opisanie, mając wielki handel z *Tatarami*, od których nawet i to mają; że tego *Dalaë* nikt widzieć nie może, chyba zechce też same czynić mu hono-

ry, co i oni, padając przed nim na twarz i czcząc iak Boga.

Z tego com powiedział o Kroleſtwie *Tanchut*, bez wątpienia wniesć można, że ten *Dalaë-Lama*, ieſt owym ſławnym *Preſte-Jean*, o którym hiſtorycy różnie piſali. Jakoż ponieważ to wſzytko co o nim powiadaia, nie może ſię lepiey do nikogo ſtoſować iak do *Lamy*, więc podobniëy go znaieſć w tey ſtronie Azyi, gdzie zawsze przemieſzkuiwał, niżeli ſzukać po Abiſſynii, gdzie nigdy nie poſtał.

Też ſamą czyni uwagę i uczony *Kircher* który w ciekawym ſwoim *Dziele* o oſobliwoſciach Chińſkich, które nam zoſtawił opifałszy obyczaje i zwyczaje różnych Narodów, które otaczaia Pańſtwo Chińskie, dał nam poznać błąd Portugalczyków w ſzukaniu tego nadzwyczajnego Xięzęcia, znaioiego ſwiata, pod imieniem *Preſte-Jean*, i o którym tak wiele rzeczy oſobliwych rozgłaſzano.

Cheąc oſwiecić ten ſlad hiſtoryi wcale zawikłaney, i wyprowadzić z błędu tych, którzy dali ſię uwieſć reſlacją baieczną wielu Piſarzów, potrzeba wiedzieć, że w tenczas kiedy Portugalczykowie ſzukali po morzu Indyi wſchodnich, Jan II. Portugalſki wyſłał iednego z ſwych Poddanych imieniem *Piotra Coulan*, a że ſzukał drogi lądem do tychże Indyi, oraz przykazał aby iak nayuſilniey wypytywał ſię, gdzieby panował *Preſte-Jean*, o którym tak wiele mowiono w Europie.

Zamyſł Jana II. był ten, aby ſię z nim ſprzymierzył, gdyż ſłyſzał o nim że ieſt mocnym, i że był Chreſzczaninem. *Piotr Coulan*, dopełniając rozkazu przeiechał Azyą i doſtał ſię do Indyi, gdzie dowiedział ſię o wielu rzeczach ważnych i ciekawych, ale mniemanego Xięzęcia nigdzie nie znalazł, i nikt mu żadney wiadomości o nim dać nie mógł. Powracaiać tylko gdy

był w Kairze, słyszał że w Etyopii po wyżey Egiptu panował ieden Xiążę bardzo bogaty i młody, który ile razy pokazywał się publicznie, noszono przed nim krzyż, i że był obrońcą Chrześcian.

Ze te znaki zgadzały się z opisaniem Xiążęcia którego szukał, bez dalszego rostrząśnienia napisał do Portugalii, że go znalazł, i że panuje w Abissynii. W Lizbonie zaraz temu uwierzono, i rozeszła się wieść po całej Europie, którą zwiedzający potym w kilka lat Afrykę potwierdzili.

Chociaż ten gruby błąd był wytknięty, przez wielu uczonych ludzi, iakoto: *Damiána Goetz*, *Mikołaja Godigno* i *Baltazara Telles*, którzy byli doskonale oświeceni o Etyopii, nie mogli iednak zamilczeć iedney uwagi z *Kircherem*, że *Choronologia Łacińska* o Krolach Abissynii nie czyni żadney wzmianki o Xiążęciu *Preste-Jean*. Jakoż wszy-

fcy dawni Autorowie, którzy o nim mówili naznaczają mu miejsce w Azji lubo nie zgadzają się w którym kraju panował, z kąd miał początek, i iak się nazywał.

Pospolicie iednak go mieszczą w tym kraju, który od Mogolu rozciąga się na wschod i na północ aż do Chin. Tak *Saint Antonin* w trzecim tomie swej Historii mówiąc o Tatarach wspomina, że ich Han wysłał był syna swego na czele woyska do zawojuwania narodów w niższej Indyi, po którym zakończonym, toż woysko uderzyło na Chrześcian mieszkających w wyższej Indyi, ale było odparte i zwyciężone przez ich Króla *Preste-Jean*.

Pawel Wenecyanin ieszcze wyraźniej toż samo opisuie, iako najlepiej znający ten kraj, mieszkający przez wiele lat przy dworze Wielkie-

go Hana Tureckiego. Gdyż królestwo *Tanchu* w którym *Marc-Paul* naznacza miejsce *Xiążęciu Preste-Jean*, jest po dziś dzień między Chinami i Państwem W. Mogolu. Co się wybornie zgadza z zdaniem tych którzy rozumeli, że panował w kraju *Kitay*, gdyż, iakom wyżej powiedział, nie potrzeba sądzić, aby przez *Kitay* dawni mieli nazywać tylko same Chiny, albo inne królestwo, ale pod tym nazwiskiem zamykali cały kraj, który jest między Oby, Wolgą, i Chinami iak teraz i Moskale nazywają.

Jedna tylko rzecz może być przeciwna temu zdaniu, że ten *Xiążę* był Chrześcianinem iako i cały naród nad którym panował, gdy przeciwnie kraj leżały między Mogolem i Chinami, teraz jest pełny Mahometanów i bałwochwalców, lubo i to pewna jest, że przedtym rzeczy były w innym stanie, niżeli dziś są, i że Wiara

Chrze-

Chrześcianańska, tak w tych Kraiach dzikich kwitnęła, iak teraz w nich panuje niewierność.

Wiadomo że S. Tomasz po rozestaniu Apostołów na cały Świat, poszedł do Indyi dla zaszczerpienia Wiary S. przedarł się do nayodlegleyszych Kraiów i umarł nakoniec w *Meliapur*. Niektórzy Autorowie pisali z podobieństwem wielkim do wiary, że nawet Chiny przyjęły Ewangelią przez tego Apostoła, atoli wątpić nie można, aby Wiara S. nie była zaniesiona przez niego do Kraiów, które są więcey z tej strony ku zachodowi, gdyż ieszcze dotąd ukazują Kraję, którą *Maurowie*, główni nieprzyjaciele Chrześcian, przez wzgardę nazywają Kraiem niewiernych, którego mieszkańcy po dziś dzień zowią się Chrześcianami S. Tomasza, acz wcale zapomniaeli o dawnym Chrześcianstwie, nie zachowując prócz niektórych zwyczaj-

M

ów, które oznaczają że ich Przodkowie wyznawali tę wiarę. Prócz tego albowiem że chrzczą dzieci, malują sobie na skroniach i na czele krzyżki kolorem czerwonym wyciśnionym z drzewa Sandałowego.

Ale choćby od początku Wiary Chrześcijańskiej nie była ogłoszona Ewangelia S. tym grubym Narodom, jednakże nad to nic pewniejszego, że była opowiadana w następujących wiekach. Pamiątka sławna na kamieniu wyryta, znaleziona w Chinach w R. 1625. nie daleko miasta *Siganfu*, jest niezbitym dowodem co mówię. Wyrażono bowiem jest, iż w 600. lat po Chrystusie Panu, Xięża Syryjczy przedarli się przez Azję, ogłosili Wiarę S. Chrześcijańską aż na końcu Świata, gdzie ich jedyna gorliwość o Chwałę Boską zaprowadziła.

J. *Hayton* dawny Autor, który był ze krwi Królów Armenjskich świad-

oży, że w 13. wieku, *Tartary* była napełniona Chrześcianami; że *Cublai* ich W. Han, przyjął sam Wiarę S. i brat jego *Haolon* który był zdawna Chrześcianinem, miał wojnę o Religię z Kalifą Babilońskim, zdobył na Mahometanach Palestynę, przywrócił Króla Armenii straconego przez nieprzyjaciół Wiary S. przywołał do Kraju tych wszystkich, których niewierni byli wygnali, i Kościoły pobudował swoim kosztem, za namową swojej Zony, która miała sobie za największy zaszczyt, że pochodziła z linii jednego z trzech Królów, którzy nawiedzili Chrystusa Pana po narodzeniu jego.

Ten to jest sam *Haolon*, który pisał List do S. Ludwika bawiącego w ten czas w Cyprze podczas pierwszej wyprawy na Krucyatę dla odebrania ziemi S. *Saint Antonin* w swojej Historji, gdzie i ten list znajduje się,

M. 2.

wspomina że Ludwik S. posłał do niego w charakterze Posłów, kilku Dominikanów z bogatemi podarunkami, między którymi była częśćka Drzewa Krzyża S. i Baldachin nadzwyczaj bogaty, na którym były złotem haftowane przednieysze Tajemnice życia Chrystusowego.

Działo się to roku 1256. a w pięćdziesiąt lat potem, to jest na początku Wieku XIV. Zakonnicy Franciszka S. wysłani do W. Hana, zwiedzili Królestwo Tybet, blisko którego jest Tanchut, chociaż czasem biorą jedno za drugie, i nawrócili tam wielką liczbę niewiernych i pogan.

Jakoż X. Andrada Jezuita Portugalski, który w Roku 1624. odprawując podróż do tych Królestw, znalazł te Narody bardzo skłonne do przyjęcia Wiary S. Powiada on, że mieli jeszcze wyobrażenia Tajemnic naszych,

acz ciemne i skażone, że nawet używali między sobą nakształt spowiedzi, słabe ośdatki Wiary, którą niegdyś byli przyjęli, i która powoli zupełnie zgasła.

Z tego więc com dotąd powiedział wątpię nie podobna, że Królestwo Tanchut nie będąc zawsze w bałwochwalstwie, iak jest dziś, ma Dalek-Lamę tam mieszkającego iako prawdziwego następcę sławnego *Preste-Jean*, który tam niegdyś panował, i że może ten sam Monarcha za zepfuciem zupełnym Religii, stał się głową innej nowey, która nakoniec zamieniła się w bałwochwalstwo.

Prawda jest że to Królestwo nie ma więcej Króla doczesnego, ale to jest skutkiem wojen i rewolucyi, które przytrafiają się w każdym Państwie. Z tym wszystkim jest dotąd iakem powiedział w wielkim uszanowaniu u

wszystkich Narodów wschodnich, którzy go uznają za głowę swej Religii, i co dziwniejsza że nosi imię *Lamy*, które w języku Tatarskim znaczy krzyż; Bogdoianie także którzy opanowali Chiny w R. 1644. w materji Religii podlegają temu Dale, i mają na sobie zawsze krzyż, który zowią *Lamus*, oddając mu największe uszanowanie, co znakiem jest że byli kiedyś nauczani o Tajemnicy onego.

Oprócz tych rozmaitych Narodów Tatarskich, o których dotąd mówiłem, są jeszcze i inne które nazywają *Ostia-ki*, *Bratki*, *Jakuty*, i *Tongusi*, którzy się rozciągają ponad rzekami i jeziorami począwszy od Syberyi, aż do Kraju Mogolanów. Ale że wszyscy mają jedną twarz, i ten sam język co i Kalmucy, sądzić można że to są tylko Hordy oderwane, które powoli przywykli do Moskaliw i im się poddali. Wszystkie te Narody mają kolor śnia-

dy, więcej jednak oliwkowy niż czarny. Twarz nadzwyczaj szeroka, zdołu wklęśła a zgóry wypukła; Oczy mają małe ale pełne żywości, nos krótki i zupełnie płaski, wąsy i broda nie wielka, wzrost mierny i kształtny, słowem mają minę bardziej dziką, niżeli okrutną.

Ubiór wszystkich prawie jednakowy, to jest kożuch z skór baranich, po którym opasują się powrozem; u pasa zawieszają łuk i saydak, którym są zawsze uzbrojeni. Głową całą głowę zostawiając na wierzchu czuprynę gęstą, z której plotą dwa warkocz, jeden wisi z przodu, drugi z tyłu. Czapkę noszą okrągłą ze skóry baraniej, na wierzchu której przypinają kłę z iedwabiu czerwonego, albo innego koloru. Tym sposobem można rozpoznawać rozmaite Hordy, gdyż każdy Naród dla różnicy obiera sobie inny kolor. Ci zaś którzy mieszkają w

tym kraju gdzie się znajdują sobole, zamiast kozuchow, stroją się w nie, i w皮 skóry, których u siebie bardzo wiele żywią. Pospolicie pła skórę daia na wierzch, a sobolami podszywaia, mówiąc że kłusznia jest aby pies który goni sobola, był na wierzchu, żeby i po śmierci znać było że trzyma pod sobą nieprzyjaciela, którego za życia zwyciężył.

Można łatwo wniesć z tego wyliczenia rozmaitych Tatarow, mieszkaających w kraju między Oby i Chinami, że Moskale przy pomocy Kozakow nie wiele mieli trudności do otworzenia sobie drogi z Syberyi do Chin, bo nie znaleźli na drodze nikogo, ktoby im się oparł, tudzież że te Narody, które albo dobrocią albo orężem pod siebie zagarnęli, miały związek z innymi Hordami wkoło otaczającemi, przez nich odkryli kraj, i różnemi drogami zaszli aż na gra-

nice Chińskie, gdzie nawet pobudowali fortece, dla zabezpieczenia swej zdobyczy.

Naydalejza forteca nazywa się *Albaxin*, od Pekinu leży na trzy tygodnie drogi, a od Moskwy oddalona więcej jak na trzy miesiące, zbudowana nad rzeką *l'Amour*; co było okazyą terazniejszey wojny Moskiewskiej z Chinami. Jak iedni tak drudzy upierali się iż mają prawo łowienia Pereł, których jest wielka moc w tey rzece, i polowania na sobole, których jest naywięcej na wyspie wpośród teyże rzeki.

Ponieważ dla odległości wielkiej iaka jest między Stolicą i tą Twierdzą, Moskale nie mogą posyłać znacz nego woyska na utrzymanie tey wojny, a przeciwnie Chińczykowie mają wszelką łatwość; Dwór Moskiewski wolał podać kondycye do poko-

in, niżeli swoją Armiją podawać w niebezpieczeństwo, nimby się przebrała do granic Państwa Chińskiego. Chińczycowie nie odrzucili podanych sobie kondycyi i kazali daleko za Mury Chińskie wyiechać swemu Poślowi przydawszy mu dwóch Jezuitów z tych ktorych Krol Francuski przed sześcią lat był wyprawił, aby mu służyli za tłumaczów; przytym ostrzegli Moskalów aby przyszli jednego, ktoroby umiał język Łaciński; ale co za skutek nastąpił tey negocyacyi, ieszcze nie wiadomo.

Jeżeli można wnosić z listu iednego Oficera Niemieckiego ktorý był natenczas w Garnizonie fortocy nad rzeką *L'Amour* pisanego do pewnego z przyjaciół w Moskwie, ktorogo nam czytać pozwolił, iest podobieństwo, że Intereśsa są zakłócone, iak nigdy bardziey. Ztym wszystkim z tey wojny iako i opisania mego zapewnić się można,

że droga do Chin z Moskwy, nie iest przywidziana, ani niepodobna, iak się wielu zdawało, owszem naykrótsza i naywygodnieysza, zwłaszcza teraz kiedy Moskale nie iednę, ale kilka drog wynaleźli, i według okoliczności tey lub owey używają.

Wiem ią, że oni nie razem przyszli do tego, i że musieli nie mało użyć trudności, nim te drogi uczynili bezpiecznemi iak dziś są, ale że niczego nie oszczędzali dla zysków znacznych, ktorych się spodziewali, a poświęcając strzelców dla rozeznania Kraiu, tak wszelkie trudności ułatwili, że teraz iest im rownie łatwo przeiechać do Chin, iak do Archangel, lub do Astrakanu.

Ta uwaga służyć może do pokazania, dlaczego tylu wędrowników tak mało zgadzaia się z sobą, tudzież zaco Poślowie wysłani od iednego do drugiego Dworu, nie iednakowo bawili

w swej drodze, jedni trawiać cztery lub pięć miesięcy, a drudzy blisko osmnaście, o których R. *Thevenot* sławny i uczony pisarz wspomina w swej książce o różnych Podróżach.

Jakoż Moskale nie mając innego celu wysyłania swych Posłów, jak tylko dla odkrycia i poznania tak rozległego Kraju, dziwić się nie można, że jedni mniej, drudzy więcej czasu strawili w swych podróżach, kiedy o tym iednym tylko myśleli, aby się dobrze przypatrzyli położeniu Kraju, który przejeżdżali, i poznali bieg tych rzek, które im przyszło przebywać.

Zdaie się, że tym sposobem odprawiał swą podróż, Książę *Teodor Jakowicz Boicow*, który R. 1653. od Carya był wysłany w Poselstwo z Tobolska do Pekinu, gdyż bez żadney przyczyny zaczął swoją drogę aż od zrzodeł rzeki *Irtish*, chyba że miał rozkaz upa-

trywania raczy miejsce sposobnych do osiadania na brzegach tej rzeki, niżeli praktykowania z Chmńczykami, o których w ten czas nie wiele dbano.

Jednakże kupcy których więcej interesuje własny interes, odprawiają teraz swoją podróż i bezpiecznie i tak spieszno, że nie potrzebują więcej czasu nad cztery miesiące zaiechania do Pekinu, i powrocenia do Moskwy. O czym wyszliśmy od tych samych, którzy dopiero z tamtąd powrocili. Wyiechali oni z Pekinu wysłuchawszy Mszy S. u Jezuitów w dzień S. Piotra i Pawła, i stanęli w Moskwie na wszystkich Świętych, gdzie czekają końca zimy aby się dostali do Tobolska, i złączyli z karawaną, która z tamtąd co rok wychodzi do Pekinu.

Mając te wszystkie wiadomości, którem tu wyliczył z najdrobniejszych okolicznościami, spodziewam się iż

upadną wszelkie fałszywe mniemania, które dotąd miano względem odległości Europy od Chin, i że się zgodzą, że nie maż drogi pewnieyszey i krótszey, nad tę ktorey używaią Moskale.

Lubo procz tych dwóch pożytków jest ieszcze i ten, że można z wygodą tę podróż odbywać. Pospolicie wyieżdżaią z Moskwy na końcu miesiąca Lutego; i dla utorowanego należycie gościńca i dobrej saney, staią we czterech tygodniach w Tobolsku; oddalonym od Moskwy na tyśiąc ośmset werszt, co wyniesie na mil Francuzkich trzyśta piędziesiąt. Tam czekaią, poki nie stopnieią lody, aby mogli płynąć statkami, które stoią po obydwóch brzegach rzeki Obi. Gdy zaś czasem długo trwa zima, muszą iećhać lądem aż do Hordy Tatarów nazwanych *Ostiaki*, którzy są pod panowaniem Moskiewskim.

Tam odmieniaią sani, i biorą inne daleko lekfze i wygodnieysze, odfyłaiąc pierwsze do Tobolska. Do Moskiewskich sani zapręgaią konie, które wiele kosztuią wdrodze; do tamteyszych zaś używaią Reniferow tak, iak w Laponii; dla prędzszego pośpiechu w tyle Renifera wpręgaią psa wielkiego, który nie tylko równie z nim ciągnie, ale też naszczekuiąc tym bardziey ieszcze go popędza; że iednego dnia można niechać mil czterdzieści.

Tym tedy sposobem stawaią nad rzeką *Genesai*, gdzie Moskale zbudowali miasto tegoż imienia dla wygody Podróżnych; i tam wsiadaią na statki dla przeprawienia się przez dwie wielkie rzeki, iedną nazywaią *Tongusi*, a drugą *Angara*, która wypływa z Jeziora *Baikala*, które ma bydz wzdłuż na 500. Werszt, a wszerz na 40. Powiadaią że woda w nim jest tak czysta, iż można widzieć kamyki na spodzie, iakiego są koloru.

To jezioro otaczają góry, na których śnieg trwa nawet w lecie i dlatego podróżni muszą czasem i tydzień stać na przeprawie onego, gdyż wiatry wypadające z gor tak się miewają, że potrzeba nie małej użyć pracy, chcąc się oprzeć ich gwałtowności.

Przeprowadziwszy się przez jezioro, kto chce udać się na rzekę *Szelinge*, od której uścia o mil 50. stoi miasto tegoż nazwiska, dla wygody przejeżdżających karawan; drudzy zaś puszczają się ładem przez Kray południowy Mongołanów, nakupiwszy od nich mułow i Dromaderow, na których w 15. dni stają w pierwszym mieście Chińskim.

Takim więc sposobem najwięcej Kupcy Moskiewscy prowadzą handel z Chinami, z ką można widzieć, że te wszystkie Kraie których przedtym nie znano, tylko pod nazwiskiem Tartaryi W. nie są ani puste, ani nie żyzne, iak dotąd

dotąd rozumiano, ale owszem bardzo użyteczne i dodają drogich towarow, których co dzień więcej odkrywają.

Ztąd albowiem wywożą Rubarbarum, Lazurowy kamień, Bobry, które są w Kraiu Uzbekow, Mongolanow, Sobole, krzyżaki, które polują ponad rzekami *Oby*, *Angara*, i *Tonguzi*, korzeń nazwany *Ginseng*, Perły, i *Badian*, szuby srebrne i otowiane, które są blisko *Argus* ku północy, odkryte przez Moskalcow, i inne osobliwości z których mają wielki zysk.

Procz rozmaitych futer których ztamtąd tak wiele wywożą że w naszym mieście *Genesja* Cło na rok do Skarbu przynosi 80. tysięcy Rublow, wynaleziono ieszcze kość słoniową, która jest daleko bielsza i gładsza od tej co wychodzi z Indyi.

Ta kość nie jest od słoniow, które w Kraiach północnych bydź nie mogą, ale od innych Zwierząt ziemno-wo-

dných nazwanych *Behemot*, które się pospolicie znajdują w rzece *Lena*, albo na brzegach morza Tatarskiego. Pokazywano nam w Moskwie wiele zębów z tego zwierza, które miały dzieśnię calow długości, a w korzeniu dwa cale dyamentu, ma tę własność, że wstrzymuje krwi upławy nosząc je przy sobie. Persowie i Turcy bardzo ją kupują, i robią z niej rękojeści do szabel, które więcej szacują niż srebrne lub złote. To zwierze jest tak wielkie i tak niebezpieczne, jak krokodyl.

Wynalezione onego winniśmy Mieszkańcom jednej wyspy, z korey jeżeli mamy wierzyć Moskalom, wyszły najpierwsze osady które zaludniły Amerykę. Dowiedzieliśmy się o tym od Gubernatora w Smoleńsku nazwiskiem *Muchin - Puszkin*, który jest bardzo oświecony i wiadomy dobrze tych Kraiów, które leżą za rzeką *Oby*, będąc

przez długi czas Regentem Kancellaryi Departamentu Syberyjskiego.

Rozmawiając iednego razu z nami spytał, iakiegobyśmy byli zdania względem zaludnienia Ameryki? na co gdyśmy mu doskonale odpowiedzieć nie umieli, rzekł: „ Za rzeką *Oby* „ jest wielka rzeka nazwana *Kawoŋna*, „ w którą wpada inna nazwiskiem *Lena*, „ w samym uściu pierwszej która się „ wylewa w morze lodowate, jest „ wyspa wielka i bardzo ośiadła, a „ nadewszystko sławna polowaniem „ zwierza zwanego *Behemot*, którego „ zęby są bardzo kosztowne. Mie- „ szkający wychodzą na brzegi mo- „ rza lodowatego dla łowienia onego; „ a że to polowanie wyciąga wiel- „ kiej uśilności, prowadzą z sobą „ całą familią, więc przytrafia się „ często iż gdy lody zaczynają pu- „ szczać, porywa ich woda i niehe „ na krze Bóg wie gdzie. Mnie się

„ tedy zdaie, rzecze on, iż wielu z
 „ tych myśliwych zanieśieni byli z
 „ lodem na koniec Ameryki półno-
 „ cney, która nie ieſt zbyt daleko od
 „ tey części Azyi, która przypiera
 „ do morza lodowatego; a co mnie
 „ naywięcey utwierdza w tym mnie-
 „ maniu, że Amerykanie którzy mie-
 „ ſzkają w kraiu naybliſzym tamtego
 „ morza, mają też ſamę fizognomią co
 „ i biedni Wyſpiarze, których chci-
 „ wość nieuhamowana zysku przenosi
 „ do innego kraiu.

Można do tey relacyi Gubernatora przydać i to że w tamtey ſtronie Ameryki ieſt wiele takich zwierząt, iakie ſię znayduią w Moskwie, a mianowicie bobry, które może tą ſamą drogą tam doſtaią ſię. Wſzyſtkie te domniemania byłyby bardzo grunto-
 wne, gdyby ſię ieſzcze można dowie-
 dzieć o ięzyku tych Narodow czy
 ma iakie podobieństwo, co gdyby tak

było, możnaby przyznać, że nie maſz
 nic nad to pewnieyſzego.

Mogliſmy ſię byli i o innych wielu
 rzeczach ciekawych dowiedzieć od
 tego wcale oſwieconego meża, gdy-
 byśmy ſię byli nie obawiali podać w
 podeyrzenie przez naſzą ciekawość.
 Ale poſtrzegłszy z iego odpowiedzi,
 że ſię wyſtrzeżał Dworu, u którego
 przez ſwoie wyſokie talenta miał wielu
 nieprzyiaznych, nie chcieliśmy go py-
 tać o więcej.

Uważając iak wiele rzek pięknych
 płynie ku ſtronie Chin przez Tartaryą,
 możnaby przyganić Moskalom, zaco
 nie ſtaraią ſię raczey wodą prowadzić
 handlu z Chinami, a nawet i Japoń-
 czykami, niżeli lądem; ale nie można
 im tego mieć za złe, bo pomimo tego
 że nie ſą doſyć biegli w marynarſtwie,
 w tych ſamych rzekach, których ledwo

nazwisko w Europie jest znaiome, znajdują przelztkody nieprzełamane.

Chcąc się w tym laśniey przekonać, potrzeba wiedzieć, że w kraiu powyższym Syberyi są oztery rzeki główniey, z których iedne wpadają do morza które zowiemy lodowatym, albo morzem Tatarskim, a drugie w morze Japońskie. Z pomiędzy innych na zachód jest rzeka *Oby*, po której idąc zawsze na wschód następują: *Genisa*, *Lena*, i *L'Amour*, w których acz woda jest bardzo donośna, i koryta szerokie, iednakże przy samym uściu onych, tyle jest trudności i niebezpieczeństwa, że kupcy zawsze woleli ładem odbywać drogę do Chin, niżeli puszcząć się wodą.

Nayprzód *Oby* w uściu swoim jest bardzo niebezpieczna dla starszych lodow, które trwają prawie przez cały

rok. Moskale pamiętają dotąd o nie-szczęściu Hollendrow, którzy zapędzwszy się daleko na morze lodowate, stracili wiele okrętow ku *Nowey Ziemi*. W *Genisie* prócz lodow niezmiernych jest dziewięć wyfokich skał, które Moskale zowią *Porohami*, oddalone od siebie na kilka mil. Chcąc się po nich spuszczać, trzebaby za każdym razem cały ładunek z okrętow wyrzucać, coby wielkim było zatrudnieniem dla żeglujących. Rzeka *Lena* jest wprawdzie spławnieysza, ale w samym uściu jest tak trudna, iak i *Oby*, bo acz nie ma tyle lodow co w tamtey, są iednak w wodzie ukryte skały, dla których i naymnieyszy okręt przepawić się nie może. Odważają się tamtędy przeprawiać na samych tylko Statkach płaskich dla zbierania kości rybich białych i czarnych, które po tych skałach znajdują i używają do różnych robót. Naostatku rzeka *L'Amour* która na wschód wpada w morze

Japońskie, acz nie ma tych przeszkód co inne, ale w samym Uściu gdzie się łączy z morzem, tak jest trzecią grubą zarosła, że się zdać bydył gęstym lasem. Tę przeszkodę możnaby łatwo uprzatnąć, gdyby trzcina była podobna tej, którą pospolicie widzimy po rzekach rosnącą; ale mnie zapewnia że chcąc sobie przeyscie wpośród niey uczynić, potrzebaby tyle pracy podać, ileby ktołożył na wykorzenienie drzewa w lesie.

Te rzeki chociaż mają w sobie tyle trudności, są jednak bardzo wygodne i użyteczne Moskalom do przebywania kraiu od Syberyi do Chin, gdyż w zimie po wierzech onych gładzą mają drogę niż po ziemi, a w lecie mogą daleko płynąć niemi, albowiem w początkach swoich tak są łatwe do spławu, iak przy uestiach są nieprzebyte.

W tym mieyscu przynależałoby mówić o Syberyi, gdybym miał co szcze-

gólnego do uwagi, ale że ta niczym się nie różni od innych Prowincyi Moskiewskich, tylko jednym zimnem nadzwyczajnym z przyczyny swego położenia, tudzież iakom już wyżej namienił iakim sposobem Moskale zdobyli ją na Kozakach, nie zostaie więcej tylko, że Syberya nie jest tak dzika i pusta, iak pospolicie rozumieją, gdyż wiele ma w sobie wsi i miast znacznie osiadłych.

Wszystko com dotąd powiedział o rozmaitych drogach, któremi dostać się można do Chin, i krajach któremi się przeieżdża, sądzą iż może dostatecznie uwiadomić o Tartaryi W. która dotąd jest tak mało znana, i o której w Moskwie nie śmie nikt śmiało wypytywać się, aby nie wpadł w podeyrzenie u Narodu ze wszystkich na świecie podeyrzliwego i nieufnego. Dla tego i my bawiąc w Moskwie z naywiększą ostrożnością i bojaźnią do-

wiadowaliśmy się o tym wszystkim com powiedział; i to jeszcze było szczęściem naszym żeśmy trafili w taką porę, kiedy Moskwa zamyslała wysłać Pośła do Francyi, zapraszając Króla do aliansu, który na ten czas robiła z Niemcami i Polską przeciw Porcie; przeto, do zafiągnięcia wiadomości śmielsi byliśmy niż w innym czasie. Lubo toż samo poselstwo służyło im za pretext, że nie pozwolono nam iechać przez Syberyą, o cośmy od momentu przybycia do Moskwy ustawicznie prosiłi.

Ponieważ dobroć Ludwika W. i względy nadzwyczajne, które okazać dla naszego Zakonu, wiadome były pokrotnym Narodom, i nie bar dziej nas przed nimi nie upoważniało nad protekcją tego Monarchy, którego wszyscy uważali równie i obawiali się, więc Moskwa ułożyła sobie, iż gorliwość Króla tam gdzie

idzie o chwałę Pośła, skłoni go do grzecznego przyjęcia Pośła, którego do Francyi wysyłać miała.

Nie chodziło tylko o pretext któryby się nas pozbyła, i przymusiła do powrotu nazad do Francyi, radząc ażebyśmy przełożyli Królowi, jakie mogą być pożytki przeprowadzenia się przez Syberyą. Jakoż łatwo go znaleźli, gdyż dowiedziawszy się od owych Kommissarzow którzy nas podług zwyczaju examinowali, żeśmy przyjechali z Persyi do Moskwy bez żadnego listu zalecającego, a nawet i Paszportu od naszego Króla, powiedzieli nam, iż bardzo żałują, że nie mogą uczynić zadość naszej proźbie, bardzo z siebie chwalebney, i że ubolewają mocno nad naszymi trudami, któreśmy podjęli dla nawracania Chińczykow; ale że podług ustaw krajowych nie mogą dać paszportu osobom nieznanym, póki zalecenia

od swego Dworu nieć nie będą, przydając dla pogłaskania, że nam będzie bardzo łatwo powrócić do Francyi, gdyż wkrótce wysyłaia swego Połta, z którym jeżeli się zechcemy złączyć, tedy on sam przyłoży się do wyrobienia paszportu u naszego Króla, dla skutecznienia naszych замыслов.

Po odebraniu takowej rezolucyi wszystkich sposobow używaliśmy jeszcze do uproszenia paszportu nam potrzebnego, ale darmo nic nie mogło, musieliśmy uczynić iak chcieliśmy. Jakóż po wydanym rozkazie przez Xiążecia Gallicyzyna, imieniem Dworu, abyśmy ustąpili z kraju, musieliśmy się zabierać do podróży, ale nie tey którąśmy sobie przed kilką lat ułożyli. Nie chcieliśmy się jednak zabierać z Połtem, gdyż pewni będąc że nie nie wskóra u naszego Dworu, woleliśmy iechać osobno, aniżeli z nim łączyć się.

Atoli przed wyjazdem poszliśmy do niego, z czego bardzo był kontent; a że chciał się dowiedzieć o wielu rzeczach ściągających się do Francyi, o dzieśiątey w nocy przyflał po nas samie, aby z nami mógł wolnie rozmawiać, unikając nagany ode Dworu, który będącym na urzędzie zabrania z cudzoziemcami wszelkiego społkowania.

Strawiliśmy z nim całe trzy godziny, między innnemi naybardziej o to nas prosił, abyśmy mu powiedzieli co ma czynić, aby był dobrze we Francyi przyjęty: powiedzieliśmy mu wyraźnie, że ma się pokazać wspaniale, bez okazania chciwości w swym postępowaniu, bez czego ludzie w iego charakterze nigdy nie są szanowani u Dworu Francuzkiego; i to podobno było przyczyną, że iego poprzednicy nie otrzymali tych względow, których się spodziewali. Ale gdyśmy to iemu

przekładali, wcale nie uważał i był całkiem zajęty pakowaniem stu bryk różnemi futrami, przez co docieklismy że poselstwa jego celem był iedynie zarobek na tym towarze.

Jakoż ponieważ w Moskwie nie wiele jest pieniędzy, procz tych które przychodzą z cudzych Kraiow, muszą zatem szukać zysku na rozmaitych fa-track, które są naywiększym dochodem Skarbu publicznego. I dla tego wysyłaia Markietanow czyli Kupcow razem z Posłami, którzy ich w drodze zasłaniaia od rewizyi i opłaty cła na Komorach, na czymby wiele stracili, gdyby przyszło sprawiedliwie opłacać się.

Ten Posel o którym mowie, był ieden z nayznaczniejszych Panow w Moskwie, i wyfokich bardzo przymiotow, nie życzył sobie w prawdzie tey asystencyi Markietanow, która mu w cza-

się miała zaszkodzić, a kochaiąc honor więcey nad innych Moskalow, chciał utrzymać powagę swego charakteru, ale interes Dworu nie dozwolił mu postąpić inaczey, iak trzymając się dawnego zwyczaju; musiał więc wyiechać na czele tych Kupcow, ktorych zaszczycono tytułem Szlachectwa, lubo ci łatwo o nim zapominali, ikoro się wydarzyła sposobność przedawania towarow, ktoremi byli obciążeni.

We trzy dni po tey naszej wizycie nocney wyiechaliśmy z Moskwy, w kompanii z iednym Boiarem Moskiewskim, który powracał do swego domu na Granicę Litewską, i który będąc dawniey Katolikiem, iak nam sam z żalem o tym powiadał, z wielką oświadczył się przychylnością ku nam.

Hollendrzy, którzy chcieli oznaczyć caley Europie o naszym powro-

cie do Francyi. nie mieli tyle wzglę-
du dla nas, iak ten poczciwy Boiar,
gdyż rozgłosili o nas w publiczney ga-
zecie w te słowa: „ Pokazało się w
„ Moskwie dwóch Jezuitow Francu-
„ zow, z których ieden czyni się Do-
„ ktorem, a drugi Felczerem, spodzie-
„ wając się iż przez Sztukę Lekarńką
„ i Cyrulicką otworzą sobie drogę do
„ Chin przez Syberyą i Tartaryą wiel-
„ ką; ale Dwor Moskiewki przekona-
„ wiży ich o popełniony iakiś wystę-
„ pek, (ktorego pewnie nie wymie-
„ niają dla ochronienia naszej flawy)
„ kazał ich przytrzymać, i oddać w
„ ręce Xiążęcia Dołhoruckiego, aby
„ ich odwiozł do Francyi, gdzie nie-
„ uchybnie podług przewinienia będą
„ ukarani. „

Wiedzieć nie można za co się ci
Ichmość na nas urazili; jeżeli to w
oczach ich było występkiem, żeśmy
chcieli krotszą drogą zanieść wiarę S.

Naro-

Narodom nayodlegleyszym? ale czy
mogli pomyśleć o tym ci, którym P.
Tavernier acz Dyssydent wyrzuca na
oczy, iż więcej gorliwości okazują o
handel i zysk doczesny, niżeli o chwałę
Imienia Boskiego? Jeżeli nas obwi-
niają za to, żeśmy użyli w potrzebie
umiejętności i sztuki, które iak mo-
wią, nie przystoją na Misyonarza,
mają wiedzieć, że każdy który pro-
wadzi życie Apostolskie, obowiązany
jest na wzór Apostoła uczynić z sie-
bie wszystko dla wszystkich, tam gdzie
idzie o pozyskanie dusz ludzkich Chry-
stusowi.

Ale iak mogą Hollendrzy obstawiać
za dostojnością Doktora, do ktorey
przywłaszczenia sama gorliwość o
chwałę Boską w Kraiach obcych nas
przymusiła; ci mówię, którzy bez za-
dnego skrupułu wyrzekają się Chrztu
S. tam gdzie im chodzi o założenie
handlu? Jakże, to im będzie wolno,

O

dla przystępu do Japonii, gdzie Wiara Chrześcijańska nie jest przyjęta, ani cierpiana, wyznawać publicznie że są tylko Kupcami, chociaż ich przymuszaia wyznać, jeżeliby nie byli Chrześcianami; a nam nie wolno będzie dla otworzenia drogi Ewangelii świętej, bawić się między niewiernemi leczeniem ciała, końcem łatwiejszego uleczenia duszy? Niech nas w tym sędzi każdy z najostrzejszych krytyków.

Chociaż tedy nam w ten czas Moskale nie pozwolili przeysć przez Syberyą, cieszyliśmy się iednak nadzieią, gdyż nam przyrzekli dać Paszport, skoro by Król nasz zamyślił potwierdzić. W tym widoku udaliśmy się do Polski w kompanii z naszym Boiarem, który w drodze okazywał wszelką przyjaźń ku nam; gdzie się też przyłączył do nas X. Dominikan, który miał listy od Króla Perckiego, do Papieża i do Cesarza.

Pierwszy list był zamknięty w worku z materyi złotej, a drugi z materyi srebrnej. Były to responsa na listy od Papieża, i Cesarza pisane, namawiające, aby pożytkując z pomyślności oręża tych dwóch Potencyi, podniósł wojnę przeciw Turkom, i odebrał Fortecę swóje przez nich zabraną; ale on wolał się ich odrzec, niżeli odstąpić spokojności i swoich uciech. A do tego i Wezyr jego był daleki od wojny, częścią że przegłądał wątpliwy skutek, częścią że się tym chciał przypodobać W. Sułtanowi. Ale z tym Dominikanem roziechaliśmy się w Warszawie, gdzie stanęliśmy 12. Marca Roku 1686. w iedenaste mieście po wyjeździe naszym z Irbitu.

KONIEC KSIĘGI III.





PODROZ DO MOSKWY.



KSIĘGA IV.

MOżna prawdziwie powiedzieć o tych którzy prowadzą życie Apostolskie, co Autor jeden napisał o dawnym Rycerzu pewnym na pochwałę jego, gdy wyliczywszy znakomite czyny, twierdził iż koniec każdej lego czynności pracowitey był początkiem nowey, do ktorey go wiodło nieustraszone mężstwo.

Chociaż już X. Barnaba był wyniszczony przez podjęte prace zostając na Misji przez tyle lat w Kraiach wschodnich, i przez trudy poniesione w wykonaniu zamyśłu, który nas wyprowadził z Persyi, musiał odstąpić spokoyności ofiarowanej nam w Warszawie i wybrać się co prędzey do Gdańska, gdzie się spodziewał zastać okręt, któryby go odwioził do Francyi.

A że potrzeba było ażeby się ieden z nas nie oddalał bardzo od Moskwy dla upatrywania z jaką powolnością ku nam okazywać się będą, umowiliśmy się między sobą, aby gdy on wyrażać będzie interesa u Przełożonych naszych we Francyi, ja tym czasem zatrzymam się w Polsce dla wyszukiwania sposobów do skutecznego naszych zamyśłów.

W tym widoku roziechał się ze mną i w czasie naznaczonym znalazł w Por-

cie Gdańskim okręt, który miał płynąć do Hollandyi, na który wsiadłszy w kilka dni żeglugi przybył szczęśliwie do Amsterdamu, a ztamtąd prosto do Paryża.

Tam gdy ułatwiał nasze interesa, mnie tym czasem pobożność naszych Francuzów których wielka liczba znajdnie się w Warszawie nie dozwoliła prowadzić życia w beczynności. A ponieważ zdawna żądali aby mogli mieć przy sobie Jezuitę Francuza, któryby im pomocny był w rzeczach duchownych, czego nie łatwo znajdnią w obcym Państwie dla różności języka, przyśłali do mnie Prezydenta Francuza z prośbą, abym przez czas moiego bawienia w tym mieście, miał staranie o ich duszach, a nadewszystko abym się podział Urzędu Kaznodziejskiego na którym od wielu lat im zbywało. Z chęcią przyjąłem na siebie ten obowiązek, poty onego do-

pełniając, pokiśmy skończywszy interesu niepuścili się w podróż powrotną do Moskwy.

Jako gorąca chęć tych gorliwych Chrześcian słuchania słowa Bożego, i tego wszystkiego, co się ściąga do zbawienia, nie mało mi zadała pracy, tak też ta nierównie więcej osłodzona była przez pożytek, który widziałem że odnosili z nauk, które im Duch S. przeźemie podawał; i nigdy nie lepiej nie doznał iak w tym razie, że łatwo serce w którym jest wiara wkorzeniona, porzuca wszelkie błędy w które się uwieść dało, skoro mu są przełożone powinności jego stanu, do których obowiązanie Religia S. A lubo miałem wielką pociechę z gorliwości Katoików, nie równie jednak większą uczulem iako właściwą moiemu powołaniu, które ma za cel iedyny nawracanie niewiernych i Heretyków.

Xiążę Czartoryski Pan wielkich cnot i rzadkich talentów, przez które u

wszystkich Polaków ściągnął dla siebie wysokie poważenie, miał przy Dworze swoim Tatarzyna, ktorego dobry przykład i pobożność swego Pana, skłoniły do przyięcia Wiary S. a że ten cnotliwy Xiążę nie znajdował nikogo koby oświecił tego Mahometanina dla nieumiejętności języka, mocno się turbował że mu w tym nie mógł usłużyć.

Lecz gdy się dowiedział, że ja umiem język Tatarski natychmiast przysłał mi swego niewiernego, abym go nauczył Tajemnic Wiary S. i przełożył obowiązki, które każdy pełnić powinien przyimując onę. Nie znalazłem ja żadney trudności w oświeceniu jego ślepoty, gdyż był niewiernym bardziey przez urodzenie swoje, niżeli przez zaciętość. A że był poiętny, prędko przygotowałem go do Chrztu S. który przyjął na Zielone Świątki, z wielkim ukontentowaniem swego Pana, który go natych miast udarował wolno-

ścią, skoro przestał być niewolnikiem ezarta, który przez różne postrachy chciał był wydrzeć Chrystusowi tę drogą zdobycz; iakom się o tym dowiedział w kilka dni po Chrzcie S. od niego samego, któremu tym więcej wierzę, im bardziej znam serce jego szczerze i otwarte.

Dnia iednego gdy z nim rozmawiałem o szczęśliwości jego stanu i łasce przez którą go Bóg do niego powołał, rzekł mi w zwyczajną prośbą, iż go to wiele kosztowało, i rozumiał że utraci życie, gdyż w tenczas kiedyś mi wykladał Tajemnice Wiary, widziałem w łacie iak mię poczwara iakaś straszyla, grożąc iż mię udufi jeżeli dłużej trwać będę w moim przedsięwzięciu. Potym zaś gdy już przystępowałem do ceremonii Chrztu S. tak wielkim napelniony byłem strachem, iż gdybym był ciebie nie miał przy sobie przytomnego, nieomylnie uciekłbym z kościoła. Ale

fak tylko zostałem ochrzczony zaraz to straszydło zniknęło; a w duszy moiej uczułem słodycz i spokojność od tego momentu.

W kilka czasów potym nawroceniu niewiernego, nastąpiło drugie Lutra Węgrzyna, którego wprzod miałem za gorliwego Katolika, gdyż bywając zawsze na moich kazaniach, z taką uwagą onych słuchał, że nieraz innym prawdziwym Katolikom stawał się wzorem. Iednego dnia zdziwiłem się gdy przyszedł do mnie i wyznawszy swoje błędy w których dotąd zostawał oświadczył się iż chce szczerze wyrzec się onych, i poyść za głosem Boskim który nań nalega. A że już był oświecony doskonale we wszystkich punktach Religii naszey, i o nich przekonany, natychmiast kazałem mu czytać wyznanie Wiary, i przygotowałem go do przyjęcia Sakramentów Świętych.

Wśród tych jednak zabaw moiego powołania i słodczy ktorey mi Bog pozwolił zakosztować, nieprzestawałem myśleć o środkach do ułożenia wielkiego zamysłu, który nas ściągnął do Polski. Widząc potrzebę utrzymywania korespondencyi z moim Towarzystwem który był we Francyi, udałem się do P. Markisa de Bethune, prosząc aby bezpieczeństwo listów moich i koszt raczył zaręczyć. Ten Pan zdawna zostający przy Dworze Polskim, nie tylko w tej okazy ale i w innych w dalszym czasie wydarzonych dał mi poznać nie tylko dziedziczne w tej Familii przywiązanie ku naszemu Zakonowi, ale też nawet gorliwość iakiej Krol Chrześcijański wyciągać może po jednym z najwierniejszych swych Ministrów.

Gdy się dowiedział z listu mego, z iakiego powodu prosiłem go o protekcya, procz zapewnienia oney, które

mi najgrzeczniejszym sposobem oświadczył, mówił nawet z Krolu Jmcią Polskim o przedsięwzięciu naszym, od ktorego dowiedział się o tak wielu okolicznościach szczególnych ściągających się do naszej podróży, że natychmiast kazał mi przyjeżdżać do Dworu, dla zaliżnienia w samym źródle wiadomości, ktoreby nam były wielką pomocą, gdybyśmy byli mogli przełamać zaciętość Moskwy.

Jakoż gdy się dowiedziano we Francyi, iak Krol Polski ieden z najciekawszych i oświeconych w Europie Monarchów interesuje się do odkrycia przedsięwziętey od nas drogi, i że bliskość iego Kraiów stykających się z Moskwą może nam ułatwić skutek zamysłów naszych, odebrałem od moich Przełożonych rozkaz, abym się przedstawił Krolowi i prosił o wsparcie w tak ważnym interesie, zwłaszcza że w świeżo zawartym Traktacie z Moskwą,

był i ten Artykuł dołożony, aby do wszystkich Kraiów Państwa Moskiewskiego wolny przystęp mieli Zakonnicy, których by potym Krol wysłał dla opowiadania Ewangelii Narodom niewier-
nym.

W tak pomyślnych okolicznościach które łudziły nasze nadzieie, wyjecha-
łem śpieszno z Warszawy do Jaworo-
wa, gdzie podtenczas Dwor znaydo-
wał się. W krotce po moim przyby-
ciu Pan Bethune prezentował mnie
Krolowi, i ziednał honor ucałowania
Ręki iego. Wtenczas dopiero sam przez
się przekonany zostałem, co kiedy w
Europie i Azyi slysziałem mówiących
o wyfokich przymiotach tego Monarchy
i Rycerskich czynach, które go wszę-
dzie sławiły.

Awiedząc dobrze co mnie do iego
Dworu ściagnęło, sam pierwszy zaczął
mówić o naszej podróży, i lądem do

Chin, gdzie tak wiele światła z iego
relacyi zasiągnąłem, iż odizolować ni-
gdy nie mogę że w tak pomyślnych
będąc okolicznościach, nie przyszło do
 skutku

Posła Moskiewski nazwiskiem *Nicefor*,
ktorego Dwor przyśłał był do Jana
Sobieskiego, w krotce po powrocie z
Pekinu, dokąd iezdził w tymże chara-
kterze, opowiedział wszystkie okoli-
czności swej podróży, których mi
Jaskawie Krol Polski udzielił, i kartę
Geograficzną podług pamiętników zo-
stawionych od tego Posła kazał Panu
Ablancourt ułożyć i wydrukować.

Wszystko się w niey tak doskonale
zgadza z świadectwem tych którzy tęż
sąmą podróż odprawiali, że nie można
nie przydać do tak dokładnego opisa-
nia Kraiów i Narodów, które po dro-
dze znalezione. Gdym powtornie iez-
dził do Moskwy, byłem nie raz z ukon-

tentowaniem przekonany o iednostayności zdań tych, którychem się wprzód wypytywał. Każdy mi z nich ukazywał na karcie wszystkie miasta i fortece tak dokładnie, że do zupełney doskołałości tey karty niedostało tylko aby Gradusy długości i szerokości iasniey były zaznaczone. Ale tego trudno jest wyciągać, poki Moskale, którzy sami nie są zdolni uczynić żadnego postrzeżenia, niepozwolą któremu Matematykowi tey regularności dopełnić.

Wszystkie te uwiadomienia powzięte od Krola Polskiego, iako i z innych stron zasiagnione, nieomieszkałem przesłać do Francyi, ktore niewymownie zachęciły naszych Przełożonych do sprzyjania moim zamiśłom, z których przeglądali tysiączne pożytki dla dobra Religii. A wiedząc co Krol Francuski uczynił nie dawno dla Krolestwo Siam wspierając swoią protekcyą tych wszystkich którzy tam pracowali dla pomno.

pomnożenia Wiary S. udali się do niego prosząc i dla nas o też samę względy.

Jakoż nie zawiedli się na swoiey nadziei, gdyż skoro przełożyli mu wielkie pożytki odkrycia tey drogi, a mianowicie nawrocenie całej Tartaryi wielkiej, natychmiast zezwolił na wszystko o co go prosili. Oprócz Paszportu i opatrzenia przyzwoitego na drogę, kazał nam wydać Patenta na Matematyków swoich, dla większego upoważnienia Osob naszych we wszystkich Kraiach, przez ktore przechodzić będziemy, i List wielce nas zalecający do obydwóch Carow, ponieważ ich dwóch na ten czas w Moskwie panowało Iwan i Piotr Alexewicz.

W tym czasie gdy X. Barnaba pracował około zapewnienia skutku naszych zamiśłow, ja odebrałem rozkaz od Przełożonych, abym sobie przybrał w Polszcze niektórych towarzyszw równie

gorliwych i zdatnych do ułatwienia naszych zamyśłów. Nietrudno mi było ich znaleźć w tym pięknym królestwie, w którym nasz Zakon ma dwie wielkie Prowincye. Obydwie chciały do tego przyłożyć się, czyniąc z siebie ofiarę Boga. A chociaż było wielu bardzo Jezuitów, którzy zdawna wzdychali do tego szczęścia, jednak dwóch tylko wybrałem, którzy stali za wielu.

Pierwszy był z Prowincyi Polskiej nazwiskiem Zapolski, który od lat dwudziestu prosił się aby mógł być wysłanym do Chin na Misję. Był on z zacney rodziny Polskiej i sprawował znakomite urzędy w Zakonie naszym. Procz Filozofii, Matematyki, i Teologii których uczył z honorem w szkołach, umiał dobrze języki mianowicie Ruskie, którego się z umysłu nauczył, czekając sposobności, któraby się kiedy wydarzyła, i ktorey tak długo wy-

glądał. Był Rektorem w jednym z znaczniejszych kollegiów w Prusach Królewskich, wtenczas gdy się dowiedział, że wzywamy ku pomocy Jezuitów Polskich, zaraz napisał do Rzymu do Generała, i wyrobił sobie że go uwolniono od iego urzędu, aby się poświęcił na prace Apostolskie.

Drugi był Terpiłowiki z Prowincyi Litewskiej. Mąż także wielkich przymiotów, uczył Matematyki w Akademii Wileńskiej, gdy się dowiedział, że szukam towarzyszyw naszej podróży. A że miał wszelkie przymioty, jakie znaydować się powinny w doskonałym Misyonarzu, cnotę doświadczoną, łagodność przyiemną, zręczność przedziwną do wszelkich robot ręcznych, delikatność w graniu na wszelkich instrumentach, i umiał sztychować; namawiałem go usilnie, aby prosił Generała o pozwolenie mu tej łaski, ktorey się bydz niegodnym sądził, acz w sercu

grąco pragnął. Jakoż usłuchał mnie i po przełamanych różnych trudnościach otrzymał z Rzymu pozwolenie.

Język Słowiański i Ruski który dwaj Misyjonarze doskonale umieli, tudzież Tatarski i Turecki którycheśmy się dawniej z X. Barnabą byli nauczyli, ułatwiały nam drogę przez Syberyę i całą Tartaryę W. aż do granic Chińskich, nie potrzebując więcej obcego tłumacza; i dlatego nakłoniliśmy Polskę do sprzyjania naszym chęciom względem odkrycia drogi do Chin, któraby z czasem otworzyła handel z nayodleglejszymi narodami.

Jak się dowiedziano we Francyi że znalazł w Polsce pomocników do dokonczenia dzieła Bożego, zaraz poczęto się krzątać około wyszukiwania różnych potrzeb służących do naszej podróży. X. Barnaba wiedząc naylepiej, czego nam było potrzeba, naka-

pił różnych cacek, i naywyborniejszych Medykamentow na podarunki dla Panow i Xiążąt Tatarskich, którychby pomoc była nam potrzebna; opatrzone go także w różne instrumenta Matematyczne do uważania długości różnych krajow, słowem dodano mu wszystkiego dostatkim co by uczyniło naszą podróż użyteczną Religii i Naukom.

Tak tedy we wszystko opatrzony, a mianowicie wsparty imieniem W. Ludwika, udał się do Rotomagu, i popłynął w kompanii z jednym Jezuitą młodym, który po to iedynie wstąpił do Zakonu, aby się poświęcił na Misye.

Z tym wszystkim, ponieważ się już czas krocił, i pora iesienna przynaglała, dla skrocenia drogi wyjechałem z Warszawy, gdzie bawiłem blisko roku, i udałem się do Gdańska czekając tam na towarzyszw moich, z któremi spodziewałem się dostać do Moskwy ie-

facze przed zimą. Ale Opatrzność ktorey są niedościgłe Sady, dozwoliwszy aby okręt, na którym nasz kochany Przewodnik płynął, zatonął, chciała mnie na nowo doświadczyć i przygotować tym naydotkliwszym ciosem na inne niezliczone, których potym doznałem.

Lubo ten straszny przypadek zdarzył się w ten sam czas, kiedy byłem we Gdańsku, i który już przeczuwało serce moje, przecież nie dowiedziałem się o nim aż poźniej, przez doniesienia z Francyi, Amsterdamu i Hamburga. Alako te doniesienia były nayżywszą dla serca mego boleścią, tak Bog miłosierny natchnął mnie w ten moment odwagą rozpoczęcia nowych środków na powetowanie tak wielkiej straty.

Nie byłem wprawdzie nigdy w większym zatrudnieniu jak w ten czas. Za rozbiciem okrętu naszych towarzyszy

straciliśmy wszystkie pomocy które dla nas wieźli. Przyjęcie niegrzeczne we Francyi Posłów Moskiewskich, na które sami sobie zasłużyli, napędzało bojaźnią Dworu Moskiewskiego, który przez zemstę gotów wszystko dożyć; nasienie wojny którą potym Francya wiodła z Niemcami, z ktorými Carowie Alians zawarli, już zaczynało mieszać Moskwę, wszystko to mowie zdawało się psuć nasze zamyśły, i oddalać środki, którebyśmy w innym czasie łatwiej znaleźć mogli. Nie upatrując żadney nadziei przecież nie rozpaczalem, owszem z tym większą zacząłem krzątać się usnocią, im bardziey byłem przekonany, że nie powinienem zafadzać się na samey pomocy ludzkiej, ktorey nieużyteczności w tylu zdarzeniach doznałem.

Gdy zajęty byłem naszym nieszczęściem we Gdańsku, Seym Polski odprawował się w Grodnie, które jest miastem Krolewskim w Litwie, na który

ziechał także i Hrabia *de Syri*, o którym niżej mówić będę, starając się u Króla i Rzeczypospolitey o Poselstwo do Persyi sprawując już ten urząd po kilka razy, i spodziewając się większe otrzymać dla Chrześcijaństwa pożytki u Króla Perskiego, niż przedtym.

A że miałem z nim znajomość podczas moiego bawienia w Moskwie, gdzie także był przyjechał po naszym przyjeździe do tej Stolicy, spodziewałem się po nim, że zechce tym chętniej poratować nasze interessa, im bardziej znałem jego przychylność ku naszemu Zakonowi, zwłaszcza że pragnął poznać naszego Monarchę, którego cnoty z taką gorliwością wszędzie sławił, jak gdyby był najwierniejszym jego poddanym.

W nadziei tedy pozyskania u niego jakowego wsparcia, wyjechałem ze Gdańka na początku Lutego, i po ośmiu

godzinach drogi po Hacie, który na ten czas był zamarły, dostałem się do Królewca Stołecznego Prus Xiążęcych, 24. mile od Gdańka odległego.

Chociaż wielka potrzeba była, abym stanął w Grodnie przed końcem Seymu, musiałem się jednak przez kilka dni zabawić w Królewcu dla nabożeństwa wielu Katolików, których interes handlu osadził w tym mieście należącym do Elektora Brandeburskiego. A że wielu między niemi było, którzy od dawnego czasu nieprzystępowali do Sakramentów świętych, dla niedostatku języka, skoro się dowiedzieli o przybyciu moim, zaraz co było Francuzów i Włochów, zbiegli się do mnie prosząc o Spowiedź i Komunię S. gdzie pokrzepiwszy ich na siłach dusznych, pośpieszyłem co prędzey do Grodna.

Tam zastałem Króla, Senatorów, i Posłów razem Seymujących, gdzie też

znalazłem Pana de Bethune, po którego pomocy wilem sobie obiecywał, i Hrabiego de Syri, w którym miałem ufność że mnie wesprze w upadłych interesach moich. Opowiedziawszy im nieszczęście które się naszym Misyjonarzom przytrafiło, i poznawszy jak się czulenii bydz na nie okazali, powzięłem mocną nadzieję odnowienia, dawnego zamiysłu, albo obmyślenia innych środków sposobem naygruntownieyszym, a może i pożytecznieyszym niż przedtym.

A ponieważ Posłowie Moskiewscy ktorzy się znajdowali podówczas na Seymie, zabili się po kompaniach na złe przyjęcie swoich Posłów we Francyi, i rozsiewali pokątnie nowiny o zaszłej potyczce między Moskalami i Chińczykami, na ktorey miało się dwóch Jezuitów dostać w niewolą Moskiewską, domyśliłem się zraż, że te wiadomości są znakiem poprzedzającym odmowie-

nia wolnego nam przejazdu przez Syberią, pomimo swego przyrzeczenia.

Ale żebym się tym lepiej zapewnił i nie miał sobie co wymawiać wóbięrańiu nowych środków, o których zamyślałem, prosiłem Pana de Bethune, aby raczył wyrozumieć z Xięcia Galliczyna, i napisać list następujący, na który nie dano resposu.

„ Mości Xiężę! Krol Chrześciański
„ Pan moy w chęci wysłania niektórych
„ Jezuitow poddanych swoich dla opo-
„ wiadania Ewangelii w Chinach i za-
„ stąpienia mieysca dwóch innych z
„ tychże Xięży, ktorzy dla podszalego
„ wieku nie są w stanie więcej podeymo-
„ wania prac Apostolskich, osądził iż
„ nie może lepszey dla nich upatrzeć
„ drogi, iak przez Moskwę, o Sprzymie-
„ rzenie które jest między temi dwoma
„ Mocarstwami, i które ma bydz od-
„ nowione przez wysłanych niedawno

„ Posłów do Francyi, tudzież sposob
 „ nymniający, którym WXM. przyjął
 „ roku przeszłego dwóch Misyonarzów
 „ powracających z Perfyi, zniwoliły
 „ Króla JMei Chrześcianańskiego do obra-
 „ nia tego dla nich traktatu, który mu
 „ się zdaie być wygodniejszy nad inne.

„ Spodziewa się więc ten wielki Mo-
 „ narcha, że Carowie, a mianowicie
 „ W X. Mość zechce zaszczycić
 „ swoją Protekcyą Xięży przejeżdżających
 „ cyh przez Moskwę, i raczy im
 „ udzielić potrzebną pomocy do bez-
 „ piecznego przejeżdżania przez Tar-
 „ taryą i inne Kraie, które przebywać
 „ będą.

„ Ja zaś który zawsze iak do tych
 „ Misyonarzów, tak i do całego ich
 „ Zakonu prawdziwie mam przywiązanie,
 „ nie, i radbym osłodził ich trudy pod-
 „ jęte w tak przykrej podróży, od-
 „ ważam się udać do WXMci i zalecić

„ ich sposobem najszczegulniejszy.
 „ Będę mu nieskończenie obowiązany,
 „ gdy mnie raczysz uwiadomić o bespie-
 „ czeństwie, iakiego mają szukać, i nim
 „ się puszczą w drogę. Oczekuję z
 „ niecierpliwością Respondu i iestem
 „ &c. Bethune.

Nie trudno mi było poznać z samego
 milczenia Ministra, że nie mamy się
 spodziewać wolnego przejazdu przez
 Syberyą do Tartaryi. W. iakośmy sobie
 dotąd podchlebiali, ale że trzeba nam
 szukać innych środków, nie stojąc o
 łaskę Moskiewską, którzy nie zwykli
 nic czynić, zwłaszcza dla Cudzoziem-
 ców, chyba mocą albo interesem przy-
 muszeni.

Jakoż w tey myśli udałem się do
 Hrabiego de Syri, który otrzymawszy
 na Seymie Pofelstwo do Perfyi o które
 się starał, mógł skutecznie nad innych
 dać nam obronę w Moskwie, przez

którą miał w krotce przejeżdżać, i ułatwić dalszą podróż przez kredyt który miał w różnych Kraiach wschodnich, aż do Królestwa Uzbekow, gdzie właśnie zaczyna się Tartarya, którą chcieliśmy odkryć.

Ten Posel rodem Ormianin po zdarzoney niepomysłności dla jego rodziny, młodym dostał się do Dworu Portugalskiego, gdzie był okazywany z Paziemi Króla do lat dwudziestu. Gdy zaczął przychodzić do poznania, powziął wielką chęć wrodzoną swemu Narodowi zwiedzania cudzych Kraiow, i pokazania się Światu przez języki Azyatyckie i Europeykie których się nauczył z wielką usilnością. Tym końcem otrzymałszy od Króla Portugalskiego listy zalecające do wielu z naygodniejszych po różnych Państwach, przebiegł Francya, Włochy, i Niemcy, aż nakoniec dostał się do Polski, gdzie w krotce dał się poznać tak przez rozum, iako i

przyjemne ułożenie, które nie oznaczało go byż Cudzoziemcem.

Król Polski, Jan Sobieski, który natenczas zamyslał wysłać do Porty Pośła w interesach bardzo ważnych, użył Hrabiego de Syri na ten urząd, iako umiejącego dobrze język Polski i Turecki, oraz uprosił aby iechał do Konstantynopola z Posłem Polskim, którego mianował. Dziwnie był kontent Dwór z jego usług, które okazał w tym razie, a na zawdzięczenie onych wysłano go potym do Moskwy, z kąd powróciwszy był Posłem do Persyi, gdzie się sprawił chwalebnie, podług obowiązku na siebie włożonego.

Nakoniec wojna, którą od siedmiu lat z Turkiem wiodą Polacy, Cesarz Leopold, i Wenecya, dała nową okoliczność tym Poteneyom wysłania Pośła do Króla Perskiego, namawiając aby wszedł w ligę z nimi i pomyślił o od-

zyskaniu od Porty tych fortec, które mu niedawno wydarła. Wybrano na ten urząd Hrabę de Syri, i wysłano w charakterze Plenipotencyaryusza od Papieża i wszystkich Mocarstw sprzymierzonych. Jako te wszystkie Poselstwa ziednały mu sławę u wszystkich Dworów, tak niemniej były dla niego zyskowe, gdyż w Poselstwach Europejskich pospolicie kontentują się honorem, który ztąd wynika, a na Wschodzie przeciwnie tyle ten urząd przynosi zysku, ile i sławy.

Do tego zysku naywięcey pomaga handel wschodni tak wielce poważany w Europie, który nayzręczniey prowadzić można w przytomności Posła, gdyż ten będąc z kołmi i ludźmi na koshcie Skarbu od momentu wniścia na granicę, aż do wyjazdu z Państw tego Monarchy z którym traktuje, wolny jest od wszelkiego cła, iakie tylko być może.

A prze-

A przeto Kupcy bądź Moskiewscy, bądź Ormiańscy z upragnieniem dhwytają się takowego zdarzenia, znajdując w nim pewną dla siebie obronę.

Acz Hrabia de Syri, nie był daleki od póbudek dla siebie tak zyskowych w różnych Poselstwach które od Króla Polskiego sprawował, muszę jednak powiedzieć na pochwałę jego, że niemniej dokładał starania na wsparcie interesów Religii i swego Pana, iako własnych swoich.

Skutki powagi, którą w Ispahanie nie raz sprawował na wyrwanie z rąk niewiernych nieszczęśliwych Chrześcian, którzy odstąpili swojej wiary, dobrze są znane Misyonarzom mieszkającym w Persyi, i ja sam wiem dowodnie z pewnych ust, iak śmiało zgromił pierwszych Urzędników Dworu, którzy imieniem Króla namawiali go aby przestał być Chrześcianinem.

Q

Z tego przywiązania do Wiary Katolickiej, założył Rezydencją w Szamaki dla Misyonarzów, którzyby pracowali w nawracaniu Ormianów, i innych tak Syzmatyckich iako i Pogańskich Narodów, którzy dla handlu ściągając się zwykli do tego miasta.

Toż samo było mu powodem wyjeżdżając ostatnim razem do Persyi, że prosił Króla Perskiego nayusilniey o to, aby upoważnił zamyśli jego wyrobieniem u Monarchy Perskiego, iżby wolno mu było osadzać Misyonarzów w Państwach jego, gdzieby widział nadzieję pozyskania dusz Chrystusowi; iakoż ich wielu wywioził z sobą do Wschodnich Kraiów, którzy po osiadali w tych miejscach, gdzie widzieli lepsze żniwo.

Lecz pomimo prawdziwey jego gorliwości którą okazywał, nie wielebym ieszcze zawierzał, gdybym się sam nie

przypatrzył jego życiu przykładnemu; iakoż mogę powiedzieć szczerze, że nie dostrzegłem coby nie zdobiło człowieka uczciwego, i nie było godnym doskonałego Chrześcianina. Odkrył mi naykrytsze swoje czucia, i przez rok cały uczynił mię dozorcą swojego sumienia, a przeto muszę wyznać, że mało widziałem osób w jego dośtoyności, którzyby byli tak pełni Boga, i myśleli o swoim zbawieniu. Każdego miesiąca regularnie spowiadał się i przystępował do Stołu Pańskiego, a to zawsze łzami zalany z taką skruchą i nabozństwem, iż naytwardsze serca mogli wzruszyć do pobożności.

Lubo Hrabia de Syri mało był znany we Francyi, musiałem jednak tak przez chęć wyznania prawdy, iako też przez obowiązek wdzięczności dać te świadectwo o jego cnocie, znając dla niego szczerze moje obowiązki.

gdyż niewspominając o jego wspaniałości, gdy naś w Astrakanie wykupił z rąk Kałmuków, w poźniejszy nawet czasie okazał tyle gorliwości do uskutecznienia naszego zamiśłu, który przez stracę X. Barnaby zupełnie upadał, iż nie mogę tu zamilczeć, z jaką przychylnością wysłuchał moje prośby i zaręczył skutek onych.

Będąc więc pełny moiego w nim zaufania, otworzyłem mu moje zamiśły w ten sposób: Ponieważ nie raz dałem mi poznać, że pragniesz być zalecony Dworowi Francuzkiemu, nie widzę pomyslniejszey pory nad tę która się teraz podaje; gdyż nie będąc nikt zdawniejszym nad ciebie, już przez kredyt, już przez wiadomość tamtejszych Kraiów i języków, któryby nam otworzył drogę przez Tartaryę do Chin, wątpić nie mogę, aby nasz Wielki Monarcha nie użył ciebie do tych zamiśłów,

i nie dodał wszelkiej pomocy do wykonania tak użytecznego dla Religii zlecenia. Przyjął tę propozycyę odemnie bardzo grzecznie, i po długim namyśleniu napisał do X. *de la Chaise* list następujący, prosząc: aby oświadczył Królowi chęć jego gorliwą służenia onemu.

Mości Dobrodzieciu. „ Dowiedzia-
 „ łem się od X. *Avril* iak wielce Król
 „ Jmć Chrześciański przykłada się do
 „ zamiśłu otworzenia drogi lądem do
 „ Chin, iako bezpieczniejszey nad tę,
 „ ktorey dotąd używamy morzem i
 „ przez Indye. Chęć moja przyłoże-
 „ nia się do tak ważnego dzieła, które
 „ godne jest zaiste wielkiej duszy i
 „ naywspanialszego ze wszystkich Mo-
 „ narchow Chrześciańskich Króla po-
 „ wodem mi jest iż muszę W Pańu oka-
 „ zać moią gorliwość do rozszerzenia
 „ Wiary S. i sławy onego.

„ Ponieważ różne traktowania do
 „ których byłem użyty tak w Moskwie
 „ iako i Persyi dały mię poznać na
 „ Dworze Carskim i Krola Perskiego,
 „ do którego i teraz mnie Krol Polski
 „ w charakterze swego Plenipotency-
 „ aryusza wysłał, sądzę iż WPan,
 „ który jesteś pewnie jednym z naj-
 „ pierwszych pomocników tej wypra-
 „ wy, przyjmiesz łaskawie, że przez
 „ niego ofiaruję usługi moie Krolowi
 „ Jmci, w wystaraniu się wszelkiej po-
 „ mocy dla Xieży Misyjonarzow WPa-
 „ na Zakonu wyznaczonych do Chin.

„ Prawda że podróż przez Syberya
 „ i Tartarya W. którą przedsiębiorą,
 „ jest naykrotsza ze wszystkich, tylko
 „ obawiać się należy, aby nieukonten-
 „ towanie z złego przyięcia Posłow
 „ Moskiewskich we Francyi, przytym
 „ wojna którą teraz wiodą z Chinczy-
 „ kami, nie były powodem Moskwie

„ do odmowienia wolnego przejęcia.
 „ Dla czego odważam się WPanu prze-
 „ łożyć, że droga przez Państwa Ube-
 „ ku i Tlybetu zdaie mi się bydz po-
 „ myślnieyszą nad tamtą, i pewny ie-
 „ stem, że w tych Krajach bardzo
 „ wiele znayduie się Narodow, kto-
 „ rym będzie można opowiadać Wia-
 „ rę S.

„ Wiem nawet, że i X. Barnaba
 „ chciał się chwycić tej drogi, i o
 „ ktorey z Xieędzem Avril zawsze mo-
 „ wiemy, że jest naybezpiecznieyszą.
 „ Ja jestem znaiomy w tych Państwach
 „ i nie tajno mi, że Posłowie tamtey-
 „ szych Xiażat zalecali mnie przed
 „ Krolew Perskim iako swoim Monar-
 „ chą. Więc toż samo jest mi powo-
 „ dem za przyczynieniem się WPana,
 „ że się poświęcam na usługi J. K. Mei,
 „ i obiecuję sam przeprowadzić Xieży
 „ Misyjonarzow aż do Chin, zkąd spo-
 „ dziewam się powrócić przez Tarta-

„ryą W. a tym samym odkryć te oby-
 „dwie drogi, tak potrzebne do po-
 „mnożenia Wiary Chrześcijańskiej.

„Jeżeli J. K. Mość zechce przyjąć
 „moje usługi, żądam tylko od niego.
 „listu do Cesarza Chińskiego, abym
 „mógł z honorem przejechać to tak
 „rozległe Kraie, i tym użyteczniej-
 „sze uczynić moje przyługi Kościo-
 „łowi i Zakonowi W Pana, które za-
 „wsze wysoce poważam. Obligowa-
 „łem X. Avul, aby pisał do X. Verjus
 „Rządcy Missyi Wschodnich, i oznay-
 „mił mu o moich w tej mierze za-
 „myślach. Tym czasem upraszam
 „W Pana abyś był mocno przekonany
 „że nademnie nie może być nikt z
 „większym uszanowaniem W Pana nay-
 „mniejszym sługą Syri.

W zatrudnieniu w takim zostawali
 nasi Praceżeni po stracie Xiedza Bar-
 nabu, i przygotowaniu które przez

niego czynili, bez wszelkiej trudności
 przyjęli ten układ, a przekonani będąc
 o rzadkich przybiciach Hrabiego Syri,
 wysłali się u Krola Francuzkiego o
 listy potrzebne do Krola, Perckiego,
 Usbeckiego i Cesarza Chińskiego, kto-
 re że były wszystkie w jednakowych
 terminach ułożone, przestane na przy-
 łączeniu tu jednego, częścią dla po-
 kazania niespracowanej gorliwości na-
 szego Monarchy o pomnożenie Chwały
 Boskiej, częścią dla oświadczenia na-
 szey wdzięczności, że raczył zamyśli
 nasze wspierać tak łaskawie i skute-
 cznie.

„Nayjaśniejszy, naysiętniejszy, i
 „naysławniejszy Cesarzu, Bracie nasz-
 „i Przyjacielu, niech Bog pomóż
 „twa wielkość aż do końca szczęśli-
 „wie!

„Dowiedziawszy się o chęci W. C.
 „Mci, że chcesz mieć przy sobie i w

„swoich Państwach ludzi uczonych i
 „biegłych w Naukach Europejskich,
 „pośłałem przed kilka lat; 6. biegłych
 „Matematyków poddanych moich,
 „aby W. C. Mci zawieźli coby tylko mo-
 „żebydź najszybciej w naukach,
 „mianowicie w postrzeżeniach astro-
 „nomicznych sławnej mojej Akademii,
 „którąśmy założyli w naszym mieście
 „Paryżu; ale ponieważ długa droga
 „przez morze, które oddziela nasze
 „Kraie, podlega wielu przypadkom,
 „i potrzebuje długiego czasu i nie-
 „bezpieczeństwa, umyśliłem dogadza-
 „jąc chęciom W. C. Mci posłać in-
 „nych z tegoż Zakonu Jezuitów mo-
 „ich Matematyków, wraz z Hrabią
 „de Syri, lądem, drogą krótszą i pe-
 „wnieyszą, aby byli pierwszymi przy-
 „boku W. C. Mci, na zakład nasze-
 „go szacunku i przyjaźni ku niemu, i
 „żebyśmy mogli mieć przez powraca-
 „jącego Hrabie Syry świadectwo rze-
 „telne o wszystkich nadzwyczajnych

„czynach, które głoszą w życiu jego.
 „Tym czasem prosimy Boga, aby
 „pomnażał wielkość W. C. Mci aż do
 „końca szczęśliwie. Pisany w Marli
 „dnia 7 Sierpnia R. 1688.

„Waszey Cesarzkiej Mości kochają-
 „cy i dobry przyjaciel. *Ludwik.*

Gdy nam we Francyi starano się o
 nowe posilki na miejsce utraconych,
 dowiedziałem się z wielką radością, że
 ow Misyonarz, który był przydany
 do pomocy Xiędzu Barnabie, szczę-
 śliwie uchwalił się, gdyż nie znalazłszy
 na ow czas okrętu w Rotomagu, pu-
 ścił się lądem do Polski, aby się mógł
 ze mną złączyć. Byłaby wielka szko-
 da stracić razem dwóch tak wybornych
 robotników. Gdybym mógł tak śmiało
 mówić o Xiędzu *Beauvolier* którego,
 Opatrzność zachowała cudownym
 sposobem, iak o pierwszym którego
 mi śmierć wydarła, głosiłbym wielkie

czyny iego, na ktore sam patrzałem przez czas towarzysztwa iego w moiej podróży: pewnym będąc z początkowych prac iego, że w czasie stania się narzędziem naysposobniejszym pomnożenia Chwały Boskiej.

Co się ściąga do Xiędza Barnaby, o którym teraz mówić mogę bez bo-iaźni byźć posądzonym o fałszywe świadectwo, wyznać muszę, że był jednym z naydoskonalszych Misyjonarzow ktorzy kiedy byli na Wschodzie. Miał przedziwną łatwość nauczania się języków, i odwagę nieustraszoną na wszelkie niebezpieczeństwa. Uczył się Sztuki Lekarskiej poniewolnie, acz sam był przekonany z doświadczenia, że zostając na tym Urzędzie, był to jedyny sposob dla takich Narodow, ktore nie przyjmują prawd przedwiecznych, nieotrzymawszy wprzod iakiego ratunku doczesnego. Użył tego sposobu do założenia dwóch Mis-

syi, iedney w Kurdyftanie, a drugiey w Armenii, gdzie tytuł Lekarza więcey ważył nad Patenta, ktore miał z sobą, i za pomocą tey umiejętności, ochrzcił niezliczoną liczbę dzieci, ktore potym pomnożyły Chory Anielskie.

Wśród tych powodzeń nie omie-
szkał Bog nawiedzać go często, i dać mu kosztować owoców Krzyża S. ktorego tak gorliwie opowiadał. Nie raz był obdarty przez Arabow i Kurdow podczas nawracania Narodu Jazydow, dwa razy był więziony dla Chrystusa, częstokroć zelżony i bity dla Imienia Iego; Nakoniec skończył ofiarę życia swego w nurtach morskich zatopiony.

Po skończonym Seymie Grodzieńskim w ten czas prawie gdy mi doniesiono o przybyciu Xiędza *Beauvolier* do Polski, udałem się do Warszawy dla przyjęcia onego i ułożenia szod-

ków do wykonania nowego zamiaru. Po kilku dniach odpoczynku, którego wielce potrzebował dla podjętej fetygi w drodze, i wygibienia nogi którą był odmroził przejeżdżając przez Holandya, Niemcy, i Prussy, uczyniliśmy wszelkie przygotowania do podróży, ktorey termin był wyznaczył Hrabia de Syri ostatnich dni Sierpnia, gdyż ieszczę expedycya Poselstwa iego nie była wygotowana; i oczekiwał na listy od Dworu Francuzkiego.

Z tym wszystkim chcąc pożytkować z Poselstwa Hrabiego Syri w przesłaniu więcey Misyjonarzow do Persyi, odebraliśmy rozkaz przybrania sobie niektórych z Polki, oprocz tych dwoch co byli przeznaczeni do Chin. Przełożeni Polscy wiedząc dobrze iak Prowinicye nasze we Francyi były wyniszczone przez utrzymywanie Misyi w Chinach i w Syamie, z wielką chęcią przyłożyli się do poparcia naszych za-

myślow, zwłaszcza gdy pod ten sam czas dowiedzieli się o żądaniu Xiążęcia *Iverie*, który prosił o zdatnych kilku Jezuитow aby podieli się pracy w iego Państwach, ktore po kilku lat niebytności swojej miał odzyskać.

Ten Xiąże nazwany *Archille*, aby mógł spokojnie rządzić Krolestwem Iwernii i Mingrelii, ktore na niego spadały, został Mahometaninem, chociaż z urodzenia był Georgianem. Krol Perski, ktorego sobie chciał pozyskać przez tę odmianę Religii, był dosyć na niego łaskaw w początkach, i chociaż potym wrocil się do Wiary Chrześcijańskiej, nie tak mu się na przykrzał iak innym Krolom, pod iego panowaniem zostającym. Miłość nierządna nakoniec popsuła wszystko, gdyż ułożywszy sobie wydrzeć dobrocią lub gwałtem nieszczęsnemu Xiążęciu żonę, ktorey piękność przed nim

wychwalano, tak się nad nim srożył, iak był wprzód przychylnym.

Zrazu użył łagodności chcąc otrzymać czego pragnął, potym przystąpił do pogroźek, a nakoniec do mocy i gwałtu; tak dalece iż Archille, nie będąc w stanie oparcia się onemu, musiał uciekać z Państwa z żoną, na Granice swego Krolestwa paydalsze od Persyi. Ale nie długo tam się ukrywał, bo Król namówiwszy się z Sultanem Tureckim, którego Kraie ztykały się z Iwernią od Czarnego Morza, otrzymał od niego Woysko, złapał Xiążęcia i osadził w Zamku Tureckim, gdzie był przez nieiaki czas strzeżony.

Tymczasem Xieźna, która była wolną, czyniąc zebrawszy Szlachę swych poddanych, uderzyła na Zamek, i pomimo odporu odbiła i wyprowa-

prowadziła swego męża na wolność. Po tak odważnym czynie, nie śmiejąc długo bawić w swym krolestwie uciekli do Moskwy, gdzie byli bardzo grzecznie od Carow przyjęci, mieszkali w Pałacu Carskim, i z naywiększą wspaniałością przez trzy lata byli utrzymywani.

Przez ten czas Xiążę Archille przypatrzył się dobrze i poznał, że szczęśliwy Monarcha który panuje nad poddanimi Chrześcianami. Ufzanowanie które mają Moskale dla swoich Carow przekonano go, że Religia Chrześcianańska którą porzucił dla wstąpienia na tron, naywięcej prowadzi do poważenia winnego, które się należy panującym. W tey myśli będąc, odebrawszy wiadomość, że go Poddani nazad zapraszają do Tronu, obiecując go bronić od przemocy Króla Perskiego, z którego nie byli kontenci, prosił mocno Patriarchy Moskiewskiego o kilku Mi-

syonarzów, na którychby gorliwości mógł zabezpieczyć swoje przywrocenie. *W drodze*

Ale ponieważ nie znalazł się żaden w całej Moskwie, któryby się podjął tej pracy, więc udał się do Jezuitów Niemców, którzy na ten czas mieszkali w Stolicy, od których otrzymał przyrzeczenie, że mu się postarzą o robotników do tej winnicy. Jakoż z tego powodu niektórzy Jezuita Polscy złączyli się z nami w podróż Perką w kompanii z Hrabim de Syri, który wyjechał z Warszawy na początku Września prosto do Moskwy właśnie pod tę porę, gdy wkrótce śniegi i mrozy miały uczynić drogę wygodniejszą do Astrakanu.

Wszyscyśmy ściągali na granicę Litwy w miejsce umówione, gdzie z różnych stron Towarzyże nasi mieli się zjechać na dzień naznaczony, ale

jak na nieszczęście brakowało nam jednego, który był najpotrzebniejszy. Czekaliśmy kilka dni na niego, i Hrabia Syri pomimo liczego Ekwipażu zatrzymał się z nami, lecz nadaremnie, gdyż odebraliśmy wiadomość że zachorował w Wilnie, i nie był w stanie dążenia za nami.

Ten przypadek tym był przykrzyszy dla nas, że ow Misyonarz był nam naywięcey potrzebny i że wszystkie przy nim były Instrumenta Matematyczne, przyślane z Francyi, na miejscu zatopionych w morzu. W tym razie nie widząc innego sposobu, prosiłem Hrabiego Syri, który dla kosztu nie mógł dłużej bawić, aby mi pozwolił iechać do Wilna, dla zabrania chorego jeżeli by ozdrowiał, albo przynajmniey Instrumentów, a sam aby zmierzał ku Smoleńskowi, gdzie nie wątpię iż się zatrzyma trochę, gdy pomiarukie

że Moskale nie będą łatwi do przepuszczenia nas przez swój Kray.

Otrzymawszy w tym zezwolenie Hrabiego Syri, pojechałem spieszno do Wilna, a Hrabia ciągnąc powoli, stanął w Smoleńsku: gdzie Gubernator bardzo grzeczny i uczciwy przyjął go dobrze, i przyrzekł iż przez wzgląd na jego Osobę, doda nam koni i przewodników, ażebyśmy co prędzey pospieszyli za nim. Hrabia ukontentowany z grzeczności Gubernatora, kończył swoją drogę wraz z naszymi Towarzyszami do Moskwy, a do mnie napisał donosząc że będziemy dobrze przyjęci w Smoleńsku, i iak nayrychley wyprowadzeni.

Droga moja do Wilna była wcale niepotrzebna, gdyż chory którego szukałem, przedko ozdrowiawszy, wyjechał tego dnia, którego ja stanąłem w Wilnie. Dogoniłem go przecie szczę-

śliwie w Mińsku stołecznym Rusi czarney, przejechaliśmy razem te lasy które się ciągną od Mińska aż do Kazyń które jest ostatnim miasteczkiem Polskim na granicy Moskiewskiej, gdzie płynie rzeczka, która rozdziela te dwa Państwa.

Przejeżdżając przez wspomniane Pułzcze, widziałem z ukontentowaniem mnostwo Pszczoł, które są częścią bogactw Xięstwa Litewskiego. Nie wiem iakim instynktem te Pszczoły obierają sobie miejsca tak ciemne, o których Wergiliusz przepisywał, że z iaką ostrożnością około nich chodzić potrzeba, ale rzadko jest który las w tamtych stronach gdzieby mnostwo Pszczoł nie znajdowało się. Mnie się zdało że ich to naywięcey ściąga, że znajdują gotowe barcie w sosnach wydrążone, gdzie jednak nie byłyby bezpieczne, gdyby ich nie strzeżono od Niezwie-
dzi.

Te frogie, bestye, które bardzo lubią miód, wydzierają często Pszczoły, i krzywdzą ubogich chłopków, dla których one pracują. Lecz jeżeli te lasy dodają mieszkańcom miodu i wosku, niemniej dostarczają wielką moc futer i skur zwierzęcych. Łosie, lisy, i niedźwiedzie są tak pospolite jak i w Moskwie, i gdyby Polacy tak wojowali z niemi, jak Moskale, odebraliby swym sąsiadom znaczną część handlu z tego towaru.

Gdyśmy stanęli w *Kazynie*, najpierwszym było naszym staraniem posłać umyślnego do Gubernatora *Smoleńska*, według informacji, którą mi był dał *Hrabia de Syri*, poznajmyjąc o naszym przybyciu i prosząc aby pamiętał na obietnicę dane Posłowi, z którym nas przypadek niespodziewany rozdzielił. Gubernator pomimo swej grzeczności odpowiedział, iż wyraźny ma rozkaz ode Dworu, aby nas nie puścił do *Mo-*

skwy. Chociaż *Hrabia Syri* nalegał na *Xięcia Galliczyńskiego*, aby nam tak narychle pozwoił z nim się złączyć, nie mogąc dalej bez nas iechać, ten dwór ten uwodził tylko, zbywając pieknem słowy, i zapewnieniem że i on wysłał do nas kurjera, abyśmy pośpieszali i przywozili Paszport od naszego Króla, bez którego daley postępować nie możemy.

Lubo Moskale pomimo wszelkich instancyi, ułożyli sobie nie puścić nas nie tylko przez *Syberję*, ale nawet i do *Kraju swego*, przecież po trzech tygodniowym przetrzymaniu naszym w *Kazynie*, Opatrzność wydarzyła nam inną sposobność dostania się do Moskwy, która nam się stała tym przyjemniejszą, im w większej byliśmy niepewności, czego daley mamy się spodziewać. Szlachcic Polski nazwiskiem *Lazinski* przejeżdżał przez *Kazyn* do Moskwy w charakterze Posła

od Króla swego, widząc nas strapi-
onych przyjął do swojej kompanii, a
chcąc odiać Moskalom wszelki pre-
text nam się sprzeciwiania uczynił nas swo-
imi Kapelanami, iakoż przez całą dro-
gę miewaliśmy Msze święte, ktorey
pociechy nie mielibyśmy, gdyby nie
w iego kompanii.

Ta łaska Półki Polskiego dla nas,
nie pomału zmartwiła Dwór Moskiew-
ski, który nie omieszkiał gniew swój
nam okazać, zaczynając od tego, iż
skoro nas Półki Łaziński wziął pod
swoją protekcją, zaraz kazano Hra-
biemu Syri wyjechać z Moskwy. Po-
zwolono mu jednak wziąć z sobą tych
Jezuitów, którzy byli z Polski; Xiążdz
zaś *Beauvolier* pozostał, bom go pro-
sił aby zaczekał na nas, poki nie oba-
czemy co się z nami stanie.

Gdyśmy stanęli w Stolicy, zaraz dru-
giego dnia odebraliśmy rozkaz od Dwo-

ru, ażebyśmy coprędzey wyjeżdżali
z Państwa, z dołożeniem iż jeżeli bę-
dziemy śmieli udawać się pod prote-
kcją Półki lub Rezydenta Polskie-
go, potrafią nas gwałtem wyrzucić z
pod obrony tych Ministrów.

Tak gwałtowny postępek nie mało
nas zadziwił, lubo zupełnie nadziei
nie odiał; poszliśmy zaraz do Rezy-
denta Polskiego nazwiskiem Dominika
Daumont, który był zawsze naszym
obroncą, radząc się co mamy czynić,
i prosiąc aby użył swojego kredytu,
do odwołania tej burzy, która nam
groziła. Ten Minister powiedział nam,
że nie widzi dla nas innego sposobu
ratowania się, jako żebyśmy pokazali
list od Króla Francuzkiego pisany do
Carów, zapewniając iż Dwór Moskiew-
ski wielce jest uprzedzony o wielko-
ści i potędze tego Monarchy, zwła-
szcza po wzięciu Filipsburga, i że spo-
dziewa się iż pomimo nieukontentowa-

nia swoich Posłów, odwoła natychmiast swoy rozkaz.

Jakoż doznaliśmy potym, że ta rada była bardzo dobra, gdyż Xiążę Galicyen, iak tylko się dowiedział, że mamy list do obydwóch Carow, zaraz przyśłał do nas przepraszając za przykre obeyście z nami, i oświadczył że chce nam dać prywatną audyencyą, dla naprawienia co się stało.

Ten pierwszy Minister Stanu z sławney Familii Jagiellonow, był jednym z nabiegleyzych i nayoświeceńszych pod ow czas w Moskwie Panow, kochał Cudzoziemców, a miłował Francuzow, i gdyby było w iego mocy, a bardziey nie wytrzągał się Dworu i Boiarow, którzy wchodili do iego rady, z chęcią byłby nam pozwolił przeysć do Chin przez Syberyą, zwłaszcza przez poważenie Imienia Ludwika W. ktorego był wielbicielem,

gdyż na dowód tego kazał Synowi swemu nosić nakładał Krzyż Maltański, portret tego Monarchy.

Dnia naznaczonego poszliśmy do niego wraz z Rezydentem Polskim, gdzie nas przyjął z niewypowiedzianą grzecznością, odebrał z uszanowaniem list Krolewski, i po wielu oświadczeniach przyrzekł, iż zechce iego Carom iak nayprędzey wytłomaczyć, aby mogli nam dać pomyślną odpowiedź.

Czekaliśmy na nią przez całe dni piętnaście, gdyż Hollendry i Polak Brandeburski przez ten czas przyśługiwali się nam iak mogli do rozstrzeżenia umysłow przeciwnym, tak w Boiarach iako i samych Carach, częścią przeto iż byliśmy Francuzami, częścią że nasz Zakon Jeznicki nie był im miły. Ztym wszystkiemu żaden interes nad ten nie był dłużey ciągniony, gdzie nie chodziło tylko pozwolić lub odmo-

wie pozwolenie ubogim Misyjonarzom przeyscia przez Kraj, dla opowiadania Ewangelii Chinczykom, którzy przez niedostatek pomocy giną nieszczęśliwie; które to nieszczęście pewnie nie dotyka ani Moskalow, ani Hollendrow, ani innych Heretykow.

Gdy się ciągnęła ta rada, my tym czasem staraliśmy się poznać z gruntu Stan Swiecki i Duchowny w Moskwie, ktorego opisanie w krotce wyidzie z druku w Historji osobney, która objaśni dokładnie o tym Państwie, które przed kilką lat było teatrem największych rewolucyi w Europie.

Ztym wszystkim niechcąc nie opuszczać, co się ściaga do teraźniejszej relacyi, nie mogę zamilczyć o tym co się w oczach naszych stało. Jużem wyżej namienił, że jeden z tych, który nam najwięcey przeszkodził u Dworu i iego Ministrów, był Posel Elektora

Brandeburskiego, który na kilka dni przed nami przyjechał do Moskwy.

Ten Posel nazwiskiem Richer Kalwin, a tym samym przysięgły nieprzyiaciel Jezuitów, wysłany był od Elektora z doniesieniem Carom Moskiewskim o swoim wyniesieniu, po śmierci Oycy swego nie dawno zmarłego. Wyprawiono go z dwoma listami z ktorých każdy miał oddać na osobney audyencyi. Ale on zamiast listów policynych, przywiózłszy jeden w dwóch exemplarzach, który donosił o wyniesieniu Elektora, prezentował go na pierwszej audyencyi. Potym przyszedłszy w kilka dni na drugą oddał list niewiedząc, iż był ten sam co i pierwszy; narobiło to nie mało śmiechu u całego Dworu, zwłaszcza że wprzód donosił o wyniesieniu, niżeli o zeyściu poprzednika. — Z tej okazyi zrazu ten Posel nie był u Dworu poważany, ale potym wpadł w wiel.

kie łaski, gdy podał podchlebne propozycje Dworowi od swego Pana, względem Xieźney Radziwiłowej, która poszła za Syna Xiążęcia Neyburskiego, będąc wprzód obiecana Jakubowi Królewiczowi Polskiemu. Sobieski mocno tym rozgniewany starał się na Seymje Warszawskim o konfiskacyą Dóbrney Xieźney w Litwie leżących, jako iedyny sposób zemśczenia się za wzgardę uczynioną iemu i całej Koronie.

Elektor Brandeburski przestrzeżony ożamyślach Króla, przez ścisły związek, który był między nim i Xieźną, umyślił użyć swojej powagi na przeszkodzenie temu; a wiedząc jak się zdawna naturalnie te dwa Narody z sobą nie cierpią, chciał zawrzeć z Moskwą ligę odporną, i tym końcem wysłał z doniesieniem o swoim wywyższeniu, co było tylko samym pozorem.

Jakożkolwiek bądź, nigdy nie widzianno większej różnicy, którą czyniono między temi dwoma Państwami w Moskwie, Polskiemu wyrządzono różne przykrości, a Brandeburskiego szanowano, jak gdyby był Państwem od najsilniejszego Monarchy w Europie. Jakoż ten zaufany w swoim kredycie, najwięcej nam szkodzić usiłował, już przypominając nieukontentowanie Państw Moskiewskich we Francyi, już wytawniając, iżby krzywda działa się Aliansowi nie dawno zawartemu z Cesarzem, już nakoniec podając w podryżenie dośytość Matematyków, którą nas Król Francuzki przyozdobił.

Wszystkie te przyczyny pozorne znie-
woliły Boiarów do wydania nakoniec
sentencyi nam przeciwney, niepozwa-
lając przeyscia, dla któregośmy już
tyle kosztu i fatygi podieli. Gdy nas
przywołano do Izby, Sekretarz odda-
jąc nasze Patenta matematyczne, opo-

wiedział wyrok rady mówią: Carowie rozkazują wam dla pewnych przyczyn, abyście iak najprędzey wynofili się z ich Kraiow, i zabrali się w drogę z tym samym Pośsem, który was tu przywiózł.

Lubo ten rozkaz był nagły, lubo potrzeba konieczna wyciągała poddać się onemu, przecież my nie przestali prosić przyjaciół, aby starali się u Xięcia Galliczyna o odwołanie onego. Nie omieszkało mu przekładać iak wielkim było pokrzywdzeniem dla Chrześcijaństwa, iak znacznym uszczerbkiem sławy dla Dworu Moskiewskiego, że rozciąga swoją zemstę na dwóch Zakonników ubogich, którzy w swej drodze dalekiej nie mają innego celu, tylko nawrócenie niewiernych i chwałę Boga, którego chcą ogłaszać na końcu Świata.

Xiążę zdał się uczuć te przywidzione przyczyny, a mając serce dobre

bre i głowę po temu, użył wszelkich sposobow do zniewolenia Boiarow, ale ci mając za punkt honoru upierania się przy swoim wyroku, nie chcieli i słyszeć o odmianie onego. Mógłby był wprawdzie Xiążę swego dokazać, gdyby był chciał użyć powagi i prosić Carow o odwołanie wyroku, tylko że umyśły miał na siebie zaiątrzone, i dla tego musiał nas odstąpić, niechcąc na siebie ściągnąć więcej przykrości, które mu co dzień wyrządzano, pomimo tak wysokiego stopnia, na którym zostawał. Poznawaliśmy to i sami że miał u Dworu wielu nieprzyjaciół przez poważenie, które mu starczy Car okazywał, i Xiężna Zofia, którą go wywyższyła.

Należałoby tu wspomnieć o intrygach tej Xiężny, która była pod czas małoletności Carow przywłazcząca sobie rzady, i przez kilka lat utrzymywała one przez tego wiernego Mi-

nistra, ale że postanowiłem o tym tylko mówić, co się ściera do opisania mojej podróży, prześlanę na tym, że wyliczę niektóre zdarzenia, których sam byłem świadkiem, abym pokazał czytelnikowi, co nam przeszkodziło do odkrycia drogi lądem do Chin, którąśmy przedsięwzięli, tudzież aby wiadomo było jakieśmy się obrócili, gdy nam nie pozwolono przechodzić przez kraje Moskiewskie.

Do tych przyczyn dla których Xiążę Galliczyn nie mógł nic wskórać dla nas, przydać potrzeba dwie haniebne wzgardy, które odniósł jeden po drugiej.

Pierwszą uczynił mu jeden włocze-ga, który wkoczywszy na Sanie, w ten czas gdy iechał na Zamek, porwał go za brodę i chciał zabić. Ale ludzie Xiążęcia przyskoczywszy porwali złoczyńcę, który widząc się w ręku, po-

czął głośno wołać w te słowa: „ Okru-
„ tniku, ponieważ ja nie miałem szczę-
„ ścia, czyniąc z siebie ofiarę, uwol-
„ nić mojej Ojczyzny od straszliwej
„ poczwary, wiedz że się znajdzie
„ szczęśliwsza ręka nad moją, i mię-
„ dzy trzysta odważnych Obywatelów
„ litujących się nad ludem, który co
„ dzień uciemieźała, obierze się jeden
„ i dokaże tego, czego ja nie mó-
„ głem. „ Nie dano mu więcej mó-
„ wić, gdyż natychmiast poprowadzono
do więzienia, i stracono po wyznaniu
spolników swojej zbrodni.

Po tym przypadku, nastąpiła druga
wzgarda, która przekonała zupełnie
tego Ministra o wielkim niebezpieczeń-
stwie, na które wystawiało go co
moment zbyteczne wyniesienie. Na
kilka dni przed wyjazdem do Armii,
znaleziono w bramie jego Pałacu tru-
mnę przykrytą, w której był bilet
w te słowa: „ Galliczynie, jeżeli ta

„kampania którą masz zacząć nie
 „będzie szczęśliwsza od przeszłych,
 „oto tej trumny nie uydziez.

Takowe pogroźki które oznaczały
 bliskie nieszczęście, przymuszały go
 na ten czas do wielkiej ostrożności,
 i ulegania Bojarom, którzy sekretnie
 knując pod nim zdrady, dokazali swę-
 go, iż za powrotem z Krymu, wyśła-
 no go na Syberyą, gdzie dotąd pro-
 wadzi życie nędzne i haniebne. Tyn-
 to jego nieszczęściom przypisać należy
 poczęści, niepomyślność naszych in-
 teresów, gdyż odięty, temu Xiążę-
 ciu, który zawsze łaskaw był na nas,
 wolność sprzeciwienia się wyrokowi
 Rady, który dla nas był tak niepo-
 myślny, a dla samych Moskalow nie-
 przyzwoity.

Z tym wszystkim trzeba było uczy-
 nieć zadofyć rozkazowi, i wziąć inne
 środki, nie tylko dla powrócenia do

Polaki, ale jeszcze dla złączenia się
 w Persyi z Hrabią de Syri, który z
 drogi zawsze zapewniał nas o swoim
 statecznym przywiązaniu i żałości, że
 nie mógł być naszym przewodnikiem
 do miejsca naznaczonego naszej Misji.

Straciwszy wszelką nadzieję porato-
 wania interesów w Moskwie, nie my-
 śleliśmy więcej tylko o powrocie;
 nie chcąc się jednak wystawiać na przy-
 krości które nas w drodze mogły spo-
 tknąć, zatrzymaliśmy się jeszcze do
 dwóch tygodni wraz i z Połsem Pol-
 skim, który także od nich nie był
 bezpiecznym.

Były to właśnie dni Zapustne, albo
 raczej czas rozpusty i najwzete-
 czniejszych występku. Nie wolno w
 ten czas iść z mięsem, tylko z ma-
 śłem, w którym tak zbytkują, że go
 rozpuściwszy piłą szklankami jak tru-
 nek. Gorzałkę także którą pią jak u

nas wodę, tudzież miodu i zagranicznych trunkow nie oszczędzają, tak dalece że cała Moskwa w ten czas może się nazwać nieszczęśliwym Kraiem, na który wszystkie zbrodnie rozlewają się. Gwałty, zdrady, zabójstwa, wszystko wolno czynić bezkarnie, na ten czas ani Cudzoziemiec żaden publicznie pokazać się nie może.

Prawda, że przedtym nie równie więcej bywały rozpuści i zabójstwa niż teraz, iednakże mi powiadano, że pierwszej nocy Zapust zamordowano więcej czterdzieści Osób w samej Stolicy, i że Pospólstwo przez jakiś zabobon wróżąc sobie szczęście lub nie-szczęście z liczby zabitych, nie było kontente, że ich tak mało zginęło w porównaniu z dawnieyszymi czasy.

Pod ten czas właśnie młodszy Car mający lat 18. ożenił się z córką prostego Officera swego. To ożenienie

było ogłoszone przez wielki bardzo Dzwon, który ma dyamentu stop dwadzieścia, a na wwyż stop czterdzieści. A że jest nadzwyczajnie gruby, nie dzwonią inaczej jak białąc z góry młotem, i to tylko w dzień SS. trzech Królów, i pod czas szlubu Cara, gdy się żeni.

Pospolicie nie rozgłaszają wesela Carskiego, aż po szluby, dla niebezpieczeństwa, gdyż jest zwyczaj u nich nie żenić się z obcą Królowną lub Xiężniczką, tylko muszą szukać sobie Zony między swoiemi poddankami; więc przez zazdrość innych do tey która jest wybrana, boją się aby Car nie był szczarowany podług ich uprzedzenia.

Car w kilka dni po szluby cierpiat wielką chorobę, która jest dziedziczna w iego familii. Zrazu rozumiano że jest skutkiem zazdrości znaczniejszych

familii, ale że ten przypadek nie pociągnął za sobą innego nieszczęścia, kończono gody wesełne podług zwyczaju.

Naostatek Pofel Polki widząc że w Moskwie wszystko spokojnie, udał się do Polki, z którym w kompanii i my jechaliśmy na granice Litwy, a ztamtąd obróciliśmy trakt ku Warszawie, gdzie znaleźliśmy nowego obrońcę, którym nas Bóg opatrzył w nadgrode przefranych trudów, i który swoim kredytem otworzył nam drogę aż do Konstantynopola z naywiększą wygodą i wspaniałością, iako zobaczymy w księdze następującej.

KONIEC KSIĘGI IV.



P O D R Ó Ż DO MULTAN.

K S I Ę G A V.

JEżeli stałość którey Bóg zwykł udzielać wórzód naywiększego niepowodzenia w zamiślach ludzkich, iest dowodem przeznaczenia, więc i my sądzić możemy że odkrycie drogi lądem do Chin, któreśmy przedsięwzięli, zgadzało się z jego wolą, gdyż zamiast rozpaczć w naszych trudnościach których doznawaliśmy, nigdy większą nie byliśmy zafileni nadzieją.

Po odmówionym pozwoleniu przeyscia przez Moskwę, ten nam iedynie pozostał sposób, abyśmy się mogli złączyć z Hrabią de Syri, i dogonić go w Persyi, którego prawdziwa chęć usłużenia nam, i wielkie przymioty, pewny i niezawodny skutek zaręczały. Było to wprawdzie trudną bardzo rzeczą pufzczać się w tak daleką drogę po tylu wytrzymałych trudach, było to mówię podawać się w tyśiączne niebezpieczeństwa przebierać się do Konstantynopola w ten czas, gdzie wojna Chrześcian z niewiernymi zdawała się zamykać wszelki przystęp, lecz czegoż dokazać nie można przy pomocy Boga, spuściwszy się na opatrność iego? Przy naywiększych przeciwnościach nie zaniedbaliśmy szukać sposobow dostania się na Wschód i trafić do zamierzoney mety.

Udaliśmy się nayprzód do Pošta Cesarzkiego nazwilkim Jerowlkiego, któ-

ry na ten czas był w Warszawie, spodziwając się iż nam da Paszport potrzebny do Wiednia, zkądby nam łatwo było przebrać się do Budy, a ztamtąd do pierwszego miasta Tureckiego nad Danaiem.

Nie wiem, co za maxymy polityczne kazały temu Ministrowi odrzucić nasze żądanie, my iednak nie trudząc go więcej poszliśmy prosto do Hetmana W. Kor: którego ieszcześmy nie znali tylko z odgłosu powszechnego o iego walecznych i nadzwyczajnych czynach, które wszędzie słyneły. Łatwo nam było poznać na pierwszym zaraz wstępie z pełnego dobroci i łaskawości przyięcia, a dopieroż gdyśmy zostając przy boku iego przez dwa miesiące zbliśka mu się przypatrzyli, że ława iego choć była wielka, ieszcze iednak nie wyrównywała iego zasługom.

Ten Pan pełny łaskawości dowiedziawszy się o naszych przygodach i z

jakiego powodu do niego udał się, w ten moment dał nam poznać sposobem bardzo czułym, jak wiele chce przyłożyć się do naszego szczęścia, i żąda abyśmy mu zaufali w skutecznieniu naszych zamiarów. „Moi Oycowie, „rzekł do nas, widząc was bydź Francuzami, Jezuitami, i Misyjonarzami, „nie powinniście bynajmniej wątpić, „aby nie było dla mnie największym „ukontentowaniem was sobie zobowiązać. Pomimo zmartwienia któregoście doznali od Moskalów, którzy niechcieli was puścić przez swe Kraje, mam im za to obligacyą, gdyż inaczej nigdybym nie miał szczęścia uczynić wam jakiej przyługi. A „ponieważ dogadzałem wazey gorliwości, nie idzie tylko o ułatwienie „drogi do Konstantynopola, bądźcie pewni, że was każe przeprowadzić. Jeżeli was tu nic nie zatrzyma, „iędźcie ze mną do Lwowa, a tam uło-

„żemy wszystko co potrzeba do wazey „podróży. „

Lubo ja i X. Beauvolier byliśmy niezmierznie strudzeni i potrzebni spoczynku, przecież doznaliśmy w sobie nowych sił odebrawszy tak pomyślnie przyrzeczenia od naszego Protektora; pełni radości i zaufania poiechaliśmy za nim do Lwowa, gdzie pospolicie rezydował. Tam stanawszy zaraz wysłał dwóch kuryerów, jednego do Hofpodara Multańskiego, a drugiego do Bafzy Kamienieckiego, którzy najlepiej mogli nam ułatwić drogę, w czasie tak niebezpiecznym jaki był podówczas.

Tym czasem wiedząc jak wiele użyliśmy biedy i trudów w drodze do Moskwy, nie nie omieszkał czynić dla wygody i poratowania sił naszych ku dalszej podróży. Zatrzymał nas przy sobie w swoim pałacu, niechając po-

zwolnić abysmy się mieścili u Jezuitów, którzy są we Lwowie. Mieszkalismy tam blisko dwa Miesiące czekając na powrót kuryerow, gdzie przez ten czas poznalismy, szczególną Opatrzność nad sobą, że nam dała takiego Obrońcę którego iako święte przykłady zagrzewały nas w służbie Boskiej, tak wyfokie przymioty jego napełniały coraz większym podziwieniem.

Ten sławny Hetman, którego Imię, iako bohaterские czyny strasznym uczyniły nieprzyjaciółom Wiary S. tak poważanym w całej Europie, posiada wszystkie przymioty umysłu i ciała, które mogą służyć do uformowania naydoskonalszego Rycerza. Ma minę szlachetną, postać wspaniałą, serce wielkie, rozum wyfoki, humor przyjemny, uymiającą grzeczność. Jest uczynnym, ciekawym, wspaniałym, szczodrobliwym, rozsądnym we wszystkich swych czynach wojennych, nie

ustraszonym w niebezpieczeństwie, i stałym we wszystkich co czyni dla Religii i dobra publicznego.

Ale co naywięcey okrasza te tak rzadkie przymioty, jest pobożność gruntowna, którą tak umie dobrze łączyć z obowiązkami swego urzędu, że go wszyscy mają za Pana, naypobożniejszego i nayodważniejszego w całej Polfcze. Co dzień popołudnie trawi na Modlitwie dwie lub trzy godziny, słucha kilka Mszy Świętych, wiele obraca czasu na czytanie książek pobożnych, często przystępuje do Sakramentow świętych; z temi którzy go otaczają jest nayśłodszym w rozmawianiu, każdy ubiega się słyszeć go mówiącego, iako też i on sam lubi słuchać ludzi uczonych, i tym końcem zawfze ich kilku przy sobie utrzymuje; nade wszystko lubi rozmawiać o Matematyce i Historji. Jakoż mieliśmy honor nieraz strawić z nim znaczną część nocy na

nważaniu niektórych konstellacyi i Planet, przy Instrumentach Matematycznych które ma u siebie.

Gdyśmy raz rozmawiali o Ludwiku W. utrzymując że wielkie czyny jego przewyższają wszystkich dawnych Rycerzów, Hetman na dwa lata wprzód przepowiedział, na co dziś patrzymy, że Europa cała związawszy się przeciw niemu, tyle tylko dokaże, że go postawi na najwyższym stopniu sławy, ktoreyby inaczej dopiąć nie mógł.

Wyliczywszy sławnego Jabłonowskiego niektóre cnoty, komuż dziwno będzie, że Bóg uwieńczył go najwyższą sławą, i udarował jedną z najpiękniejszych Familij? Procz dwóch Corek, Woiewodziny Płockiej i Poznańskiej, które są wzorem cnoty dla wszystkich Dam Polskich, ma trzech Synów, którzy równie jak i Ojciec są roskoszą całego Narodu. Starsi dwaj już są w Urzędach

Urzędach wojskowych, gdzie jasnieją nie tylko odwagą i męstwem, ale też zaletą Obyczajów i Religii, głosząc wszędzie z wdzięcznością, że ich winni po części wyborney Edukacyi, którą wzięli w kollegium Ludwika W. Trzeci który zaczyna wstępować w ślady swych braci, także czyni o sobie wielkie nadzieie. Pojęcie wielkie i żywość umysłu, które okazuje w tak młodym wieku, wróżą wczesnie czym potym będzie, gdy przejdzie przez te same ćwiczenia, co i bracia jego, których teraz nieyście zastępuje. Nie miałem ich wprowadzić szczęścia znać Matki tak zażenych dzieci, gdyż podczas pierwszej moiej bytności w Polsce umarła, ale z tego wszystkiego com słyszał o niej, i o czym mi sam Hetman mąż jej powiedział, nie mnie nie zastanawia, że znajduję tyle cnot w ich Potomstwie.

Ledwie cośmy zaczęli kosztować Rodzezy w Domu naszego Dobroczyńcy,

T

aż oto odbieramy niepomyślną nowinę; że Posel CesarSKI o którym wyżej namieniłem, mocno nad tym pracuje, aby popsuł nasze zamiary i uczynił nas ludźmi podeyrzanemi. Nietylko nie dał nam paszportu o który prosiliśmy, ale ieszcze uśnie i przez listy przestrzegał Hetmana, aby nam nie ufał iako zdradliwym szpiegom, dodając wyraźnie, żeśmy odryfowali Plan fortec Polskich, abyśmy się nim przyśłużyli W. Sułtanowi.

Ale się nie postrzegł, że miał do czynienia z człowiekiem bardzo oświeconym i Serca wspaniałego. Pomimo albowiem iego nalegania, o którym dopiero w Multanach dowiedzieliśmy się, Hetman W. coraz nowe dawał dowody swej łaskawości dla nas, pokazując w każdej okoliczności iż więcej miał względów na czystość naszych intencji, niżeli na niesłuszne iego udania.

Gdy kuryerowie powrocili z pomyslną odpowiedzią, Hetman obrał nam drogę raczy prosto do Multan, niż przez Kamienieć, częścią że sądził ią bydź bezpiecznieyszą, częścią że nie ufał wierności Baszy, którego tak dobrze znał, iak i Hospodara Multańskiego, z którym był zprzyjaźniony. Jakoż poznaliśmy potym że ten układ iego był skutkiem Opatrzności nad nami; gdyż stanawszy w Jassach Stolicy Multan, dowiedzieliśmy się, że niektorzy Ormianie iadąc z Polski do Carogrodu wpadli w ręce Tatarow niedaleko Kamieńca, którzy zabrawszy im wszystko co mieli, stłukli niemilosierdzie, i na poły umarłych porzucili.

Procz tey ostrożności w zabezpieczeniu naszej drogi, dał nam ieszcze i inne dowody swej łaskawości; nie prześtaiąc bowiem na tym że nas opatrzył we wszystko, co potrzeba było na drogę, przydał nam ieszcze iednego

z flug swoich za przewodnika i tłoma-
cza aż do Carogrodu, i konwoy ze
trzydziestu kawalerji Multańskiej, kto-
rym przykazał, aby nas nie odstępowali,
poki nie oddadzą w ręce samego Hospo-
dara. Pisał także do niego i do innych
przedniejszych Osob, którzy mogli
ułatwić nasz przejazd, w tak czułych
wyrazach, żeśmy wszędzie byli przy-
mowani jak własni jego synowie. Lecz
te wszystkie jego względy, nigdy bar-
dzie nie rozrzewniły serca naszego, jak
przy pożegnaniu, gdzie za wszelkie śa-
ski nie mogliśmy inaczej oświadczyć
naszey wdzięczności, jak tylko wzdry-
chaniem serdecznym i łzami, od których
i sam wstrzymać się nie mogli.

Tak tedy obciążeni szczodrobliwością
Woiewody Ruskiego, przy liczney Affy-
stencyi flug jego, przejechaliśmy część
Podola i Pokucia, i stanęliśmy w Jabło-
nowie, od którego Familja Jabłonow-
skich imię swoje prowadzi. Z tamtąd

wziąwszy konwoy dla nas przeznaczony,
przybyliśmy do miasteczka Multańskiego
nazwanego *Compologq*, które Hetman był
zabrał od początku wojny, którą Polacy
teraz wiodą z Turkami, aby trzymał na
wodzy Multańczyków, i nie pozwalał im
wpadać w Granice Polskie.

Nieśmy tam stanęli, musieliśmy
przejeżdżać słowny Las nazwany Bu-
kowina, który się ciągnie na mil 40
i pamiętny jest zwycięstwem Hetmana
Jabłonowskiego, które odniósł nad li-
cznym wojskiem Turków i Tatarów
pod wodzem Sułtanem *Galga*, który
chciał wtargnąć do Polski.

Przeprawa w tym lesie jest bardzo
trudna, gdyż droga ciasna i pełna ba-
jorów i błota gliniastego wielce nam się
naprzykrzyła. Gdyśmy wiechali w głąb
puszczy, widzieliśmy nieraz kupy hu-
łtów, którzy rozbiłają podróżnych,

ale nasz konwoy był im znaiomy, i dlatego żadney przykrości nam nie uczynili. Tym tedy sposobem zdrowo i w całości wyiechaliśmy z Bukowiny na równiny Multańskie, które nam ośrodziły przykrą podróż w lecie.

Multań są Prowincją najpiękniejszą i najprzyjemniejszą w Europie, cała jest w rozległych polach, które skrapiają różne rzeczki, a mianowicie Moldawa, która płynie nakształt Sekwany, i zdaie się na wszystkie strony roznosić obfitość; iakoż ta Prowincya, byłaby jedną z najbogatszych, gdyby ją nie niszczyły ustawiczne przechody Turkow i Tatarow, którzy ścigają się na obronę Kamieńca; teraz zaś pola leżą odłogiem, osobliwie w stronie wschodniej od Tataryi, gdzie Chłopi; i ci co się nie mieszczą w miastach obronnych, muszą kryć się w ziemi przed nieprzyjaciółami imienia Chrześcijańskiego.

Z *Compolongo* wzięliśmy świeży konwoy, który nas szczęśliwie za prowadził aż do Stolicy Multan; gdyśmy byli niedaleko miasta, wysłaliśmy przodem naszego tłumacza podług informacyi Hetmana Koronego, z oświadczeniem naszej uniżoności Hospodarowi, nim sami osobiście ją oddamy.

Prawda jest żeśmy sobie wiele obcywali po liście Hetmana Jabłonowskiego do tego Xiążęcia, ale gdybyśmy się byli spodziewali co nas ma spotkać, bylibyśmy go prosili, aby nam uiał trochę tego zalecenia. Hospodar bowiem więcej zważając na list Hetmana, niż na stan nasz Zakonny, aż nadto zbytował w honorach, z ktoremi nas przyjmował, właśnie iak byśmy byli Posłami od najznakomitszego Monarchy.

Skoro się dowiedział o naszym przybyciu, zaraz wyznaczył dla nas Dom

wygodny, i tegoż dnia ieszcze przy-
 stał iednego z swoich Sekretarzow z
 oświadczeniem, iż się cieszy z naszego
 przyjazdu, i pragnie nas oglądać iak
 nayprędzey. Jakoż nazajutrz przystał
 po nas karetę, paradną w asyſtencyi pię-
 dzieſiąt Zolnierzy, i Syna Kanclerza W.
 któryby nam służył za tłumacza, a tak
 z tą paradą przyiechaliśmy do pałacu,
 gdzie na nas czekał Hospodar. Na
 dziedzińcu przed pałacem zaſtaliśmy
 woysko uſzykowane we dwa gleyty, i
 dwóch Panow przednieyſzych, którzy
 nas mieli prowadzić na Audyencyę.
 Ledwieśmy z karety wyſiedli, zaraz
 wzięli nas pod ręce i prowadzili po-
 schodach do Sali, gdzie ſię poſpolicie
 zgromadziła Baronowie Stanu. Było
 ich w ten czas doſyć, po których przy-
 witaniu, znaleźliśmy u drzwi Marſzałka
 Ceremonii.

Hospodar iak tylko nas obaczył,
 porwał ſię z krzeſła i przyjął nas w

naygrzecznieyſzym ſposobie. Po uczynionym od nas komplemente kazał nam
 uſiąść, i zaraz zaczął dyſkurs o zwy-
 cięſtwach Krola Francuſkiego, które mu
 z wielkim iego ukontentowaniem opo-
 wiadaliśmy iak naydokładniey, z czego
 taką okazał radość, iż przy pożegnaniu
 rzekł do nas: „ Moi kochani Oycowie,
 „ ponieważ Krol do którego należycie,
 „ i pod którego imieniem idziecie opo-
 „ wiadać Ewangelię na koniec Świa-
 „ ta, ieſt tak wielkim Monarchą, że
 „ mu ſię cały świat dziwuie, proſzę
 „ o przyjaźń waſzą dla mnie, abym w
 „ liczbę moich przyjaciół mógł poli-
 „ czyć dwóch Poddanych i Matema-
 „ tykow naypoteężnieyſzego w świecie
 „ Monarchy.

Nieſpodziewaliśmy ſię tyle względow
 odbierać u Dworu tego Xiążęcia, ale
 choćbyśmy naybardziey chcieli wypro-
 ſić ſię od nich, nigdy by był Hospodar
 ſwego nie oſtąpił, mając mocne od

Hetmana zalecenia, który wyraźnie do niego i do Urzędników jego pisał, aby nas poważano jak własnych jego Synów, i przestrzegano jak żrzenicy w oku,

Dotego było to i Hospodara interesem, aby tym sposobem ukrył spisek, który knował przeciwko Polakom, i któregośmy dostrzegli zaraz po przybyciu naszym, pomimo wszelkiej ostrożności, którą zachowywano. Jakoż i Pofel Cesarz Jerowski nie innym końcem nie chciał nam dać Paszportu, tylko żeby ten sekret nie doszedł naszej wiadomości.

Konstantyn Kantymir Hospodar Mutański po wyrządzonej przed kilka lat przykrości Królowi Polskiemu, lękał się i lufznie (gdyby Król jego został do korony przyłączony) aby Król nie mścił się za zdradę przez niego uczynioną pod Budziakiem. Ten bowiem przyrzekłszy Królowi, który się był

zbliżył pod Jassy, że wykona przyśięgę wierności na hold Polakom, i dostawi wszelkie żywności dla wojska, gdy tym czasem zabawił Króla o milę od Stolicy stojącego, wysyłając coraz innych Posłów, sam drugą stroną miasta uciekł wraz z mieszkańcami, którzy co mogli z sobą zabrali. Król wszedł potem do miasta z wojskiem, które bardzo wiele szkody narobiło, i do tego stanu przywiodło, w którym go dziś widzimy.

Ten postępek wojska Polskiego acz sprawiedliwy nie mało zajątrzył Mutańców przeciwko Polakom, a osobliwie Greków, których jest najwięcej przy Dworze Hospodara. Gdy Cesarz Niemiecki przyśłał do nich umyślnego z punktami zawarcia przymierza, zaraz ich przyjęli; i sekret najściślejszy przyśięgli na Ewangelię. Hospodar przymusił także do tej przyśięgi sławnego Mirona Kanclerza Stanu, który

z całą familią i najwyższym Kommandantem wojsk swoim krewnym, był przywiązany do Polaków; ale do podpisywania traktatu nie mógł przymusić, aż za kilkokrotnym pogrożeniem stracenia głowy, i wytepieniem całej jego familii, która była bardzo liczna.

Ten traktat na którym się wszyscy Bojarowie podpisywali, zawierał w sobie pięć Artykułów: 1. Ze Multany zostawać pod protekcyą Cesarza i onemu hołdować będą, płacąc corocznie na znak hołdu pięćdziesiąt tysięcy Talerów. 2. Ze Cesarz doda dostarczającego wojska na wypędzenie Polaków z *Compolongo*, i innych twierdz Multańskich, gdzie trzymają garnizony, i że zawsze będzie dawał posiłki podczas wojny z Polakami. 3. Ze tenże Cesarz w traktacie pokoju, który czynić będzie z Portą, dołoży i to, aby starszy syn Hospodara, który jest w zakładzie u Sultana, był powrocony.

4. Ze Xięstwo Multańskie będzie dziedziczne Następcom Hospodara. 5. Nakoniec że Cesarz zostawi wolne wyznanie Wiary Syzmatyckiej, i że nigdy Multańczyków przymuszać nie będzie do złączenia się z Kościołem Rzymskim.

Właśnie w ten czas, gdyśmy w Jassach stanęli, ten traktat był podpisywany, gdzie Agent Cesarzki do traktowania zessany, był w wielkim zatrudnieniu, bojąc się ażebyśmy Hospodara nie oświecili o fałszywych wieściach, które rozgłosił przeciwko Francyi, aby tym łatwiej swego dokazał. Jakoż w rzeczy samej wprzód nim o traktacie dowiedzieliśmy się, daliśmy poznać Hospodarowi jak jest fałszywa nowina, którą rozniesiono, że Francuzi na głowę zbici nad Dunajem.

Łatwo wniesć można w jakim zatrudnieniu są teraz Multany z okazyi

poczynionych kroków, ale już się stało, muszą odnieść karę tak od Polaków iako i od Turków za zdradliwe wyłomanie się z pod ich Panowania; na tym się pewnie skończy, że to Xięstwo nie prowadząc z nikim wojny, do szczytu zniszczone zostanie.

Przez całe ośm dni Hofpodar zatrzymał nas w Jassach, poki nie wygotowano paszportu i listów do Seraskiera, który obozem leżał nad Dunajem na granicy Multan. Nakoniec popieczętwowane oddano nam w ręce podczas Audyencyi pożegnania, które było z temiż ceremoniami co i przyięcie.

Gdysmy się wybierali w dalszą podróż, odebraliśmy z ukontentowaniem list od Hetmana Jabłonowskiego, który iawnie dowodził, że o nas nie zapomniał, i że też samą zachowywał przyjaźń, którą nam był okazał. Kopię tego listu przyłączam tu na dowód nie-

wygafley ku niemu naszej wdzięczności.

Moi kochani Oycowiel " Nie znayę
 „ dwie słów tak mocnych do wyrażenia
 „ nia żalu, którym napeniło serce i
 „ codzień napelnia oddalenie wasze.
 „ ani mi go ulżyć nic nie zdoła, poki
 „ dostatecznie nie będę zapewniony
 „ o przybyciu waszym do Carogrodu.
 „ Ucieszyłem się niewymownie, żeście
 „ zdrowi stanęli na granicy Multan, i
 „ że ludzie moi dobrze wam służyli w
 „ drodze; niech Bog użyzcza, abyscie
 „ nie tylko do Konstantynopola, ale
 „ i do Chin szczęśliwie zniechali. Nie
 „ omieszkać ja prosić go o tę łaskę,
 „ iako też aby wam użyzczał zdrowia
 „ i uskutecznienia pobożnych zamyśłów
 „ waszych. Poznanie się z wami, przy-
 „ jaźń która mnie do was wiąże,
 „ i zaufanie z jakim udaliście się do
 „ mnie, nigdy mi nie wyidą z serca,
 „ ani z pamięci; żałuję mocno, że

„was dłużey zatrzymać przy sobie
 „nie mogli, i że tak krótkie miałem
 „ukontentowanie was oglądać. Miał-
 „bym się za szczęśliwego, gdybym w
 „dalszym czasie mógł mieć sposobność
 „uczynienia większych przyrzug, nad
 „te, i takich dotąd żądaliście odemnie.
 „Uczynicie mi wielką łaskę, gdy o
 „sobie donosić będziecie iak można
 „nawczęście; a tym czasem zaklinam
 „was, ażebyście zawżę pamiętali o
 „mnie, osobliwie przy Mszach SS.
 „iako też i o moiej Famili, a nay-
 „szczególniey zalecam duszę s. p. żo-
 „ny moiej. Naostatek bądźcie prze-
 „konani, że nikt nademnie bydz nie
 „może z większym poważeniem śc.

JABLONOWSKI, *Woiewođa Ruski i He-
 tman W. K.*

Wyiechaliśmy z Jasi przy konwoiu
 od Hospodara danym, i po czterech
 dniach drogi stanęliśmy w Galacz mia-

Re

ścizku leżącym nad Dunajem. gdzie
 zaftaliśmy statek gotowy, który nas
 zawiozł szczęśliwie do obozu Ture-
 ckiego, do którego było tylko pięć
 godzin drogi.

Namieftnik Seraskiera dowiedziawszy
 się o przybyciu naszym, wyznaczył
 nam dom we wsi naybliżzey obozu, i
 przyftał kilku Janczarow na wartę dla
 lepszego bezpieczeństwa od napadci
 żołnierzy. Obchodził się z nami bar-
 dzo grzecznie, gdyż się dowiedział od
 ludzi, którzy nas przeprowadzali, że
 jesteśmy Francuzi, i że Król uczył
 nas doftoynością swoich Matematy-
 kow.

Nazajutrz Seraskier u ktorego pro-
 filiśmy o audyencyą, chcąc mu oddać
 list od Hospodara, przyftał nam Czau-
 fze z trzema Janczarami, i dwa ko-
 nie Tureckie paradnie ubrane, abyśmy
 na nich do niego przyiechali, okazu-

U

iąc przez to iak wielce poważa Państwo Ottomańskie naszego Moparchę, który dziś jest postrachem i zadziwieniem Europy.

A że dla bezpieczniejszego przejazdu przez Krainę Szymatyków i niewiernych, musieliśmy się przebrać po Turecku, co nas dosyć martwiło, byliśmy ieszcze przymuszani i na koniach bogato ustrójonych paradować ponimo naszego stanu.

Byliśmy więc z ceremonią prowadzeni przez pierwszych Officerów, z wojska do namiotu, gdzie Seraskier czekał na nas otoczony Officerami strojnymi przybraniami. Przyjął nas z powagą według zwyczajów Tureckiego, a odpowiedziawszy grzecznie na nasz komplement rzekł, iż Kiaia któremu wydał rozkaz wszystkiemu zadość uczyni, czego tylko żądać będziemy. Bardzo mu byliśmy wdzięczni za

to, gdyż namiestnik jego daleko grzeczniejszym okazał się dla nas, niż sam Seraskier, chociaż był Greczynem i Apostatą. Najprzód częstował nas kawą i tytuniem, potem oglądał nasze Patenta Matematyczne, a że umiał trochę Geometrii i Astronomii, musieliśmy długo z nim gadać, zadając nam różne pytania w tej materii.

Gdy się to dzieje wchodzi do namiotu młodzieniec cały zadyszony, i pocałowawszy Kiaię w krawiec sukni oddaje list od Seraskiera, który był przesyłany nie daleko Kamieńca, i w ten moment przyśłany do Obozu. Znalezione go u Polaka iednego przebranego po Tataraku, na którym że była pieczęć z Koroną Krolewską, rozumiano że był od Króla Polskiego, i że my nie dawno z Polski wyechawszy musiemy wiedzieć co się w nim zawiera. Młodzieniec ów Sekretarz Seraskiera, który był Renegatem nieszczęsnym,

pokazując nam list począł gwałtem nalegać, abyśmy go tłómaczyli, ponieważ był Cyframi pisanym, przytym użył wszystkich sposobów aby nas podszedł, zadając różne pytanie, ale nadaremnie; my albowiem przełożywszy Namieśnikowi iako wszelka Intryga Świata tego któryśmy porzucili dla służenia pilniey Bogu, niezgadza się z naszym Stanem, powiedzieliśmy że ten list jest od Pośta Francuzkiego, którego nasz Król w Polszcze utrzymuje, pisanym do tego, który ma nie bawiąc przyjechać do Porty, będzie zapewne zdziwiony, że kuryer jego w drodze nieśusznie jest zatrzymany. Potym w przytomności tegoż Sekretarza wytłómaczyliśmy różnicę Pieczęci, których w Europie używają, oraz pokazaliśmy sposób pisania Cyframi, z czego tak byli kontenci, że uwierzyli iż do tego listu wcaleśmy nie należeli.

Jednakże ta okoliczność wprawiła ich w tyfające podeyrzenia, ale że nas

upoważniały mocno Patenta Matematyczne, kazali nas odprowadzić do naszey Gospody w tym samym porządku, iakżeśmy przyśzki, i przydali nam ieszcze kilku Janczarów, aby na nas mieli oko, i nie pozwalali z nikim mówić.

Pomimo tey ostrożności Renegaci dowiedziawszy się o naszym przybyciu, przyśzli do nas sekretnie, okazując żal wielki i skrucę że odstąpili wiary S. których my zachęcając namawialiśmy aby porzucili swoy stan nieszczęsny, a co prędzey wrocili się do prawdziwey Religii. Turcy nawet przychodzili często do nas z ciekawości tak sekretnie, że warta o tym nie wiedziała, miewaliśmy z niemi mowę o Wierze, i natenczas dopiero wyszliśmy z przesądu iak powszechnie mówią, że Turczyńowi nie wolno dysputować o Religii, ani się oświecać o inszey nad tę, którą wyznaie.

Z tym wszystkim gdy nas tak podwanta trzymano, acz przy wszelkiej wygodzie, profililiśmy o powtórą Audyencyą u *Kia*, chcąc się dowiedzieć co z nami dalej myśla czynić: przyjął nas grzecznie jak pierwej, rozmawiając blisko przez cztery godziny o Matematyce, nakoniec zapewnił że wkrótce wolno będzie nam wyjechać, ale musimy zaczekać na kurjera, którego wysłano do Wezyra, bez którego woli nikt zjad wyjeżdżać nie może.

Był to jednak czysty wymysł, i musielibyśmy byli długo bawić pod aresztem w obozie, gdybyśmy byli czekali na powrót tego kurjera, którego wysłać nie myślano. Ale szczęściem X. Girardin dowiedziawszy się od szpiega jak z nami Turcy postępują, żalił się przed Wezyrem, i uprosił aby nas uwolniono.

W pięć tygodni naszego aresztu Seraskier skoro odebrał rozkaz, zaraz nam

pozwolił wylechać z obozu, i przeprosić się przez Dunaj, a zamiast tego cośmy się mieli wziąć ku Romelii, unikając znowu takey Awantury, puściliśmy się Dunajem do *Kili* miasteczka w Bessarabii, gdzie nas zapewniono że zastaniemy Czaykę gotową, która ma płynąć do Carogrodu.

Zbliżając się ku uściu tej rzeki, spotkaliśmy barkę, która wiozła żołd dla Janczarów, to spotkanie było dla nas pożyteczne, gdyż ten Janczar który nas prowadził, pospieszał czympędzey aby na czas powrócił do odebrania swego żołdu.

Gdyśmy stanęli w *Kili*, kapitan Czayki ofiarował nam miejsce wygodne, za które zapłaciwszy umówiliśmy się z nim ruszyć nazajutrz od brzegu, jakoż punktualnie dotrzymał słowa. Dostawszy się do uścia Dunaju, czekaliśmy cały dzień na wiatr pomyślny, nim puściliśmy się na Morze.

Przez ten czas nasz kapitan i z Maytkami swemi całą noc nie spał, trzymając się na ostrożności od Kozaków, którzy często napadają na okręty tam stojące, krążąc w koło w łódkach bardzo lekkich, i tak małych że tylko jeden człowiek mieścić się może. Te łódki z wierzchu są obite skórą, aby woda ich nie zalewała, Kozak siedzi we środku i ma dwa wiosła na obydwie strony do kierowania, a bron trzyma przy sobie dla użycia oney w potrzebie. Czaśem się zbierze takich łodzi ze sto w koło okrętu który atakują, i dlatego zawsze mieć się potrzeba na ostrożności.

Nazajutrz gdy zawiął wiatr Południowo-wschodni, wypędził nas na morze, acz z wielką trudnością, bo Dunaj przy ńcieu swoim nie jest wszędzie głęboki, i można z okrętem osiąść na piasku. Trzeciego dnia żegluga postrzegaliśmy z radością brzegi Azjatyckie, ale że już zmrok padał, musi-

liśmy się odsunąć na morze, aby po nocy nie rozbił się okręt przy brzegu.

Ta ostrożność zdawa się być potrzebną, ale jednak o trochę życia nie pozabawia; bo gdy Maytkowie byli zatrudnieni odpychaniem okrętu, wiatr i morze zburzone, na którym się Turcy nie umieją utrzymywać, o włos onego nie zatopiły, przecież przy największej wszystkich pracy i boiaźni wytrzymaliśmy aż do dnia, który skoro oświecił, rozwinieliśmy żagle, i znaleźliśmy się w Bosforze czyli kanale, z którego uyrzeliśmy sławne miasto Konstantynopol, które zdaleka najpiękniejszy czyni widok. Przybywszy do portu Galata, wysiedliśmy z okrętu, i prosto udaliśmy się do Rezydencyi Jezuitów.

Tam oznajmiono nam o przybyciu Pana Chateaneuf, nowego Posła Francuzkiego do Gallipoli, gdzie go wia-

try przeciwne do trzech tygodni zatrzymały. Musieliśmy czekać na niego, tak dla oddania listów ważnych od Hetmana Jabłonowskiego, iako wyrobienia przez niego Fermanu od Kaymakana Carogrodzkiego dla bezpiecznego przejazdu do Perfyi.

Ten otrzymawszy i już prawie będąc na wyjeździe, zapadłem nieszczęśliwie po trzeci raz w jednym roku na chrzankę krwią, co ze wszystkim popsuło moje zamiary, i przymuszony byłem od Doktorów i naszych Xięży wracać się do Francyi dla poratowania zdrowia.

Nim wygotowano okręt na którym miała powracać Pani Girardini Posłowa po śmierci męża swego, ja tym czasem uczyniłem także przygotowania do mojej podróży. Wykupiono także dwudziestu sześciu niewolników Chreścian, którzy płynąć mieli z nami. Naostatku 23. Października rozwiniono

żagle przy wystrzeleniu z Armaty, skoro Pani Posłowa i X. Girardin brat męża iey, wsiadli na okręt.

A ponieważ wojenny okręt *Avanturier* zwany, podjął się odprowadzić dwa Statki Kupieckie do Francyi, więc razem z nami odbyły od brzegu, odobrawszy od Kapitana naszego okrętu następujące rozkazy, względem zabezpieczenia onych w przypadku potyczki tym sposobem.

Jeżeli Okręt *Avanturier*, będzie się gotował do potyczki, wywiesi banderę błękitną na wierzchu masztu, a wten czas obydwie Statki przygotują się także do bitwy.

Jeżeli będzie widział potrzebę aby Statki płynęły przed nim, wywiesi banderę białą i czerwoną, idąc jeden za drugim; gdy zaś ją spuści, wrocią się w tył okrętu. Jeżeli zechce, aby były

poniżej wiatru, znakiem będzie banderą białą. Jeżeli zechce, aby były spalone, a Maytkowie wsiadłszy na szalupy umykali do okrętu, wywiesi natenczas banderę czerwoną. Jeżeli osądzi aby szukały Portu, uyrzą banderę białą. Jeżeli nakoniec zechce mówić z którym Statkiem, wywiesi na łasce banderę błękitną, a w tenczas będzie powinien którykolwiek zbliżyć się ku niemu.

Tak tedy rozpowiadawszy te wszystkie znaki, minęliśmy zamek siedmiu wież zmrokiem samym przy wietrze połączonym, który nas szczęśliwie przepędził przez morze nazwane *Marmorea*, a nazajutrz we 24 godzin stanęliśmy w Porcie nazwanym *Gallipoli*. Tam załaziśmy Flotę Turecką na kotwicach stojącą z jedenaśtu okrętów wielkich złożoną, między któremi był jeden popłuty Kapitana Paul, sławnego korsarza, który przed kilką dniami biał się jak Lew z Algierczykami i Turkami

razem, musiał się nakoniec większy liczbie poddać.

Skoro postrzeżono tę flotę, posłano do Kapitana Baszy dla umowienia się o powitanie, ale Basza odpowiedział, że Okręty W. Sultana gdy stoją na kotwicach nigdy nie dają powitania; zaczyn przeszliśmy pocichu i stanęli naprzeciwko starych zamków, czekając na ieden Statek, który za nami nie zdążył. Wtym miejscu przepędziliśmy noc bardzo spokojnie, a nazajutrz rozwinęliśmy żagle o dziewiątej przy pomyślnym wietrze. Odchodząc powitaliśmy stare zamki pięciokrotnym strzeleniem z Armat, które nam dziewięć razy odpowiedziały; toż samo powtorzyliśmy naprzeciwko nowych zamków, z których tyleż razy wystrzelono co i z pierwszych.

Uważałem w tenczas, że te zamki nazwane *Dardanelle*, nie są niedobyte

lak po polocie rozumieją; gdyż prócz kilku wałów które je zastraszają, nie mają w sobie nic obronnego, prawda że Armaty w nich są bardzo wielkie, ale te mało skutku czynią, bo ledwo mogą zasięgnąć do środka kanału. Uczyniwszy i taką zastronę po obydwóch stronach mogłyby okręty środkiem przesunąć się aż do Konstantynopola.

Gdyśmy wyszli z kanału który wspomniane cztery fortece zastraszają, wyrzeliśmy wyspę *Tenedo*, i miasto *Troie*, gdzie nie ma śladu żadnej starożytności, więczy nam *Virgiliusz* w wierszach swoich opisać o zburzeniu oney, niżeli oczy nasze mogły czego dostrzedz. A że nas wiatr ustawicznie popędzał, postrzegliśmy *Mitylenę*, gdzie przenocowawszy w *Odnodze*, tam gdzie stawaia okręty powracając ze *Smyrny*, znaleźliśmy się nazajutrz na przeciw wyspy *Schio*.

Tu straciłszy wiatr północny, po którym przez cztery godziny doznaję

wielkicy cisy na morzu, zerwał się wiatr południowy, zaczęliśmy musieliśmy zanocować nie mogąc żadnym sposobem dla wiatru przeciwnego przybić do kanału, który jest między wyspami *Schio* i *Ipsera*. Nazajutrz musieliśmy krążyć wokoło tych wysp, i stanąć w porcie *S. Jerzego* przy wyspie *Schirro*, gdzie wysiedliśmy dla następujących przyczyn.

Ponieważ nam już dwóch na okręcie umarło, i lękano się jakowej zarazy *Pan Rocque - Perfin*, nasz kapitan umyślił zarzucić kotwicę w porcie tej wyspy, częścią dla zwiedzenia oney, częścią dla spoczynku *Pani Połowej* którą przez skołatanie okrętu, womity od kilku dni męczyły. Tam odpocząwszy trochę bawiąc się przez dwa dni polowaniem, popłynęliśmy dalej ku wyspie zwanej *Argentiere*, gdzie stawszy na kotwicach musieliśmy się zatrzymać dla wypytania się o flotcie

Algierstey, ktorey zawsze trzeba nam się było obawiać, niewiedząc ieżeli już był pokoy skończony tey Rzeczypospolitey z Francją.

Cale dwa dni tam straciwszy, drugiego Listopada przy dobrym wietrze mineliśmy wyspy *Sapientie*, spotkawszy się w drodze z flotą Wenecką. Potym minawszy odnogę Wenecką w wieczor postrzegliśmy brzeg Sycylii, a nazajutrz znaleźliśmy się w Przyładku *Pasaro*, gdzie Hiszpanie utrzymują Garnizon, i gdy postrzegą iaki okręt, zaraz zapalają ogień po brzegach dla ostrzeżenia Mieszkańców, aby byli w gotowości przeciwko Korsarzom, którzy tam często napadają.

Ztamtąd ruszywszy uyrzeliśmy wyspę *Malte*, która od *Pasaro* leży na mil dwadzieścia. Wtym miejscu doznałszy błyskawicy i grzmotow wielkich, po których wiatr pomysłny zaniósł nas do wyspy

do wyspy *Panteleri*, która acz jest mała, znaczny czyni dochod Hiszpanom do których należy. Przez cale dwa dni mordowaliśmy się mijając tę wyspę, a to dla niezwyčajney spokojności morza, przez zbytnie upały, choć wśród Listopada. Nakoniec gdy się zerwał wiatr południowo-wschodni, przyplłynęliśmy szczęśliwie do Przyładku *Bon*, gdzie nie ma wprawdzie fortecy, ale Tunetanie dla bezpieczeństwa okrętow utrzymują Latarnię na wieży, w ktorej Dervisz siedząc na pokucie zapala tyle ogniów, ile okrętow potrzebe.

Po lewey stronie tego przyładku widac twierdzę *Galip*, wysoką i niedoścępną, zkad Armaty ktorych tam jest wiele, mogą bronic przystępu ze wszystkich stron nieprzyjacielowi. Tym czasem gdyśmy to wszystko oglądali, wiatr południowo-wschodni tak nas popędzał, żeśmy we trzech godzinach mineli

wyspy Zembrow, i gdyby był trwał dłużej, bylibyśmy uyrzeli brzegi Sardynii, lecz gdy ustał, nie mało użyliśmy biedy przez noc całą. Nazajutrz gdy powstała wielka burza, musieliśmy zawinąć do brzegów Barbaryi, i stanąć w porcie dość dobrym *Porte-farine*, gdzie jest i miasteczko tegoż imienia pod górą położone; należy do Tunetahow, od którego Tunis stołeczne leży o siedm mil; chcąc do niego przystąpić, potrzeba przejeżdżać przez *Goulette*, gdzie przedtym była sławna Kartagina.

Dla wiatru północno-zachodniego musieliśmy tam bawić przez dni dwa, bawiąc się częścią polowaniem na Gółebie, częścią ryb łowieniem. Między innemi zabito dwie morkie ze Strzelby, którego że mięso nie jest dobre do jedzenia, skórę tylko zachowano; którąśmy oglądali z podziwieniem. Na skórę był włos gęsty i gładki czarniawy, ogona znaków nie było, tylko cztery nogi,

których to zwierzę używa równie do pływania iako i do chodzenia po ziemi, gdzie wielkie szkody robi po winnicach. U każdej nogi jest po pięć pazurów wielkich, na przedzie są widoczne, a w tyle ukryte pod szerscią. Głowa podobna wcale do Lwicy, tylko że uszów nie ma, gdyż na miejscu onych są dziurki małeńkie szerscią pokryte. Język krótki i gruby, szczęki i nozdrza podobne do wołu, któremi doskonale wydaje ryk bydłęcia.

Gdy się tak zabawiamy na okręcie, postrzeżono z góry cztery żagle, które nas zrazu postraszyły, ale potym poznaliśmy że to była Eskadra ze czterech Statków Tunetańskich, która do *Porte-farino*, zawinęła z zdobyczą, któreby nasz okręt *Avanturier* bardzo był załował, gdyby był się kilka dniami nie dowiedział o zawartym pokoju z Algierczykami.

Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że *Mezzo-morto* Dey Algierski znajdował

się na jednym z tych Statków. Bunt zdarzony w jego Państwie przymusił go do ucieczki na jednej Barce, gdzie miając *Golf de Palme* odtych czerech Statków które tam krążyły, był schwy-
tany i prowadzony do *Porte-farine*, a z tamąd do Tunis, gdzie był przez niejaką czas trzymany.

Siedmnaściego Listopada gdy powstał wiatr południowo-zachodni rozwiniono Zagle, i popłynęliśmy ku Sardynii: a lubo w wieczor wiatr się odmienił i morze szumieć zaczęło, przecież sta-
nęliśmy w Przylądku *de Poule* niedaleko *Golfu Cagliari*. Musieliśmy tam całą noc stać na kotwicach, bojąc się przybliżyć do brzegu, aż dopiero nazajutrz o świcie przyładowaliśmy dla naprawy skoła-
tanego dużo okrętu.

Gdy się krzątano około sporządzenia onego, widok Miasta *Cagliari* przypominał nam smutną Awanturę żony *Mex-*

zo-morto Deia Algierskiego, o którym wyżej namieniłem. Ta królowa była córką Prezydenta miasta *Cagliari*, którą odsyłał do Hiszpanii pod konwojem iey brata, gdzie była obiecana w małżeństwo jednemu z Grandów Hiszpańskich. Ledwie wypłynęli z portu, okręt wpadł w ręce Algierczykom, i z drogim łupem prosto do Algieru zaprowadzony został. Niewolnica podobą się Dejowi, dla ktorey pozyskania serca, największe czynił grzeczności. Ona korzystając z tej dobroci, uprosiła aby pozwolił bratu iey powrócić do Sardynii, dla zebrania pieniędzy na wykupienie ich z niewoli, naco chętnie pozwolił. W kilka tygodni powrócił brat z pieniędzmi i umowioną Summę za Siostrę i za siebie wyliczył. Tym czasem ona będąc do tego momentu niewzruszoną heroiną, gdy już miała wsiadać na okręt, odmienia rezolucyą, staie się Mahometanką i żoną Deia Algierskiego, za co dziś wraz z mężem od-

Boga skarana za swoją niewierność i wyrzeczenie się Wiary Chrześcijańskiej.

Nazajutrz puściliśmy się do wysp S. Piotra, które pominawszy postrzegliśmy brzegi Prowancyi, ale wprzód nim dostaliśmy się do nich, musieliśmy kilka dni zabawić na wyspach *d'Yeres*, poki się wiatr nie uspokoił. Nakoniec gdy się wypogodziło, dostaliśmy się do Portu *Toulon*, w sam dzień S. Jędrzeja, gdzie stanawszy na kotwicach najpierwszym było naszym staraniem, oddać Bogu uroczyście dzięki, że nas zachował od nieszczęścia w tej Zegludze.

Z opisanja całej tej mojej Podroży, łatwo się każdy przekonać może, że ci który się poświęcaia na życie Apostol, nie, maia się uzbroić przeciw wszelkim przykrościom swego powołania. Zosta, więc ludziom uczonym i gorliwym wolność sądzienia o zamiśle zdawna ułożo.

nym, aby można odkryć drogę lądem do Chin przez Tartaryą i inne Kraie, do których ieszcze światło Wiary S. nie doszło.

Wiem dobrze, że ci którzy tylko z pozoru o rzeczach sądzić zwykli, ganić będą moje tak długie podróże, ponieważ nie wiele pomogły do zamierzonego przezemnie celu, ale pomimo przykładu w Apostole Indyjskim, którego podobalo się Bogu wstrzymać w ten moment, gdy już spodziewał się stanąć na mecia, jestem pewny że ktokolwiek zastanowi się nad rozmaitemi drogami, któremi, mnie Bóg prowadził, przyznać musi że wszelkie moje niepowodzenia niemniej posłużyły do wyflawienia Imienia, iako i sam skutek, gdyby był nastąpił.

Jeżeli nie znaleźliśmy w drodze naszej obfitego żniwa, któreśmy sobie obietowali zbierać z naszej Misyi, to

przynajmniej skosztowaliśmy, iaka jest
 ślodycz z ochrzczenia niewiernego, z
 oświecenia bałwochwalcy, z nawrocenia
 heretyka, i z pozyskania grzeźnika.

A gdybyśmy i tej pociechy nie znali
 wśród naszych trudów, alboż małym
 są ukontentowaniem nowiny które od-
 bieramy o szczególnym błogosławień-
 stwie, które B o g z lewą na towarzy-
 szów moiej podróży w Turczeh i Per-
 syi, gdzie na mnie długo oczekiwali?
 Słowem znać że się tak podobało B o g u,
 którego Imię po wszystkie wieki niech
 będzie pochwalone.

KONIEC PODROŻY

